

BERLIN • ZURYCH • DORTMUND • WIEDEN • PARYŻ • LONDYN • SZTOKHOLM • NOWY JORK • BERLIN • ZURYCH

FRANKFURT • DÜSSELDORF • HAMBURG • MONACHIUM • WIEDEN • SZTOKHOLM • PARYŻ • LONDYN • NOWY JORK • SYDNEY • PRETORIA • NOWY MEKSYK

FRANKFURT • DÜSSELDORF • HAMBURG • MONACHIUM • WIEDEN • SZTOKHOLM • PARYŻ • LONDYN • NOWY JORK • SYDNEY • PRETORIA • NOWY MEKSYK

• DWUTYGODNIK „TOWARZYSTWA SOLIDARNOSC” •

Poglad

9.12.1984 r. • BERLIN • Rok III Nr 22/71



BERLIN • ZURYCH • DORTMUND • WIEDEN • PARYŻ • LONDYN • SZTOKHOLM • NOWY JORK • BERLIN • ZURYCH

<i>Janusz Rudnicki</i> Pierwszy Krajowy	1
<i>Grzegorz Ziętkiewicz</i> Państwo policyjnego porządku (cz. IV) ..	5
<i>Joachim Oertel</i> Heil Hitler, Genosse!	11
<i>Władysław Dukiet</i> Demografia, zatrudnienie... ..	18
NA WSCHODZIE	20
RECENZJE, OMÓWIENIA POLEMIKI	22
<i>Kornel Morawiecki</i> SOLIDARYZM ZNAKI SZCZEGÓLNE	28
<i>Anatol Kobyliński</i> Podziemna poczta „Solidarności”	32
„Polish Jazz” w Quatier Latain ..	38
<i>Roman Żelazny</i> Konkurs „Poglądu”	39
Wspomnienia niebieskiego mundurka	42
List z N. Y.	43

Oddano do druku dn. 6.12.1984

Zdjęcie na okładce: „r”

interlinie

Kto dziś pamięta jeszcze ten
"Pierwszy Krajowy"?

Że dumne to było, że napuszone
czasami, że heroiczne i łoskotem
sztafardów, że splendor, że czoło-
bitnie...

Ale dla wielu było to i c h
pierwszy w życiu kontakt z wolnym
słowem padającym ze zjazdowej try-
buny.

po raz pierwszy dyskutowano i c h
problemy, z i c h zdaniem liczone
się po raz pierwszy od blisko
czterdziestu lat.

Do nich należał ten "Pierwszy Kra-
jowy"...

"Ala ma kota. A kot nie ma mleka"

Janusz Rudnicki
"PIERWSZY KRAJOWY"

Berlin Wschodni - stolica Realnie
Istniejącego Socjalizmu widziana
oczyma człowieka, który tam właśnie
spędził przeszło 30 lat swego życia.
Realnie istniejąca NRD to także
barwne, groteskowe podziemie. Kary-
katura "Wolnego Świata" ? Awangarda
klasy robotniczej?

Maoiści, anarchiści, frakcja al-
bańska oraz odradzający się fa-
szyzm w "Pierwszym Niemieckim
Państwie Robotników i Chłopów"...

Joachim Oertel
"HEIL HITLER, GENOSSE!"

Janusz Rudnicki

Pierwszy Krajowy

Dzień przed otwarciem... chaos, brak jakichś tam blankietów, kart akredytacyjnych, wszystko na głowie... A potem „tłumy mieszkańców miasta owacyjnie witały przybyłych”, i pierwszy raz znaczyło to, to co znaczy.

Otwarcie uroczyste, podniosłe. Z hymnem, sztandarami, pompą (przypominało klimat komunii świętej ząbkującego już Związku – jeden z zagranicznych korespondentów).

Tło prezydium – obita czerwonym materiałem ściana, znaczek zjazdowy, krzyż z Chrystusem i państwowe godło. Z boku duża, świetlana tablica. Kolorowe transparenty zwisające z góry na salę, na każdym „Solidarność”.

A na sali gar bigosu. Wszystko: nastrój podniebny i wrzaskliwe dyskusje, kłótnie prawie, powaga jedności niepodzielna, bałagan i chaos, jednomyślność i nie, rzeczowość i sejmik, pieniactwo i zgoda, jednak.

Cały ten młyn rozdyktowany opleciony pajęczyną kabli. Radiowych, telewizyjnych, aż się w głowie kręciło: BBC, ABC, telefony, mikrofony, monitory, telexy, które z trybuny zjazdowej na świat:

„Jest to pierwsze, ogólnonarodowe zebranie Polaków od 1939 roku” – brawa (Wojciech Ziemiński, ROPCiO). „Na luksus bycia tylko i wyłącznie związkiem zawodowym mogą pozwolić sobie te



związki, które działają w krajach demokratycznych” – brawa (Wiktor Kulewski, Region Mazowsze). „...widząc rażący brak kompetencji i nieudolność wojewódzkich władz administracyjnych i prokuratury wojewódzkiej w Olsztynie, wobec braku godnego partnera do rozmów, załoga olsztyńskich Zakładów Graficznych przestaje uważać je za faktycznego i kompetentnego reprezentanta społeczeństwa Warmii i Mazur...” – brawa (oświadczenie drukarzy olsztyńskich). Któryś z delegatów: „Prawda potrzebna jest nam nie tylko w środkach masowego przekazu, gdzie pełni funkcję strategiczną, ale przede wszystkim w oświacie. Pamiętajmy o tym, że najpierw odebrano nam prawdę, a po 36 latach chleb! Nie możemy pozwolić, aby dalej wychowywano przyszłą klasę niewolników dla

Kraj w prasie podziemnej



WSZYSCY JESTEŚMY WINNI

Rzecz cała odbyła się normalnie. Pewnego dnia wynajęci mordercy, oficerowie aparatu bezpieczeństwa zatrudnieni w MSW wydarli Polsce jednego z najszlachetniejszych ludzi: mądrego kapłana, żarliwego chrześcijanina i gorącego patriotę, człowieka wielkiej prawości i odwagi, czystych uczuć i jasnych dróg życiowych.

Dziś każdy z nas musi postawić sobie pytanie! Kto jest odpowiedzialny za to, co się stało? Faryzeizmem byłaby odpowiedź, że jedyną winę ponoszą bandyci z aparatu bezpieczeństwa i ich moodawcy. Tak, tych ludzi spotka wieczysta hańba; nie ma dla nich żadnych okoliczności łagodzących przed trybunałem narodowego sumienia. Ale w obliczu męczeńskiej śmierci księdza Jerzego Popiełuszki powiedzieć trzeba z całą odpowiedzialnością i powagą! Wszyscy jesteśmy winowajcami.

Tak, to my, działacze „Solidarności”, nie potrafiliśmy uchronić tego wspaniałego człowieka i naszego przyjaciela przed ciosami rżemimieszeków. Nie mówiliśmy dostatecznie głośno i jasno, że mordercy czyhają na życie księdza Jerzego, choć dowodów na to było dosyć. Nie potrafiliśmy zorganizować instytucji demaskującej – a przez to częściowo paraliżującej – terroryzm ludzi z aparatu bezpieczeństwa.

Tak, to my, robotnicy warszawskich zakładów, nie obroniiliśmy od śmierci naszego duszpastera. Tak, to my, warszawscy inteligenci, nie uchroniliśmy od skrytobójstwa księdza Jerzego, który sam nigdy nie szczędził czasu, by nieść nam słowa otuchy i nadziei. Taka jest gorzka prawda i nic jej nie odmieni. Nic bowiem nie może nas usprawiedliwić

z tego, że z notorycznie znanych faktów bandytyzmu nie wyciągnęliśmy konsekwencji i nie sfawiliśmy otwarcie czoła nasilającym się aktom terroru. Odpowiedzialność swą dzielimy – niestety – z najwyższymi autorytetami w Polsce, autorytetów kościelnych nie wyłączając.

To także trzeba powiedzieć jasno i wyraziście: gdyby rozpętywana kampania nienawiści napotkała na stosowny opór, może mordercy nie odważyliby się na zbrodnię. Gdyby wszystkie poprzednie akty terroryzmu wzbudziły te reakcje, na jakie zasługiwały – może mordercom zabrakłoby tym razem odwagi.

To prawda – doświadczenie nauczyło ich poczucia bezkarności. Od iluż to już lat żaden funkcjonariusz nie został ukarany za gwałt na obywatelu, którego władze uznały za nieprawomysłnego? Uniknęli kary ci, którzy strzelali do robotników Wybrzeża, ci, którzy organizowali radomskie ścieżki zdrowia, którzy otworzyli ogień do robotników z kopalni „Wujek”. Każdy funkcjonariusz widział i wiedział, że wolno mu bezkarnie katować i zabijać. To ich rozczuchwalo. Rozczuchwalo ich także wyroki sądów. To także należy dziś przypomnieć: sędziowie, którzy niedawno uniewinnili morderców Grzegorza Przemyska, mają dziś na rękach krew księdza Jerzego Popiełuszki. Taka jest cena udziału w przemoc i kłamstwie.

Powtórzmy: funkcjonariusze aparatu bezpieczeństwa czują się bezkarni. I nie zmienia tego żadne deklaracje, których dziś nam nie żądają ich przełożeni, ani też wyszukiwanie kosztów ofiarnych. Zmienić to może tylko codzienny, uparty opór nas wszystkich przeciw bezprawiu i bandytyzmowi. W tym oporze nie ustaniemy, póki nam sił starczy. Nie chcemy być – raz jeszcze – winni zaniechania. Dlatego ujawniać powinniśmy każdy przejaw bandytyzmu. Musimy bronić naszych bezbronnnych braci z pełną konsekwencją, bez oglądania się na doraźne względy taktyki. Albowiem nie ma dziś w Polsce sprawy ważniejszej, jak rzady prawa i poddanie aparatu bezpieczeństwa kontroli społecznej.

31 października 1984

Konrad Bieliński,
Zbigniew Bujak,
Zbigniew Janas,
Wiktor Kulerski

Tygodnik Mazowsze
nr 104, 1. XI. 1984

KILKA DODATKOWYCH OKOLICZNOŚCI I FAKTÓW

Toruńska „Solidarność” poinformowała, że w Przysieku w dniu

przyszłej klasy wyzyskiwaczy!” Profesor Edward Lipiński (KOR): „Grożą nam rozlewem krwi! Wydaje się pismo pod opieką partii – „Rzeczywistość” oraz organa Branzowych Związków Zawodowych. Szerzy się antysemityzm. Cytuje się „Protokoły mędrców Syjonu”, antyżydowskie, stworzone przez „Ochranę” carską [...] Pod egidą generała Jaruzelskiego wychodzi pismo „Żołnierz Wolności”, komunofaszystowskie pismo!”. I uchwały, uchwały, których odczytywanie ciągle przerywane oklaskami i podnoszeniem się z krzesłek: Do Polonii Świata: „...Wiemy, że nie tylko przechowaliście skarby polskiej mowy, lecz że wydaliliście z siebie nowe skarby literatury, kultury i nauki. Jest to nasz wspólny dorobek, gdyż kultura polska jest niepodzielna [...] Pamiętajcie, że łączy nas historia, kultura i tradycja narodowa [...] Nie z naszej winy próbowano wielu z Was wykreślić z narodowej pamięci [...] Naszą pamięć i szczególnie serdeczne uczucia kierujemy do tych Polaków, którzy nie mogą znaleźć miejsca w żadnej organizacji polonijnej, którym do dziś



odmawia się prawa do własnego języka, w duchu historii ich obywatelstwa. Będziemy przekonywać świat o Waszym prawie do tworenia własnych organizacji kulturalnych i społecznych, do szkoleń polskiej [...] Przyjmijcie nasze najserdeczniejsze podziękowania i zapewnienie, że nie zбочymy z obranej drogi”. Do ludzi pracy Europy Wschodniej: „Delegaci zebrani w Gdańsku na I Zjeździe Delegatów NSZZ „Solidarność” przesyłają robotnikom Albanii, Bułgarii, Czechosłowacji, NRD, Rumunii, Węgier i wszystkich narodów Związku Radzieckiego pozdrowienia i wyrazy poparcia [...] Zapewniamy, że wbrew kłamstwom szerzonym w Waszych krajach jesteśmy autentyczną, 10 milionową organizacją pracowników, powstałą w wyniku robotniczych strajków [...] Popieramy tych z Was, którzy zdecydowali się wejść na trudną drogę walki o wolny ruch związkowy. Wierzmy, że nie długo Wasi i nasi przedstawiciele będą mogli się spotkać celem wymiany związkowych doświadczeń”. A na zewnątrz tłumy. Na ławkach, trawnikach, gdzie się dało. Każde stwierdzenie, rezolucja, oświadczenie – już komentarze na tak, lub nie. I też brawa (przy wejściu do hali telewizor, dużo głośników). Ale to był młyn, ten zjazd! Karnawał istny! Wybuch, erupcja jakaś demokracji wściekłej prawie, bo tak długo tłumionej (głosowano nad tym, czy głosować). Tempo zawrotne. W czasie dwóch tur (5.09 – 10.09, 26.09 – 7.10) dziesiątki uchwał, sprawozdań Komisji, program, wybory, no wszystko. Od rana, przerwa obiadowa, znowu, kolacyjna, i do nocy. Już miało się skończyć, ale nie dalej. Jeden dzień, drugi. Na pysk ale dalej. Tak mało czasu, a kiedyś Sejm miał cztery lata, mówił ktoś.

Więc na zewnątrz karuzela, odpust narodowy. Pełno autobusów. Te autobusy jak pisanki kolorowe. Oblepione plakatami, hasłami, transparentami, flagami furgoczącymi. Strojne, dumne, zziąbane, z cafej Polski przeciw. Stoły, stoiska, ławy, stragan jeden wielki coraz to wymyślniejszych znaczków i nalepek. Plakaty, zdjęcia: Wałęsa w takiej pozie, w takiej, z fajką, bez; Kuroń się śmieje, nie śmieje; Michnik, Gwiazda, Bujak, och, wszyscy. I książki, do wyboru, do koloru. Te same, które kiedyś z rąk do rąk, pośpiesznie, bo złapią. Teraz rozpanoszone na stołach, jedna na drugiej, stada całe, a kolejkę do nich jak za mięsem, proszę trzy, nie, tylko po jednej, ja przecież nie dla siebie. Ktoś się przeciska z kamerą, co chwilę, pcha się do Modzelewskiego, albo Gwiazdy (Jak widziałby Pan skład przyszłego rządu? — Nie zastanawiałem się, ale jak pan chce możemy usiąść i strzelić jakiś projekcik!). Słychać francuski, angielski, niemiecki, no wieża Babel. Tam gdzie ustawiony głośnik, tam już większa grupa, i to kiwanie głowami, dobrze powiedział, dobrze,



oklaski często, gwizdy też. Jak przerwa to piosenki, na przykład: Przebac mi smutna Bratysława, Hradcu Kralovy / Złata Praha / za śmierć jaskółki tamtej Wiosny / i polskie tanki nad Wełtawą / Przyjaciół nikt nie będzie mi wybierał... A my, prasa dumna, związkowa, z brzytwami w zębach, my leżaliśmy na trawnikach brzuchami do góry i w tym ostatnim słońcu ostatniej jesieni mówiliśmy, ale czasy stary, ale czasy.

* * *

Delegaci na sali, w gorączce, a między rzędami, tam i z powrotem, coś jak hostessy, harcerki z kręgów im. Małkowskiego, niezależnych od ZHP. Na chustach kotwicze. Obok paradujący dziadkowie w mundurach, z opaskami AK, dumni ze swego życiorysu. Na drugi dzień już zdjęcia; jeden z nich, harcerka obok. W kuluarach, tam też młyn. Grupy, grupki, grupeczki; jak przeforsować to, jak tamto, kiedy wejść ze swoim wnioskiem, kiedy nie i dlaczego, w tym przeciw Wałęsę, w tym nie, głosować za centralizacją, głosować przeciw, w ogóle nie głosować... Jak narady przed bitwami, strategia — chorągiewki na mapie, szybko, szybko, bo koniec przerwy — Prosimy wszystkich delegatów na salę! Teraz na sali burza, w kuluarach spokój. Znowu przerwa i odwrotnie, teraz gorączkowe komentarze tego co na sali, przekrzyki, latają ręce, ale już — Prosimy wszystkich delegatów...

Na tablicy świetlnej komunikaty, informacje. Takie: do nabycia kasety z „Małą Apokalipsą” T. Konwickiego. Czyta Piotr Fronczew-

poprzedzającym porwanie ks. Popiełuszki, 18.X, przez kilka godzin przebywał płk. Marcinkowski, były komendant KW MO w Toruniu (za nadużycia przeniesiony do Słupska na miejsce płk. Łukasiaka, obecnego szefa toruńskiego WUSW).

W dniu porwania, 19.X, w toruńskim pogotowiu ratunkowym przy ul. Skłodowskiej już od godziny 17-ej dyżurował funkcjonariusz SB. Na wiadomość o zgłoszeniu się do pogotowia kierowcy ks. Popiełuszki, W. Chrostowskiego, błyskawicznie pojawiło się 18 dalszych pracowników resortu (TIS nr 110).

Od śledztwa w sprawie porwania odsunięto po kilku dniach prokuratora Stronikowskiego. Zastąpił go wiceprokurator rejonowy A. Białowicz, ten sam, który prowadząc sprawę poprzednich porwań toruńskich wstawił się zastraszaniem ich ofiar i utrudnianiem śledztwa. W dniu porwania Białowicz pojawił się w pogotowiu natychmiast po przywiezieniu tam W. Chrostowskiego (Komunikat nr 11 Komitetu Ochrony Praworządności TIS nr 110).

Waldemara Chrostowskiego przewożono z Torunia do Warszawy 23.X pod eskortą brygady antyterrorystycznej. Gdy Urban na konferencji prasowej informował, że Chrostowski jest jeszcze w Toruniu, trzymano go 1, 5 godziny wraz z konwojem na płycie dawnego lotniska wojskowego na Bemowie, najwyraźniej czekając na decyzję, czy może być zwolniony. Mecenasas Wende skierowano do Warszawy inną drogą za pozorowanym konwojem, w którym jego klienta nie było. Jeszcze tego samego dnia Chrostowski udał się do kościoła św. St. Kostki, gdzie na plebanii przebywa dotąd. Podczas konferencji prasowej z udziałem Chrostowskiego, 24.X, na tyłach parafii pojawiła się ciężarówka z brygadą antyterrorystyczną.

Nie jest jasne, kiedy odnaleziono zwłoki ks. Popiełuszki — w każdym razie pracownicy jednego z zakładów usytuowanych w okolicy za kładow pod Włocławkiem zaobserwowali, że ekipy pętkownikurków zniknęły stamtąd kilkadziesiąt godzin przed podanym przez massmedia terminem wyłowienia ciała.

Tygodnik Mazowski
nr 104, 1. XI. 1984

* * *

Jesteśmy świadkami wykorzystywania mordu popełnionego na ks. Popiełuszce do zatarcia pamięci o poprzednich, podobnych zbrodniach; do odwracania uwagi od ich sprawców; do dalszego, spotęgowa-

nego zakłamywania prawdy o systemie, a wreszcie i do walk frakcyjnych w tonie aparatu władzy. Ofiara złożona przez człowieka prawdy, miłości i bezinteresowności, służy dzisiaj kłamstwu, rozgrywkom i handlowi. W związku z porwaniem ks. Jerzego Popiełuszki KC PZPR oświadczył: „Dywerysja, prowokacja i terror były zawsze i są z gruntu obce leninowskiej ideologii, moralności naszej partii.” Jak dalece fałszywe jest to zdanie, aparat SB i MO dowiódł wystarczająco wiele razy...”

Niech jego najnowsza ofiara przypomni nam poprzecznie i pozwoli upomnieć się o nie tak, aby następnych nie było.

Warszawa, 30.X.84

Wiktor Kulerski

Tygodnik Mazowski
nr 104, I. XI. 1984

Kraj w prasie zachodniej



CZY PRASA NIEMIECKA PRZESADZA?

Już po zamknięciu numeru 21/70 z własnych źródeł otrzymaliśmy spóźnioną wiadomość, że w dniu 11.11.84, po mszy w Katedrze warszawskiej, nie doszło do akcji ZOMO, jak podaliśmy za prasą zachodnią w poprzednim wydaniu *Poglądu*.

Demonstracja, w której brało udział ok. 5 tys. osób, ok. godz. 19.30 skierowała się od Katedry w stronę Grobu Nieznanego Żołnierza. Na Krakowskim Przedmieściu ZOMO zamknęło demonstrantom przejście na Plac Marszałka Piłsudskiego (Pl. Zwycięstwa) przy ul. Trembackiej. Odcięto również drogę do tyłu, zamykając Krakowskie Przedmieście przy ul. Miodowej. Przez megafony ZOMO nawoływało do rozejścia się. Ze strony zebranego

ski. Albo: W czasie przerwy obiadowej, w rogu sali, spotkanie byłych więźniów PRL.

I splendor, splendor. Delegacje co ważniejszych związków zawodowych, centrali. Wszystkie człołobitnie, z szacunkiem do ziemi, każdy zaszczycony, że może tych parę słów przed takim audytorium. Oczywiście, duma, radość, ale największy huragan wtedy, kiedy ten list z Rumunii, jeden „zaprzyjaźniony”. Robotnik z Bukaresztu, na małej kartce, a przewodniczący obrad drżącym głosem: „...dziękujemy za posłanie do ludzi pracy Europy Wschodniej...” Sala z miejsc, łzy nawet.

„Drodzy państwo. Puśćmy teraz na salę delegację dzieci ze szkół podstawowych Trójmiasta”. Na trybunie jedna w kucykach, dwie z warkoczami. Ta w kucykach: „...jest was 10 milionów. Za każdym z was stoi przynajmniej jedno dziecko, czyli jest nas 20 milionów!”. Dużo takich fajerwerków, ogni sztucznych. Dużo też, im dalej, zmęczenia, totalnego prawie, znużenia, normalne przecież, taki maraton. Naraz ożywienie jakby. Z boku, na trybunę gości wchodzi delegacja rządowa. Krzak chyba, i ktoś tam jeszcze. Przewodzący obrady: „Proszę państwa o uwagę. Tam naprawdę nie ma na co patrzeć”. No i pewnie, że brawa. Na trybunie robotnik ze stoczni, ale to już sam koniec: „...mam taką prośbę, do Zjazdu, do Przewodniczącego... do wszystkich. Żeby mieć zaufanie u dołów...”



wszystkie władze... o każdej porze dnia nocy muszą nigdy nie zapominać o dołach... aby do tego nie doszło... pamiętajcie... Bo doły to siła narodu. Potrafi wszystko co nieuczciwe, co nieprawdziwe... rozbić jedynym uderzeniem.”

* * *

Koniec huczny, szampański. Wszyscy ci, którzy tyle dni pod halą zaproszeni do środka. Poczty sztandarowe, podziękowania, sto lat, sto lat, delegaci machają do tych na trybunach (prasa, goście, mieszkańcy Trójmiasta), ci do delegatów, ale wszystko autentyczne. Jeszcze śpiew, potem do autobusów, a one powoli, każdy w inną stronę. Pusto.

* * *

Na sali kilku porządkowych. Szuranie krzesłami, zamiatanie, coś tam spada, echo.

W jednym z rogów wystawa rysunków dziecięcych. Najwięcej tych z kolejkami, niekończącymi się. Jedna z nich pod sklepem „Stodycze”; za szybą jeden, wiszący na sznurku cukierek. Dużo też kartek, które w całości wypełnia tłum, tylko inne transparenty: „Witamy naszego Papieża”, „Jest nas 10 milionów”, „Trzeci Maja”. Na jednym huta „Katowice”, obok pusty sklep spożywczy i masarnia. Inny: znowu tłum, naprzeciwko czołg, na lufie PZPR. Dużo tych z klasą. Na przykład taki: Ławki, w nich dzieci, przy tablicy długa-chuda-kok-okulary pani. Na tablicy – Ala ma kota. Pod spodem – A kot nie ma mleka.

Za tydzień, jak co roku, w hali „Oliwa” rozpoczął się sezon hokejowy.

zdjęcia: WA

Państwo policyjnego porządku

Grzegorz Ziętkiewicz

Część IV

Ludowe państwo powstało w znoju, trudzie i w walce. 21 lipca 1944 roku KRN uchwalając ustawę o utworzeniu PKWN powołała resort bezpieczeństwa publicznego, jako część składową Komitetu. Tyle „historii” oficjalnej. Tak naprawdę, ten „trud i walka” polegały na bezkarnym mordowaniu w pierwszych latach rządów komunistycznych tysięcy żołnierzy AK oraz działaczy stronnictw i ugrupowań niepodległościowych. To właśnie UB nasytał wtyczki komunistyczne w latach 1945-47 do odwarzanych po wojnie stronnictw demokratycznych. Był wykonawcą planu rozgromienia demokratycznego PSL. Polegało to na politycznych mordach i torturowaniu przeciwników politycznych w siedzibach ówczesnego Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego – dzisiejszego MSW. W rozgromieniu prób odradzania się po wojnie demokratycznych struktur państwa polskiego decydującą rolę odegrała właśnie przemoc fizyczna. Aresztowania i zatrzymywania działaczy – zwłaszcza terenowych – niezidentyfikowane napady, represyjne akcje policji skierowane przeciw wsłom znanym z sympatii do PSL. W więzieniach zamykano przeciwników narzuconego ustroju komunistycznego, ludzi, którzy mieli za sobą ogromną większość społeczeństwa. Prześladowania dotknęły zresztą nie tylko zwolenników stronnictw demokratycznych, lecz również duszpasterzy, a nawet w okresie późniejszym Prymasa Polski, kardynała Wyszyńskiego.

Dzień ubecji było również łamanie protestów i strajków robotniczych pod koniec lat czterdziestych, gdy zaczęto realizować pozbawiający robotników zarobku tzw. program społeczno-gospodarczy. W latach pięćdziesiątych, tzw. „wydział szósty” każdego wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego zajmował się nie tylko inwigilacją obywateli – z funkcjonariuszami MO włącznie – ale także preparowaniem procesów pod fałszywymi oskarżeniami.

tłumu słychać było okrzyki: „Gestapo”, „Judasz”. Milicja żądała zejścia ulicą Bednarską w stronę Wisły. Po ok. 30 minutach oświadczyła jednak nieoczekiwanie, że zgromadzeni mają wolną drogę w obu kierunkach. Zostało to skwitowane śmiechem i skandowaniem: „Dziękujemy, do widzenia!” Następnie demonstranci udali się do kościoła św. St. Kostki, gdzie ok. godz. 20.30 celebrowano już mszę w intencji ks. Jerzego Popiełuszki. Tutaj także nie doszło do akcji ZOMO, którego odwody stały nieopodal.

Informacje o akcjach ZOMO przeciwko demonstrantom, jak już wspomnieliśmy, podaliśmy za gazetami niemieckimi, które z kolei opierały się na doniesieniach swych korespondentów. Jak widać więc, groźby Urbana pod adresem dziennikarzy zachodnich osłagnały zamierzony skutek. Nierzadko przecie i oni spotykali się „oko w oko” z brutalnie atakującymi odwodami. Boją się więc udać na miejsca wydarzeń, skąd bezpośrednio mogliby przekazywać własne informacje. A te z trzeciej ręki są – jak zazwyczaj – przesadzone.

20-23 listopada 1984

Obszernie skomentowano wystąpienie PRL z Międzynarodowej Organizacji Pracy w Genewie. Berliński *Tagesspiegel* (20.11.) zwraca uwagę, że decyzja władz PRL związana była bezpośrednio z ujawnieniem – w specjalnym raporcie – przez Organizację wielu faktów mówiących o uprowadzeniach i aresztowaniach polskich działaczy związkowych oraz stosowaniu wobec nich tortur.

Aresztowanemu przez władze bezpieczeństwa w Polsce byłemu ministrowi i działaczowi partyjnemu, Kazimierzowi Mijałowi, zarzuca się działalność na szkodę państwa i rozpowszechnianie ulotek uzasadniających mord na osobie ks. Popiełuszki. 74-letni Mijał zbiegł w roku 1956 do Albanii, gdzie założył „Polską Partię Komunistyczną na Uchodźctwie” i uprawiał działalność skierowaną przeciwko PRL.

Do Polski powrócić nielegalnie.

POGRÓŻKI URBANA

Rzecznik prasowy Urban ostrzegł akredytowanych w Warszawie dziennikarzy zachodnich przed uczestnictwem w jakichkolwiek działaniach powstałych w Polsce „nielegalnych grup”. Mowa o utworzonych niedawno w kilku miastach PRL „o-

bywatełskich komitetach przeciw przemocy". Urban odrzucił zastrzeżenia dziennikarzy, że podobne ograniczenia sprzeczne są z postanowieniami Aktu Końcowego konferencji w Helsinkach.

* * *

Główna Rada Episkopatu Polski zażądała od władz PRL obszernego wyjaśnienia wszystkich okoliczności zabójstwa ks. Popiełuszki. „Tylko takie wyjaśnienie mogłoby złagodzić klimat terroru, jaki panuje w Polsce po tym morderstwie” – cytuje fragment komunikatu Episkopatu berliński *Tagesspiegel*.

O LIŚCIE PASTERSKIM PRYMASA GLEMPA

informuje obszernie prasa zachodniemiecka, podkreślając niezadowolenie Episkopatu polskiego z powodu milczenia rządu PRL w „sprawie Popiełuszki”. O wizycie kardynała Glempa w Rzymie i jego rozmowach z Ojcem Świętym, a także przeszło godzinny spotkaniu z Wałęsą poinformowały dzienniki niemieckie nie podając dodatkowych szczegółów.

24-27 listopada

Znaczne różnice zdań istnieją między poszczególnymi partiami, jeśli chodzi o stosunki z Polską w najbliższej przyszłości. Przewodniczącą frakcji parlamentarnej FDP, Mischnik uważa, że wizyta Genschera winna dojść jak najszybciej do skutku. Natomiast przewodniczący rządzącej koalicji CDU/CSU, Dregger, jest zdania, że w obecnej sytuacji politycznej kontakty bezpośrednie należy w ogóle ograniczyć. Jego wypowiedź obszernie cytuje *Sueddeutsche Zeitung*: „Im większa jest przepaść między narodem a reżymem w komunistycznych państwach Europy Wschodniej, w Polsce jest ona największa, tym ważniejsze są kontakty na przyszłość nieoficjalnej. Spontaniczna pomoc materialna narodu niemieckiego dla Polaków w ciężkich dla Polski latach 1981/1982 uczyniła więcej dla porozumienia między obu narodami, aniżeli mogłaby to zrobić jakakolwiek ministerialna wizyta”.

* * *

Rzecznik rządowy Urban ogłosił zniesienie w przyszłym roku kartek na większość artykułów żywnościowych. W przyszłym roku ścisłej reglamentacji mają podlegać tylko mięso i czekolada. Urban podał jed-

Ofiar tych urzędów nie sposób zliczyć. Wiadomo jednak, że były ich tysiące: Tragiczny opis tamtych dni i praktyk przynosi doskonała książka Piotra Guzego zatytułowana: *Krótki żywot bohatera politycznego*, której wznowienie ukazało się nie tak dawno nakładem paryskiego *Institutu Literackiego*.

Okres UB, którego następcą została Służba Bezpieczeństwa, zamknął rok 1956, kiedy to w Poznaniu stłumiono krwawo bunt robotników, którzy wyszli na ulice miasta z hasłami: „Chleba i wolności”. Krótko potem nastąpił bowiem okres październikowej odwilży. Później jednak siły policyjne komunistycznej Polski nadal rozwijały się owocnie.

W województwie średniej wielkości zatrudnionych jest od 2 900 do 3 200 milicjantów i esbeków oraz ZOMO. Przykładowo, stany MO i SB na pełnych etatach w województwie krakowskim lub gdańskim wynoszą po trzy i pół tysiąca funkcjonariuszy plus szkoły milicyjne i ROMO. Przy liczbie 49 województw stanowi to swego rodzaju armię policyjną w sile ok. 150 tys. funkcjonariuszy. Do tej liczby należy jednak dodać ok. 15 tys. ciągle szkolonych w szkołach różnego typu oraz ok. 50 tys. żołnierzy ROMO. Daje to więc łącznie ok. 215 tys. funkcjonariuszy. Wynika więc z tego, że jeden funkcjonariusz przypada na 170 obywateli.

Od czasu grudniowych wydarzeń roku '70 na Wybrzeżu, MSW odczuwa braki zgłoszeń do służby w MO i SB. Po raz pierwszy ujawnił to w roku 1971 ówczesny szef resortu – generał Franciszek Szlachcic. W ostatnim natomiast okresie sięga się nawet po niestosowane dotychczas środki, jak na przykład reklamy zamieszczane na łamach prasy, zachęcające do podjęcia pracy w MSW. Innym i zapewne pewniejszym środkiem zapobiegawczym przeciwko niedoborom kadrowym stało się jednak napędzanie do formacji policyjnej ZOMO pewnych kategorii rekrutów, czyli możliwość „odświeżenia” wojska w milicji. Intensywna rozbudowa tej formacji trwa od roku 1976. Jej dynamiczny wzrost przypadł na rok 1981, kiedy to na osobiste polecenie Jaruzelskiego szczerze „przydano” jednostkom ZOMO etaty i fundusze. Zintensyfikowano również odpowiednie szkolenie. Do szczególnych uprawnień tej formacji zalicza się m. in. możliwość otrzymania matury, tj. ukończenia na specjalnych warunkach liceum dla pracujących. Owa specjalność polega na tym, że „dzielni chłopcy” mają możliwość pobierania nauki w odrębnych, dla siebie stworzonych klasach. A wszystko to po to, by ZOMO-wcy nie kompromitowali się na przykład w oczach uczęszczających na te same kursy robotników.

Również przeciętna płaca obrońców systemu wskazuje na wyraźne uprzywilejowanie tej kasty ludzi. Już bowiem żołd służącego w ZOMO szeregowego funkcjonariusza wynosi ok. 10 tys. złotych, a najniższa funkcja milicjanta opłacana jest – jak twierdzą oficjalne władze – „średnią pensją”, bo w wysokości 17 tys. złotych. Dla porównania nie od rzeczy będzie w tym miejscu przypomnieć, że pensja nauczyciela z wyższym wykształceniem wraz z wszystkimi dodatkami wynosi niewiele ponad 10 tys. złotych.

Przeciętna płaca funkcjonariusza waha się jednak już w granicach 20 do 30 tys. złotych, a oficera, w zależności od tego czy pracuje on w pionie MO czy SB – od 30 do 40 tys. złotych miesięcznie. Funkcjonariusze zajmujący natomiast stanowiska kierownicze otrzymują wynagrodzenie na poziomie 60 tys. złotych miesięcznie.

Tak więc ogólnie licząc, roczny fundusz płac MSW wynosić musi nie mniej niż 55 miliardów złotych. A przecież dochodzą do tego bezpłatne koszty umundurowania, żywienia, taboru samo-

chodowego, sprzętu bojowego, broni i sprowadzanego z Japonii sprzętu ochronnego, budowa nowych i konserwacja starych gmachów, fundusz premiowy, koszty utrzymania płatnych informatorów, czyli tak zwany fundusz operacyjny i wreszcie koszty utrzymania samego ministerstwa, i wszystkich wojewódzkich urzędów spraw wewnętrznych. Szacunkowo trzeba więc oceniać koszty resortu MSW w skali ok. 150 miliardów złotych.

W opinii szefów resortu „prawdziwym” milicjantem jest dopiero milicjant po ukończonej szkole podoficerskiej lub oficerskiej. Te pierwsze znajdują się w Pile, Słupsku i Piasecznie, a oficerskie w Szczytnie, Łodzi, Legionowie i Otwocku. Super wychowankiem jest jednak dopiero absolwent warszawskiej Akademii Spraw Wewnętrznych. Czas „nauki” w tych szkołach trwa, od roku w podoficerskich do trzech lat w Akademii Spraw Wewnętrznych. A wszystko to znowu na koszt obywateli. Na wszystkich szczeblach szkół MSW kształcą się jednocześnie ok. 15 tys. elewów.

Osobnym i „barwnym” zagadnieniem jest w strukturze MSW Służba Bezpieczeństwa. Podzielona jest ona wewnętrznie na blisko 20 pionów służbowych. W jej skład wchodzi: klasyczny wywiad i kontrwywiad, wydział wyspecjalizowany w walce z opozycją, wydział do kontrolowania poczynań Kościoła i przeciwdziałania jego wpływom, wydział podsłuchu, cenzury listów, kartotek personalnych, spraw paszportowych, archiwa i inne. Niektóre z nich mają biura i grupy terenowe. W strukturze tych wydziałów zatrudnionych jest 24 tys. oficerów i podoficerów.

Najbardziej kosztownymi są wydziały walki z opozycją i walki z Kościołem. Każdy z nich dysponuje szeregiem specjalnie wyszkolonych agentów pozyskujących sobie z kolei odpłatnych konfidentów. SB posługuje się również nierzadko przestępcami kryminalnymi w aresztach i poza więzieniami. Są to bowiem stare praktyki, których rodowód tkwi w czasach stalinowskich. Sposobów i metod działania SB jest bardzo wiele. Nie sposób ich omówić w tym stonkunkowo krótkim z konieczności szkicu. Czyni to zresztą szczegółowo w swojej książce „Agentura. Państwo policyjnego porządku”, wydanej nakładem *Poglądu*, W. M. Alexander. Nadmienić jedynie należy, że na tzw. koszty operacyjne „esbecji” łoży się rzecz jasna z pieniędzy wypracowanych przez społeczeństwo lub w drodze obciążenia gospodarki narodowej. A płace w SB są znacznie wyższe od pensji funkcjonariuszy MO.

Nie ma też resort MSW żadnych kłopotów ze sprzętem, przy pomocy którego można inwigilować tysiące osób nie ruszając się z krzesła w siedzibie wojewódzkiego urzędu spraw wewnętrznych. Sprawa to gęsto zainstalowana w wielu dużych miastach kraju sieć kamer telewizyjnych. System ten, którym objęte są m. in. ulice Warszawy i Poznania, obejmuje tak strategiczne dla władzy miejsca, jak place przed kościołami i pomnikami wybudowanymi nie z intencji komunistycznych władców.

Liczba wszelkiego rodzaju ofiar w okresie 40-lecia działania najpierw „ubecji”, a potem SB jest trudna do ustalenia. Przykładem tych trudności niech będzie chociażby fakt, że po 25-ciu latach od wydarzeń czerwca '56 roku trudno było ustalić liczbę ofiar śmiertelnych. Wśród zebranych przez działaczy Społecznego Komitetu Obchodów Poznańskiego Czerwca danych w 1981 roku, na 74 ofiary śmiertelne aż trzy pozostały ukryte pod znakiem N.N. A przecież Komitet wyraźnie zaznaczył, że nie są to najprawdopodobniej wszyscy zabici. Oceniać można jednak, że w okresie 40-lecia rządów ko-

nocześnie, że większość cen na żywność zostanie podniesiona od 9 do 13 %. *Sueddeutsche Zeitung* podkreśla, że jest to już czwarta podwyżka cen na żywność od chwili wprowadzenia stanu wojennego w 1981 roku. W styczniu roku bieżącego podniesiono ceny o dalsze 10 %.

25 000 osób zgromadziła w niedzielę, 25 listopada, msza św. w intencji Ojczyzny, którą w każdą ostatnią niedzielę miesiąca odprawiał zamordowany ks. Jerzy Popiełuszko. Msza przerosła się, według obserwatorów, w potężną demonstrację polityczną, w której wzięły udział delegacje z całego kraju. Dziennik *Frankfurter Allgemeine Zeitung* w obszernym sprawozdaniu z Warszawy podkreśla, że widać było więcej transparentów „Solidarności”, aniżeli w czasie ostatniej wizyty Papieża w Polsce. Wiele osób nosi też znowu otwarcie plakietki zakazanego Związku. Umieszczona przy grobie tablica głosi: „Ksiądz Popiełuszko, Patron „Solidarności”, narodowy męczennik, zamordowany przez oficerów bezpieczeństwa i członków komunistycznej partii.”

1 grudnia

STATKIEM NA ZACHÓD

W ciągu ubiegłych dwóch tygodni w portach RFN doszło do największego eksodusu w dotychczasowej historii wyojazy statków pasażerskich PRL. Już 16 bm w porcie Luebeck-Travemuende na „Rogalin” nie powróciło 93 pasażerów; kolejne zawiąnięcia tego promu (pływającego na trasie Kopenhaga — Szczecin z portem przystankowym właśnie w Luebeck-Travemuende) kończyły się podobnie: 21. 11. — 17 osób „zapomniano” powrócić na pokład, 23. 11. — 126, 28. 11. — 14 i 1. 12. — 51 osób. Inną „niespodzianką” była ucieczka 192 pasażerów, którzy wykorzystali 6-godzinny postój „Stefana Batorego” w Hamburgu. Natychmiast po zejściu na ląd ok. 100 osób złożyło wnioski o azyl polityczny. Dalsze wnioski oczekiwane są w najbliższych dniach, gdyż wielu z uciekinierów wyjechało do różnych miast Republiki Federalnej Niemiec, gdzie mieszkają ich rodziny i znajomi. *Tagesspiegel* z dn. 23. 11. mówi również o innych pięciu pasażerach polskiego statku, którzy złożyli podania o azyl w Rotterdamie.

Komentując te fakty, dziennik *Frankfurter Allgemeine Zeitung* (22.11.) przytacza głosy reżymowej

prasy polskiej, piszącej zgodnym chórem o naiwności zbiegłych Polaków, którym miało się w Polsce bardzo dobrze powodzić, a uwierzyli w rzekomy mit o kapitalistycznym dobrobycie. W RFN panuje przecież „bezrobocie oraz szerzy się wrogość wobec cudzoziemców”.

Bilans ucieczek ze statków polskich wyniósł w jednym tylko tygodniu 428 osób. Prasa niemiecka podała, że od stycznia 1983 roku statki, jako sposób nielegalnego przedostania się na Zachód, wykorzystano łącznie 1 250 Polaków.

KOLEJNA DECYZJA GLEMPA...

Jak donoszą na stronach tytułowych największe gazety zachodnio-niemieckie, ks. Małkowski — stojący na rządowej liście „69 księży ekstremistów” — objęty został zakazem wykonywania obowiązków duszpasterskich na terenie parafii diecezji warszawskiej. Pismo kardynała Glempa w tej sprawie, z dnia 24 listopada, przekazano zachodnim korespondentom w Warszawie. Jako przyczynę podjętego przez Glempa kroku podaje się, iż Małkowski, mimo wie-



ks. Stanisław Małkowski

lokrotnych ostrzeżeń ze strony Prymasa, nie zaprzestał wygłaszania kazań „obcych duchowi Ewangelii” oraz „prawdziwemu (!?) patriotyzmowi”. Berliński *Tagesspiegel* podaje dodatkowo, że zarzuty Glempa potwierdzone miały być przez „prawdziwych katolików” oraz „oburzonych wiernych”. (*Krytyka — tak, krytykanctwo — nie! Skąd my to znamy? — przyp. zecera.*)

munistycznych w Polsce, wszelkiego rodzaju ofiar represji politycznych było około pół miliona.

Rządząca władza swym funkcjonariuszom prócz gratyfikacji może „zaserwować” również i pomnik. Ma on być *symbolem pamięci dla potomnych*.

Pomniki poległych w obronie władzy ludowej, nazywany potocznie „ubeliskiem”, upamiętniać ma więc po wieczne czasy dzielne czyny morderców robotników, chłopów i działaczy politycznych o jakimkolwiek innym od komunistycznego punkcie widzenia. A zbudować mają go — jak zwykle w takich wypadkach — sami prześladowani, tj. społeczeństwo, naturalnie za swoje pieniądze.

O policyjnym szaleństwie rządów komunistów można jeszcze długo mówić. Bo i dużo „różnorodnych” i ciągle „nowych” jest na nie przykładów. *Rola MO w przeciwdziałaniu przestępczości* może być tematem 40 referatów i komunikatów naukowych, a estrady można zapełnić na przykład zespołem artystycznym ZOMO, który przybrał nazwę „Mandat”. Dzielni funkcjonariusze mogą być też przykładami wzorów patriotyzmu, zbierać najwyższe odznaczenia — przykład choćby ostatnio gen. Kiszczaka, któremu nadano Order Budowniczych Polski Ludowej — a także sugerować — jak czynił to pewien emerytowany funkcjonariusz na ekranach telewizji polskiej — że zdrowa moralnie część społeczeństwa jest właśnie w milicji. I tak dalej, i tym podobnie.

Byłoby to po trochu śmieszne, po trochu nieistotne, gdyby nie ten drobny fakt, że w wyniku ich działań giną ludzie, torturują i pacyfikują się naród. A wszystko w imieniu ludowej władzy, która swój mandat dzierży wbrew woli społeczeństwa. Przyszłości w lepszych barwach oczekiwać trudno, bo przecież — jak powiedział gen. Jaruzelski — *Bezpieczeństwa kraju trzeba nieustannie strzec na obu frontach, zewnętrznym i wewnętrznym. [...] Przypomnijmy raz jeszcze dramatyczną jesień 1981 roku. Tych, którzy nie odrobili lekcji z historii, potrafimy przywołać do porządku.*

Koniec

DYLEMATY GENERAŁA I PRYMASA

To tytuł obszernego komentarza zamieszczonego w *Sueddeutsche Zeitung*. Dylemat Jaruzelskiego sprowadzić można do wymownego przysłowia „Panu Bogu świeczkę, a diabłu ogarek”. Jaruzelski nie jest z pewnością tym, który odpowiada wyobrażeniom Moskwy — pisze SZ, z drugiej zaś strony mordercwo na Popiełuszce i następstwa tego czynu dowodzą, iż szanse na porozumienie z narodem (jakkie by one nie były) stale się zmniejszają.

Zapowiedziany jeszcze na gruzdziej proces morderców — pisze SZ — dostarczy być może odpowiedzi na pytanie, jak silna jest pozycja Jaruzelskiego. Jeżeli oskarżenia, którym grozi kara śmierci, odstąpią stojące

za nimi osoby okazać się może, że i grunt, na którym stoi Jaruzelski może usunąć się spod jego nóg.

W nielepszej sytuacji jest Prymas Glemp, którego nacelną dewizą jest zachowanie wewnętrznego spokoju. Tymczasem nastroje w społeczeństwie, które pomimo zabójstwa ks. Popiełuszki nie dało się sprowokować, znacznie się radykalizowały. „Duchowy rozwój Polski zdaje się osiągnąć stan jak z końcowej fazy rządów Gierka — pisze korespondent SZ, J. Riedmiller.

Odczucia wielu Polaków zawarte są w jednym określeniu — nie boją się oni mówić tego, co myślą. Także i kler — szczególnie w średniej i najniższej hierarchii — wykazuje znaczny radykalizm. „Mówiąc krótko” — podsumowuje SZ — „tak kardynał Glemp jak i Jaruzelski, związani dą-

zeniami do zachowania pokoju wewnętrznego w Polsce, choć zdają się być na zewnątrz jedynym autorytetem w kraju, to wiedzą, że możliwości ich są ograniczone."

KUROŃ DLA „AFP”

Jako korzystną dla opozycji określił Kuroń, w wywiadzie dla francuskiej agencji prasowej AFP, obecną sytuację w Polsce. Mord na Popiełuszce, popełniony przez pracowników SB oznacza zwrot w rozwoju kraju. Jaruzelski zmuszony został do podjęcia „określonych działań”, które zapobiec mają wzrastającej utracie wpływów, powodowanej „samodzielną drogą (obroną) przez policję polityczną” w PRL. Po raz pierwszy od grudnia 1981 roku partia i rząd zmuszone zostały do uwzględnienia w rachunku swych działań (woli) narodu, ponieważ właśnie dla generała zachowanie wewnętrznego spokoju jest sprawą najwyższej wagi. Zdaniem Kuronia należy wzmocnić nacisk społeczeństwa na rząd i partię, nie dopuszczając jednak do jakichkolwiek konfrontacji. „Dobrym początkiem – zdaniem założyciela KOR-u – są nowo powstałe komitety obywatelskie.” Ważną rolę przypisuje Kuroń związkowi „Solidarność”, którego wpływ na rozwój sytuacji widzi na dwóch płaszczyznach. Pierwsza – to działalność „Solidarności” Podziemnej; druga – to aktywność członków Związku w radach robotniczych, które w 80% składają się właśnie z członków rozwiązanej przez generałów Związku. Kuroń podkreślił także, że „Solidarność”, w miarę upływu czasu, przekształciła się w „szeroki ruch społeczny”.

MAFIJNE METODY

Wypadek drogowy, w którym poniosło śmierć dwóch oficerów służby bezpieczeństwa, prowadzących śledztwo w sprawie morderstwa na osobie ks. Popiełuszki, komentowany jest szeroko przez prasę niemiecką. Berliński *Tagesspiegel* z 1. 12, stwierdza, że zmarli byli na tropie ludzi, którzy odpowiedzialni są za morderstwo w równym stopniu z bezpośrednimi sprawcami tej zbrodni oraz że posiadane przez nich materiały dowodowe zostały zabezpieczone. Lewicowy dziennik *Tagesspiegel* zadaje pytanie: „Kto będzie chciał po tym „wypadku” prowadzić dalej śledztwo?” Ta sama gazeta informuje dalej, że w Polsce mnożą się wypadki

„napadów”, tak na duchownych Kościoła katolickiego, jak i działaczy „Solidarności”. I tak: dwóch księży jednej z parafii w okolicy Lublina (wieś Kazimierzówka) zostało ciężko pobitych podczas napadu – obydwaj księża torturowani byli bagnetami; wg danych agencji prasowej AFP działacz „Solidarności” z Lublina, Stanisław Chac, torturowany w dniu 17 października zmarł w wyniku odniesionych ran. Powyższe fakty potwierdziła prasa podziemna, którą przekazano zachodnim dziennikarom w Warszawie.

Frankfurter Allgemeine Zeitung informuje o krążących coraz częściej pogłoskach, jakoby w SB dochodziło do głosu siły próbujące zepchnąć śledztwo w sprawie ks. Popiełuszki na boczne tory. Wypadek pod Radoniem – zdaniem wielu Polaków – nie jest przypadkowy. *FAZ* zwraca uwagę, że obszernie informacje na temat wypadku, które zamieściło m. in. *Życie Warszawy*, nie podają zeznań naocznego świadka i sprawy kolizji – kierowcy ciężarówki jednego z przedsiębiorstw transportowych.

Kraj w prasie PRL



SAMOSĄD NAD TEATREM

Żołnierz Wolności ma odpowiednią do charakteru i poziomu tego reżymowego organu stałą rubrykę „Samosądy”. W nr 277 czytamy w niej m. in.: *Wśród małej grupki ludzi teatru trwa współzawodnictwo o pierwsze miejsce w leżeniu krzyżem. Otóż niektórzy z późno nawróconych kiedyś byli marksistami szczególnie rygorystycznymi i nietolerancyjnymi. Później zachwycili się w sposób przesadny pluralizmem, wolnością i demokracją. Teraz zaś wrócili jakoby do swoich pierwot-*

nych poglądów, tyle że ich znakiem stał się krzyż zamiast czerwonego sztandaru. Wyjąwszy tę odmianną są również co w młodości fanatyczni i zapieklisi w nienawiści do wszystkiego, co odmierne. Ten wyjątkowo brutalny „samosąd” nad teatrem podpisany został przez Jana Rema – jest to, jak wiadomo, pseudonim rzecznika prasowego rządu Jaruzelskiego, byłego zawodowego dziennikarza, Jerzego Urbana. Charakter tego samosądu każdego, kto zna pióro Jana Rema dziwić nie może, ale i jego nie powinno dziwić, że nawet najzagorzalsi komuniści coraz częściej zamieniają czerwony sztandar na krzyż.

ZAHARTOWANI MIŁOŚNICY ZSRR

Życie Warszawy zamieściło w dniu 20 listopada wywiad z sekretarzem Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej dr Bolesławem Borysiukiem, który postanowił być szczerzy i przyznał w odpowiedzi na uwagę, że po sierpniu 1980 roku można było znowu zaobserwować pewne zahamowania w rozwoju towarzystwa.

Borysiuk: *Przyczyniła się do tego rozpetana przez siły antysojuszystyczne kampania antyradziecka. W części społeczeństwa zaczęły brać górę irracjonalne argumenty wysuwane nie z pozycji polskiej racji stanu. Pojawiło się zjawisko wywierania presji i bojkotu działaczy towarzystwa. W tym trudnym okresie lat 1980-81 odeszło sporo członków. Największe straty ponieśliśmy w środowisku młodzieży. W naszych szeregach pozostali jedynie ludzie zahartowani w walce politycznej, głęboko przywiązani do idei przyjaźni polsko-radzieckiej.*

Towarzysz doktor sekretarz Borysiuk nie podaje, jaki procent członków stanowią „ci głęboko zahartowani i przywiązani do idei”. Sądząc po dramatycznym tonie wypowiedzi, tych wiernych, Kochających miłością pierwszą Związek Sowiecki nie pozostało zbyt wielu, czemu trudno się zresztą dziwić.

ZEZEM NA WPROST

Żołnierz Wolności w felietonie pt. „Demagogia” snuje „swoje bezcenne” rozważania na temat postaw obywatelskich Polaków pisząc: *Zacznijmy od banalnego przykładu, jednego z tych z którymi spotykamy się codziennie. Przed kasą biletową stoi długa kolejka, cierpliwie i w zrytualizowanym milczeniu posuwająca się do przodu. Co pewien czas wymykają*

starcia z kasjerką, szybko rozładowują się jednak w poczuciu bezradności wobec tłoku i braku personelu – *wszystkiego, co wciąż oczywiste na zatłoczonym dworcu. Nagle ktoś nie wytrzymuje: Nie – woła głośno – to się musi zaważyć, to państwo nie może dłużej trwać. Z psychologicznego punktu widzenia była to desperacja człowieka, któremu puściły nerwy, ale w sensie politycznym mieliśmy do czynienia z demagogią.*

Zauważmy – okrzyk rozpacz jest z punktu widzenia politycznego według *Żołnierza Wolności* demagogią i to szkodliwą, bo przecież nerwy w socjalizmie nie mogą puszcząć.

Nic dziwnego, że te rozważania znalazły się w rubryce zatytułowanej „Zezem na wprost”.

BOLESNE RAJSTOPY

Trzeba mieć dużo szczęścia by upolować damskie rajstopy. Tymczasem teoretycznie powinny leżeć w sklepach i czekać na klientów – pisze Życie Warszawy z 15 listopada i poszukując w ramach „odważnej krytyki” przyczyn tego stanu rzeczy, natychmiast je znajduje. Barię jest podatek obrotowy. Wynosi on dla rajstopy, towaru bądź co bądź standardowego, aż 60% i przekracza w wielu przypadkach stawkę podatku dla artykułów luksusowych, takich jak futra z norek, czy broń myśliwska, a jest w tej samej wysokości, co na przykład podatek od dywanów z wełny. [...] Bywają sprawy, z któ-

rymi już się uporaliśmy na jakiś czas, ale potem znowu wracają i okazują się bolesne.

Brak rajstopy, jako bolesna sprawa polskiego handlu – co tu można jeszcze do żałosnego tonu *Życia Warszawy* dodać, chyba nic. Najlepiej wziąć wysokoopodatkowaną broń myśliwską i strzelać do odpowiedzialnych za ten handel.

JARUZELSKI W LESIE

Jednodniowy pobyt generała – premiera – sekretarza u jego przyjaciela z NRD Ericha Honeckera określiła *Trybuna Ludu* z 18 listopada jako jednodniową, przyjacielską wizytę roboczą, pisząc: *rozmowy odbywały się nieopodal stolicy NRD – Berlina, nad jeziorem Werbellin. Tego rodzaju kontakty robocze między kierownictwami politycznymi i państwowymi obydwu naszych państw stanowią nową formę ich wzajemnego współdziałania. [...] Rozmowy toczyły się w odprężonej atmosferze. Wojciech Jaruzelski i Erich Honecker znaleźli czas na odbycie krótkiego spaceru po terenach leśnych, podczas którego kontynuowali rozmowy.*

Czy nową formą kontaktów był spacer po lesie czy ta „odprężona atmosfera”? Słodki lukrowany ton *Trybuny Ludu* jest najwyraźniej dziennikarskim odpowiednikiem namiętych pocałunków, jakie wymieniają „przyjacieli” z Bloku na powitanie i pożegnanie, w czasie składanych sobie wizyt.

Pogląd

„Reklama dźwignią handlu!”

Hasło niby stare, lecz na łamach naszego pisma nabiera nowego brzemienia!!!

OGŁASZAJ
SIĘ
W „POGLĄDZIE”!

Cennik reklam
wysyłamy
bezpłatnie
na życzenie!

Pogląd

KSIAŻKI:

Do nabycia w księgarniach polskich na Zachodzie oraz bezpośrednio w redakcji naszego dwutygodnika:

Tomasz Jastrun – ZAPISKI Z BŁĘDNEGO KOŁA
Berlin, Pogląd 1984, str. 75, DM 8,-

Józef Kuśmierek – CREDO
Berlin, Pogląd 1983, str. 90, DM 8,-

Józef Kuśmierek – POLSKA A ZACHÓD,
czyli oczekiwanie na pomoc
Berlin, Pogląd 1984, str. 184, DM 12,-

NOWOŚĆ

W. M. Aleksander – AGENTURA, państwo policyjne
Berlin, Pogląd 1984, str. 192, DM 12,-

Joachim Oertel

Heil Hitler, Genosse!

- czyli byt określa świadomość

© Edition Vespuene, Berlin 1984.

Z chwilą upaństwowienia monopolu wypłeniono w Niemieckiej Republice Demokratycznej przyczyny faszyzmu i neofaszyzmu. Pomimo tego, w roku 1982 zostałem mianowany *Sturmbannführerem SA w Sektorze Wschodnim*.

Narodowy socjalizm¹ jest, jak wie zapewne każdy, kto chce wiedzieć, jednym z głównych towarów eksportowych NRD do Republiki Federalnej. Im więcej się go eksportuje, tym bardziej wskazuje się na istnienie neofaszyzmu w drugim państwie niemieckim. Widząc źdźbło w oku bliźniego nie dostrzega się belki we własnym. Do tego wiele z źdźbeł w oku brata pochodzi z tej właśnie belki. Ach, wy Faryzeusze!

Realnie istniejący socjalizm² wydaje na świat równie realny, brutalny pęd tej ideologii. Mój syn nauczył się właśnie w realnie istniejącym przedszkolu, jako pierwszej w swym życiu takiej to piosenki: *Hušta mi się hušta, ciu-la-la-la, karabinek z brązu, usia-siu-sia-sia*.

Przedszkola alternatywne do państwowych zamurowano, a prowadzące je osoby zamknięto. Realnie istniejące wychowanie socjalistyczne i teoria walki klas, postawiły sobie za cel oswojenie młodzieży z myślą, że konflikty polityczne można rozwiązywać przy pomocy siły. Owa myśl kontynuowana jest nieprzerwanie od roku 1933. Oficjalna doktryna militarna realnie istniejącego socjalizmu głosi, że przeciwnika należy zniszczyć na jego własnym terytorium. Czy nie piękna peryfraza wojny zaczepnej?

Imperium sowieckie z pretensji do rządzenia światem — a więc dyktatury proletariatu, czy też raczej jego napletka, nie czyni tajemnicy. Ponieważ zwycięstwo socjalizmu jest koniecznością historyczną (jak twierdzą epigoni sowietyzmu), muszą się więc znaleźć i ludzie, którzy ów kapitalizm (lub przynajmniej jego zwolenników) wykorzenią. W ten oto sposób odnaleziono wspólny mianownik

wszystkich pędów socjalizmu, a mianowicie potrzebę wypłenienia na całym świecie przeciwników politycznych. Znane eneradowskie przysłowie mówi: *Socjaldemokraci wszyscy są jednacy, obojętnie czerwoni, czarni czy biali — wszyscy są gównem*.

W połowie lat 70-tych pojawiać się zaczęły we wschodniemieckim podziemiu coraz wyraźniejsze tony prawicowe. Zajmowano się ponownie „problemem niemieckim”, traktowanym dotychczas przez lewicę po macoszemu: dyskutowano prawie wyłącznie o permanentnej rewolucji światowej, a więc o sprawach, które ze względu na swą nierealność trudno było forsować w podwórkowym milieu dzielnicy Prenzlauerberg. Ludzie myślący praktycznie odrzucali przyznanie się do tej wiary w myśl zasady Havemanna³: *Niemiecki naród musi zdecydować sam, w jakim systemie gospodarczym chciałby żyć*. Próbowano więc praktycznie sprawdzić na ile tolerancja systemu, w którym żyli, odpowiada prawdzie i na ile ów system zdolny jest do przestrzegania podstawowych praw człowieka, do których realizacji zobowiązała się NRD przepisem prawnym już w roku 1974. Zrozumiałe, że ustawę tę wydano wyłącznie dla zagranicy, prawdziwy bowiem niewolnik zamiary swego właściciela zna dobrze, a rozkazy czyta z ust, zanim zostaną wypowiedziane. Nawet wolni obywatele ćwiczą się sami w wyrabianiu w sobie mentalności niewolnika.

Nierozwiązane do dziś problemu podziału i okupacji Niemiec nie dało się na dłuższą metę wymazać z ludzkich umysłów. Rozważania teoretyczne na ten temat stały się wkrótce polem do popisu narodowych socjalistów, zwłaszcza, że ostatnim ratunkiem lewicy przed zacieklnością prześladowań ich klasowych braci, pozostawała półfaszystowsko przedstawiana RFN. Coraz częściej pojawiały się też plotki, że nazisci wydalani są szybciej na Zachód, ponieważ szykuje się nieuchronnie czas rozprawy z ich lewicowymi braćmi.

Wielu chciało czerpać wyraźne korzyści z faktu uznania ich przez władzę za „nieuleczalne przypadki”: moda na tatuaż rozprzestrzeniła się szybko; szczególnie w więzieniach coraz chętniej tatuowano sobie swastykę lub znak SS.

Chciałem dowiedzieć się czegoś więcej o tej „nowej niemieckiej fali”. Nawążyłem przeto ostrożne kontakty z kołami prawicy. Nie było to trudne, ponieważ część lewicy żyła pod szkiem czerwonego i coraz częściej przebąkiwała o tym, że ich bracia klasowi dążą do ponownego otwarcia stalinowskich kacetów. Część z lewaków identyfikowała się z Pol Potem i całą tą bandą morder-

ców – niewielki przeto krok dzielił tych właśnie zwolenników totalnego zniszczenia od tego, by Hitlera uznać za prawdziwego rewolucjonistę. Jak myślicie, gdzie można było spotkać tych ludzi? Naturalnie w naszych siłach zbrojnych – NVA, w małym garnizonie na obrzeżu Berlina. Także i moi towarzysze-anarchiści pochodzili wprost z armii, a ich wyposażenie stanowił repertuar „staroniemieckiego słownika” jak: *Die Fahne hoch... die Reihen fest geschlossen, Das Horst Wessel Lied, itd.*

Dawniej, po drugim kieliszku wina śpiewało się „Międzynarodówkę” lub „Give peace a chance”, dziś już po pierwszym łytku rozlega się „Die Fahne hoch”. Czasy się zmieniają. A może i nie...

Dla towarzyszy bojowników naszego stanu załatwiłem z miejsca jedno z naszych konspiracyjnych mieszkań, przez co uznano mnie godnym zaufania. Towarzysz kapral, który jeszcze przed dwoma tygodniami służył w kompanii jako politruk, wykazał dziś znaczną inicjatywę w ideologicznym „przezbieraniu się”. Jego całym dobytkiem jaki przystąpił, była nazistowska flaga wielkości 3 metrów kwadratowych, stanowiąca główne wyposażenie pokoju. Obraz *Fuehrera* załatwił się z rekwizytorni DEFy. Pochodził z jakiegoś starego zestawu filmowego. Ponieważ „literatura antyfaszystowska”⁴ była do kupienia w każdej księgarni, ideologiczne wyposażenie udało się nam szybko uzupełnić.

W naszej działalności orientowaliśmy się naturalnie według aktywności współtowarzyszy z wyzwoleńczej części Niemiec, na temat której to aktywności dyskutowało się długo i wyczerpująco.

Czy okolicznościowe życzenia na dzień 20 kwietnia⁵ osiągnęły kiedykolwiek naszego *Fuehrera* Garry Laucka⁶ w Lincoln/Nebraska – śmiem wątpić. Prawdopodobnie doszły zaledwie nie dalej jak trzy kilometry – na tyle oddalona była od nas centrala bezpieki przy Normannenstrasse.

Ponieważ wszyscy bojownicy za granicą uprawiali silny antysemityzm, także i Sekcja Friedrichsheim nie mogła pozostawać w tyle. Tajne relikwie – puszką Cyklonu B – znalazła się więc i na naszym regale. Poza tym właściwie faktem nie brano antysemityzmu zbyt poważnie pod uwagę (*Wszystko jedno, Żyd czy Ruski, ważne że dobry nazista*). Nie można wprawdzie traktować jednakowo wszystkich czerwonych, ale można będzie i tak wyciąć ich w pień. Nie może wyglądać przecież na to, że naśladowujemy kacety czerwonych. W tym to celu – a duchu demokratycznym – pozwolimy sobie na głosowanie. Głosowanie zgodne z wojennym prawem sądów wojskowych nad wybiciem przedstawicieli komuny. Jasne, że wcześ-

niej zatroszczymy się o głosujących, tak, by nasz stosunek do czerwonych wynosił 10 : 1. Naturalnie na naszą korzyść. W końcu jesteśmy spadkobiercami Wyszyńskiego i Freislera⁷. Ten rodzaj „centralizmu demokratycznego” – czy nie piękne określenie na zasadę wodza? – wpajany był „społecznie aktywnym” już od małości. Każdy, kto choć raz stanął przed komisją dyscyplinarną lub sądem partyjnym – który z sądów w NRD nie jest sądem partyjnym? – otóż każdy mógł ów fakt potwierdzić. Moje wyobrażenie na temat całkowitego zniesienia obozów koncentracyjnych znalazło umiarkowany oddźwięk. *Jeżeli już – mówiono – to tylko wówczas, gdy czerwoni nie będą ciężsi, niż parę deko.*

Nasz Narodowo-Socjalistyczny Oficer (NASYF) troszczył się o poszerzenie regularnie odbywanych zebrań i szkoleń o aktualne zagadnienia z zakresu polityki i historii. Te zebrania i szkolenia kończyły się kłótniami. Niektórzy z grupy odrzucał bez ogródek Hitlera, gdyż był dla nich zbyt... lewacki. Jako radykalnie lewicowe ciągoty Hitlera określano nie tylko budowę obozów koncentracyjnych (kopie sowieckich łagrów założonych już w latach dwudziestych), czy wytrzebienie mniejszości narodowych, rozumiane jako oparcie się o wewnętrzną politykę Stalina (patrz los Ukraińców, Basmaków oraz Tatarów Krymskich), ale nawet sam pakt Stalin-Hitler wraz z jego konsekwencją w postaci wspólnej napaści na Polskę. Lewicowy był Hitler i dlatego, że odstąpił część krajów bałtyckich czerwonomu.

Radykalni zwolennicy Hitlera z lewa nie dawali się jednak tak łatwo przekonać i upierali się nadal przy hołdowaniu ich bogowi. (Zastyszane: *Uważam Hitlera za Jezusa nowożytności!*) O, Boże!

Realnie istniejąca szkoła socjalistycznego wychowania owocowała osobliwymi kwiatkami. Każdy z nas znał naturalnie teorię Dutschke o „długim marszu przez instytucje”⁸. Logicznym było przeto, że członek okręgowego FDJ po opuszczeniu kraju realnie istniejącemu socjalizmowi aktywny był w skrajnie prawicowych organizacjach studenckich. Awangarda klasy robotniczej popiera ów ruch partyzancki, szkoląc swych członków z zaskakującą obrotnością tak, by nie robili nic co nie jest nakazane i by unikali wszelkiego rodzaju kontrowersyjnych dyskusji. Jeżeli jutro rozkazano: *Hitler jest rewolucjonistą, bowiem był sprzymierzeńcem i towarzyszem broni Rosji Sowieckiej, a Żydzi to naziści*, otóż ów zwrot byłby przyjęty z taką samą gorliwością jak niegdyś twierdzenie że jugosłowiańscy partyzanci Tito stworzyli faszystowskie państwo. (Patrz: Wolfgang Leonard⁹ i Milovan Đilas).

Nasza grupa bojowa składała się z około 10 osób, które obowiązywały najbardziej surowe zasady konspiracyjne – tzn. stosowała „system trójkowy”. (Jeden z NASYF-ów: *Nie potrzebujemy się znać. Ludzie, którzy noszą w sercu znak swastyki, odnajdą się tak czy owak.*) Był to wyraźny sukces wspomnianej wcześniej „antyfascystowskiej literatury”, gdzie właśnie zasada „trójki” – jako niezwykle efektywna – była szeroko propagowana.

Do lektury obowiązkowej zaliczano zarówno Edgara Snowsa „Czerwoną gwiazdę nad Chinami”¹⁰, jak i Honeckera „Z mojego życia”. Czytanie „Neues Deutschland”, „Horizont” czy „Einheit” – organu teoretycznego SED – było w grupie obowiązkiem. NASYF przeforsował ten rozkaz wbrew większości 2/3 naszej grupy. No cóż, rozkaz *Fuehrera* jest rozkazem *Fuehrera*. Na pomysł ten wpadł nasz *Gruppenfuehrer*, ponieważ w „Neues Deutschland” informowano wyczerpująco na temat „Deutsche Volksunion”¹¹, co – jak powiedział – dodało mu w więzieniu Cottbus sił do przetrwania.

W początkowej fazie rozbudowy ruchu – podobnie jak podczas wspólnych zabaw z moimi lewicowymi kolegami – nie dyskutowano zbyt wiele na temat walki z sowieckim imperializmem, lecz koncentrowano się raczej na obsadzie stanowisk ministerialnych po ostatecznym zwycięstwie. Ponieważ profilowałem się na przyszłość jako ewentualny minister spraw wewnętrznych, odwiedziłem pewnego dnia mój kontrkandydat na to stanowisko, poseł do Reichstagu Okręgu Wybrzeże, z Frakcji Czarnego Terroru (FACET). Spotkanie z FACET-em odbyło się w moim mieszkaniu w dzielnicy Lichtenberg, położonym niecałe 200 metrów od głównej kwatery bezpieki.

Moja żona robiła wprawdzie dobrą minę do złej gry, ale natychmiast schowała gorzałkę. Wszystko na nic. Pociągnęliśmy do najbliższej knajpy. Kandydat na ministra spraw wewnętrznych przyprowadził naturalnie ze sobą obławę – Eddiego-Chaota. Dyskutowaliśmy bieżące problemy, jak obsadzanie stanowisk w ministerstwie spraw zagranicznych, oraz czy słusznym jest, by Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego – niezależnie ponad wszelką wątpliwość – podlegało MSW, czy też nie. Tak oto minęły dwie pełne godziny. Godziny pełne rozmów na serio, rozmów czasami nieco utrudnionych. Eddie pozwalał sobie od czasu do czasu na jakiś żart ze swego przełożonego. Kiedy na przykład zrobił propozycję zakapowania nas „szczypiorkom” (*Gliny są zielone,*

występują pęczkami, a w środku są puste.), a więc siedzących przy stole d w ó c h kandydatów na ministrów spraw wewnętrznych spierających się o obsadzanie ministerstwa spraw zagranicznych, zapytałem go, czy istotnie wierzy w to, że nas nie wezmą ze sobą. Będąc dyplomatą najwyższej klasy pozostawiłem ów problem otwartym i skierowałem dyskusję w kierunku wspólnego projektu naszej walki: zdobycie zamku Wartburg i proklamowanie tam IV Rzeszy. W końcu jednak i mój kontrkandydat musiał zrozumieć, że Wartburg niemożliwy jest do obrony przed atakami lotnictwa. Tak oto nasz projekt zmarł w zarodku.

Nawiasem mówiąc nieco później ów temat podjęli towarzysze z Frakcji Albańskiej. Towarzysz Pol Pot rozpoczął nawet w tym celu studia teologiczne, uważając je za niezbędne¹² w przygotowaniach do szturm Wartburga. Ponieważ konkurencja z lewa założyła właśnie szereg nowych partii, czy też przyłączyła się do istniejących już na Zachodzie grup komunistycznych, prawicowe podziemie nie mogło pozostać w tyle. Wydano rozkaz o reaktywowaniu NSDAP – Front Wschodni – w skrócie NASROW. (Z deklaracji NASROW-u: *Naród niemiecki oczekiwał z utęsknieniem na reaktywowanie NSDAP, która niemieckiemu narodowi wskaże drogi wyjścia z głębokiego kryzysu moralnego oraz dojścia do zjednoczenia. Dokonamy tego pod sztandarami swastyki.*) Ponieważ także i my uważaliśmy się za przewodnią, walczącą grupę klasy robotniczej, brano pod uwagę możliwość wytoczenia procesu innym odłamom robotniczej awangardy. Wszędzie ta gówniana konkurencja! W każdym razie do nazwy SA nikt nie rościł sobie pretensji – uznano więc ów fakt jako jeszcze jeden przykład na szczyrący się wśród czerwonych chaos.

Czy można posunąć się jeszcze dalej w tej grotesce?

(tłumaczenie: Anna Skoop)

1 – Nationalsozialismus – Narodowy socjalizm – ideologia faszystowska.

2 – Real existierende Sozialismus – Nowo-mowa w wydaniu wschodnio-niemieckim, tu w znaczeniu ironicznym.

3 – R. Havemann – jeden z krytyków systemu w NRD. Niedługo przyjaciel Honeckera, szycanowany przez służbę bezpieczeństwa zmarł w Berlinie Wschodnim w roku 1982.

4 – Dla neofaszystów w Niemczech Wschodnich jedno z niewielu źródeł, gdzie zapoznać się można było z fragmentami literatury faszystowskiej.

5 – 20.04.1889 – dzień urodzin Hitlera.

6 – G. Lauck – Przywódca partii neonazistowskiej w USA.

7 - A. Wyszyński (1883-1954) - Prawnik i dyplomata sowiecki. Główny oskarżyciel w pokazowych procesach stalinowskiej „wielkiej czystki”.

- R. Freisler (1893-1945) - Prawnik i polityk niemiecki. Po zamachu na Hitlera (20.06.1944) uosobienie hitlerowskiego terroru sądowego - tzw. „krwawy sędzia”.

8 - Teoria o przenikaniu zwolenników przegranej rewolwy lat 1967-68 do zachodnioniemieckiego aparatu administracyjnego i rozsadzania systemu od wewnątrz. Tu w znaczeniu ironicznym.

9 - W. Leonard - Autor m. in. książki „Die Revolution entlaesst ihre Kinder”. W roku 1935 poprzez Szwecję

ucieka do Rosji Sowieckiej, skąd wraca w 1945 do Berlina Wschodniego jako członek tzw. „grupy Ulbrichta”, członek nomenklatury. W lutym 1949 na znak protestu przeciw stalinizacji życia politycznego oraz nagonki na Tito, ucieka przez Jugosławię do Niemiec Zachodnich.

10 - E. Snows - dziennikarz amerykański uznawany za wybitnego znawcę problematyki chińskiej.

11 - Deutsche Volkunion - Skrajnie prawicowa partia założona przed 10 laty w Republice Federalnej Niemiec. Dziś bez większego znaczenia politycznego.

12 - Aluzja do Luthra, który w latach 1521-22 znalazł schronienie na zamku Wartburg.

Żołnierz

W roku 1970 wypadło mi być żołnierzem.

Trzynastego grudnia w 12 Dywizji Wojsk Zmechanizowanych w Szczecinie odbyła się przysięga. Mnie wypadło przysięgać w Szkole Podoficerskiej Wojsk Łączności przy 33 Samodzielnym Batalionie Łączności.

Po przysiędze, jak w domu, spotkałem kolegów pracujących w stoczni. Mówili o rosnącym napięciu, o podwyżkach. Dla mnie były to pierwsze informacje z zewnątrz. Żaden z kolegów w jednostce nie wierzył w możliwość konfliktu z władzą. Dwa dni potem udało nam się namierzyć radiostację MO. Pełna mobilizacja, urywane komunikaty o ściągających na Wybrzeże oddziałach.

W jednostce czuło się zmiany. Oficerowie coraz częściej znikali na długich naradach, ludzie których znaleźliśmy wcześniej z ich zwierzęcej natury, stawali się „opiekuńczymi duszkami”. Wyglądało na to, że się nas boją. Wstrzymano przepustki i urlopy. W „szkółce” prócz mnie było jeszcze kilku szczecinianków. Po jednym z capstrzyków trzech z nas przez płot wyszło na „Jewiznę”. Rozmawiałem z kolegami; wiedzieliśmy już o strajkach w Trójmieście, wiedzieliśmy o przygotowaniach w Warszawskim.

Siedemnastego ogłoszono stan gotowości bojowej. W sali gimnastycznej mjr Gaj, zastępca dowódcy batalionu d/s politycznych, czytał z kartki o wypełzającej z ukrycia reakcji, przypominał o przysiędze i o naszych obowiązkach wobec ojczyzny. Rozlegały się śmiechy, potem gwizdy coraz śmielsze i głośniejsze. Nikt na nas nie uspokajał. Tego jeszcze nie było!

Do dziewiętnastego dwa dni bez zajęć. W nocy słuchaliśmy „Wolnej Europy”. Tego dnia dowódca batalionu płk Szpruch ogłosił apel. Mieliśmy być odtąd uzbrojeni w ostrą amunicję i przygotowani do „przywracania porządku publicznego”. Zostaliśmy przydzieleni do „Skotów” i samochodów jednostki.

Na stołówce szok: po skąpych racjach margaryny i topionego sera śniadanie z szynką, masłem i kiełbasą. Dzielono darmowe papierosy i cukierki. Całości dopeśniało braterstwo kadry, zapewniającej nas, że to na stałe.

Tego dnia z sąsiedniego 5 pułku wyjechały na miasto pierwsze oddziały uzbrojonych żołnierzy w „Skotach”, w nocy usłyszeliśmy, że w Trójmieście zabito ludzi. Młodzi oficerowie byli rozgoryczeni, mówili też o wielkim strachu wśród zawodowej kadry. ci zdemoralizowani nieograniczoną władzą nad nami ludzie zmienili się, od kiedy otrzymaliśmy ostrą amunicję.

Coraz więcej słyszeliśmy o masakrach dokonywanych przez MO. Sporadycznie docierały do nas ulotki. Skonfiskowano w tym czasie radia. W tym stanie rosnącego napięcia coraz częściej żołnierze łamali rozkazy, rozprężenie rosło. Rozmawialiśmy ze sobą otwarcie i wszyscy prawie, czekali na coś, co nigdy się nie stało. Byliśmy uzbrojeni i gotowi do wyjścia na ulicę, przyłączyć się do strajkujących, lecz nie było ludzi, którzy odważyliby się wziąć na siebie odpowiedzialność.

Strajki skończyły się, w jednostce podawano margarynę i topiony ser, oficerowie znowu ćwiczyli nas w czołganiu się przez błoto.

Znów byliśmy tresowanymi zwierzętami. (...)

24

23

XII-1981

22

21



FOTON SAFETY



15

16

17

18

22

21



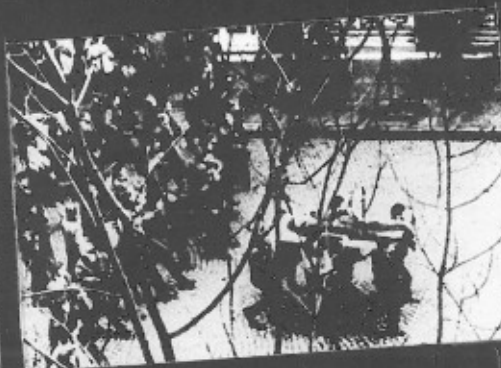
20

19

XII-1970

Precz z zaplesniałą
elitą władzy

ALBANO WILKO



FOTON SAFETY

GŁODNY ROBOTNIK
TO NIE CHULIGAN!



ZRÓWNAĆ
PLACE CZY-
NKÓW K CRZ
Z ŚREDNIA
ROBOTNIK

83

84

85

86

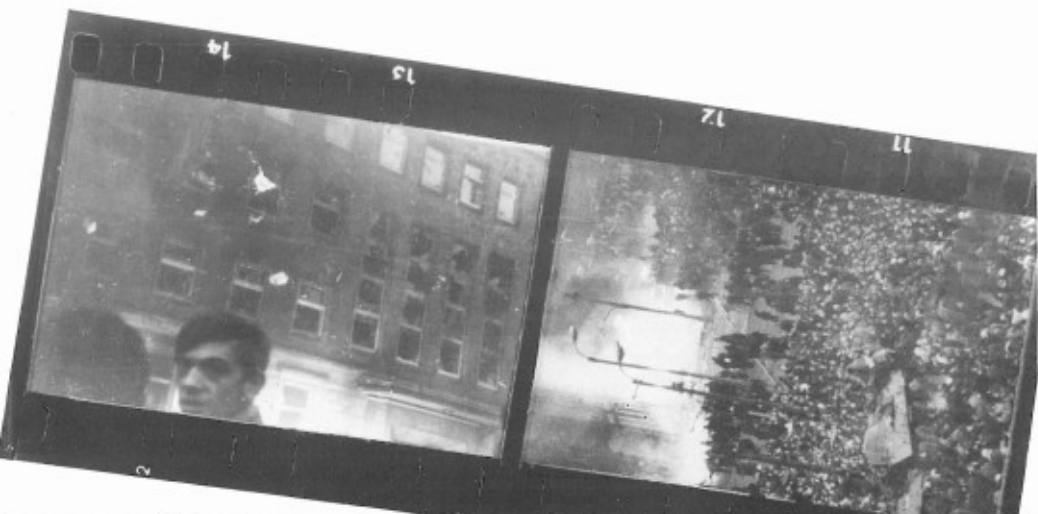


foto: Archiwum NSZZ „Solidarność” Pomorze Zach. 1984



Władysław Dukiet

Demografia, zatrudnienie i...

(U schyłku roku)

W czerwcu br. Polska liczyła sobie 36.7 miliona mieszkańców*, przy czym w stosunku do roku 1980, ilość osób w tzw. wieku produkcyjnym zmniejszyła się o prawie 2%. Oczywiście nie bez wpływu na ten stan rzeczy, pozostaje genialna decyzja zwolnienia na wcześniejsze emerytury ludzi, którzy w PRL przepracowali ponad 30 lat. Typowy dla partyjnych działaczy brak rozeznania, dający w efekcie fałszywą ocenę sytuacji spowodował odejście z produkcji ludzi, często doświadczonych, niełatwych do zastąpienia fachowców. Wobec ewidentnej głupoty tej decyzji, cały aparat dezinformacji stanął przed nadzwyczaj trudnym zadaniem. Nie dało się wymyśleć żadnego klasowego wroga, któremu można tę winę przypisać. Nie mogąc więc winy przypisać właściwym sprawcom, posłużono się starą i sprawdzoną zasadą wyciszenia całej sprawy. Tym sposobem zapis cenzorski wykluczył możliwość publicznych rozważań nad drogami wyjścia z impasu, o którym głośno mówi się w przemyśle, żądającym stale większej i większej ilości ludzi do obsadzania wolnych stanowisk.

Jest to zresztą prawidłowość, nazwana elegancko „ekstensywną drogą rozwoju”. Nazwa ta ma kamuflować zastosowanie archaicznego metody, funkcjonującej wprawdzie sprawnie w niewolnictwie i ustroju feudalnym, nie mającej jednak niczego wspólnego z potrzebami końca XX wieku. Mamy tu bowiem do czynienia ze zjawiskami typowymi dla wymienionych formacji ustrojowych, gdzie każda kupiona para rąk oznaczała kilka dodatkowych drzewek bawełny czy grządek tytoniu, zwiększających dochód właściciela.

Później jednakże stwierdzono i udowodniono, iż człowiek wolny pracuje bardziej wydajnie niż niewolnik i cały świat zaczął stosować pracę najemną, popartą mechanizacją, zwiększającą wydajność jeszcze znacznie. Kiedy zaś potężne związki zawodowe pracobiorców zaczęły wymuszać coraz wyższe zarobki dla robotników, mechanizacja zaczęła się opłacać podwójnie.

Dokładnie odwrotny proces zaobserwować można było w krajach poddanych sowieckiej dok-

trynie ekonomicznej. Brak niezależnych związków zawodowych, nacjonalizacja przemysłu będąca szczególną formą reprivatyzacji środków produkcji na rzecz ekip rządzących, wszystko to skutecznie zahamowało procesy rozwoju, prowokowane gdzie indziej konfliktem interesów poszczególnych grup i klas społecznych. Wartość ludzkiej pracy obniżyła się tak znacznie, że z ekonomicznego punktu widzenia stało się prawie nieopłacalne stosowanie maszyn.

Państwo komunistyczne jest, z punktu widzenia cybernetyki, uproszczonym agregatem energetycznym, w którym cały obrót wewnętrzny jest przekładaniem sił i środków materialnych z kieszeni do kieszeni realnie socjalistycznego garnituru. Posiada zaś tylko dwa wyjścia: handel zagraniczny i fundusz spożycia. Tym samym stopień zasilania tego agregatu zależy wyłącznie od możliwości zwiększania obrotów zagranicznych i ograniczania funduszu spożycia. Fundusz spożycia jest powiązany z funduszem zagranicznym w ten sposób, że przez ograniczenie zasobów pieniężnych ludności, uniemożliwia tej ludności zakup wielu towarów, mogących być następnie przedmiotem eksportu. Można to robić obniżając płace lub podnosząc ceny, można też obniżyć dochody realne przez reformę pieniądza. Efekt jest taki sam – wymuszone zmniejszenie popytu, aż do niedostatku włącznie.

Zastanówmy się teraz, co z takich ograniczeń funduszu spożycia zyskuje nasz państwowy superkapitalista i jaki użytek czyni on z uzyskanych środków. W pierwszym półroczu 1984 roku zatrudnienie w polskiej gospodarce tzw. uspołecznionej wynosiło 11 589 tysięcy pracowników. Jeżeli więc teoretycznie poziom płac realnych obniżyć tylko o 10 złotych na osobę, daje to miesięcznie kwotę 115,8 miliona złotych. Sumy pochodne przy większych obniżkach łatwo obliczyć. A przecież w procesie „reformy” realny dochód na osobę został obniżony nie o 10 czy 100 złotych, ale o 30-40%. Te cyfry dają miarę kwot postawionych do dyspozycji państwa przez jego obywateli, bez względu na fakt, czy stało się to w sposób dobrowolny, czy też nie. Za tę horrendalną cenę społecznego zubożenia, uzyskano w roku 1983 nadwyżkę w handlu zagranicznym w wysokości ok. 1 miliarda dolarów, czyli nie zarobiono nawet na zapłatę odsetek od zaciągniętych pożyczek.

W tym samym czasie w prasie krajowej odzywają się głosy, że można produkować więcej, że można lepiej, ale brak rąk do pracy. Urzędy zatrudnienia oficjalnie podają, że w czerwcu tego roku gospodarka polska oferowała 322 tysiące wolnych miejsc pracy do wyboru. Równocześnie szukało pracy 5,5 tysiąca ludzi. W tej sytuacji trudno się dziwić rosnącej tendencji ruchu kadro-

* Dane liczbowe za *Trybuna Ludu*, nr. 215 z 7.09.84r.

wego w zakładach dających niższe wynagrodzenie, do innych, płacących więcej lub dających mieszkanie, a często i jedno, i drugie. Na to niekorzystne zjawiska generałowie znaleźli niezwykle proste rozwiązania. Po pierwsze, wprowadzono przymus pracy, cofający nas do okresu typowego niewolnictwa, po drugie – dano rozkaz obowiązkowego pośrednictwa pracy, połączony z przywiązaniem człowieka do fabryki, na wzór pańszczyźnianego chłopca. Poza poczuciem kompletnego już zniewolenia polskiego społeczeństwa, nie przyniosło to żadnych odczuwalnych efektów. Po prostu polska kadra zawodowych dyrektorów z partyjnej nomenklatury może często nie rozumie się na produkcji kierowanych przez siebie zakładów pracy, ale za to opanowała mistrzowsko zasady legalnego i półlegalnego omijania obowiązujących przepisów, co zresztą jest zupełnie zrozumiałe, kiedy się zważy, że od tej poważnej umiejętności zależy często „być albo nie być” poszczególnych funkcjonariuszy przemysłu.

Idzie więc na całego wzajemne podkradanie sobie pracowników, werbownicy odwiedzają wsie. Ale wieś odprowadziła już do miast całą nadwyżkę swojej siły roboczej, a nawet więcej niż nadwyżkę. Przy obecnym poziomie mechanizacji rolnictwa, zaopatrzenia w nawozy i środki ochrony roślin, jak również kulawym funkcjonowaniu skupu, liczba 14, 8 miliona mieszkańców wsi nie wydaje się zbyt duża. W miastach żyje pozostała część społeczeństwa, tzn. 22, 1 miliona osób. A zatem, licząc globalnie, jeden mieszkaniec wsi żywi 1, 5 mieszkańca miasta, kiedy w wysoko rozwiniętych krajach stosunek ten wynosi 1 : 60, a nawet 1 : 80. Oto pełna miara naszego zacofania.

Podobnie jak ludzki rezerwuar wsi, wyczerpały się także inne rezerwy. Nie zapominajmy, że na utrzymanie rodziny nie wystarczy wynagrodzenie głowy domu: do kieratu zaprzężono jego małżonkę. Uczyniono to oczywiście we właściwej otoczce ideologicznej. Tak więc realizacja równo-

uprawnienia, awans życiowy i zawodowy, czyli – dobrodziejstwo systemu. Próbowano nawet wsadzić polskie dziewczyny na traktory, tu jednak w opozycji stanęła anatomia i z równouprawnienia, czyli z bydlęcą ciężkiej pracy, nic nie wyszło.

Pamiętam też wrzawę na temat urlopów wychowawczych. Jakże to osiągnięcie ten socjalizm. A sprawa była prozaiczna. Dzieci, a szczególnie za swoją nieobecność pobierała, często wysoka, pensję. Opłacało się więc wprowadzić zasiłki wychowawcze. Taniej to wychodziło, chociaż w niczym nie poprawiło wstydliwego problemu najwyższej w Europie śmiertelności niemowląt w Polsce.

Cudownym panaceum na niedobory kadrowe oraz wykorzystanie do budowy świetlanej przyszłości kobiet zajmujących się domem i dziećmi, ma być – zupełnie poważnie – wprowadzenie w Polsce pracy chałupniczej i nakładczej. To rozwiązanie jest trochę nowocześniejsze od innych, bo cofa nas jedynie do początku kapitalizmu, w jego fazie przed- i półfabrycznej. Jest to zatem jeszcze jedno ze szczególnych osiągnięć realnego socjalizmu.

Zakończenie tego ponurego przeglądu naszych szans na przyszłość nasuwa się niejako automatycznie. Zdarzało się w historii ludzkości, że budowany w ciężkim trudzie przez wiele pokoleń dobrobyt i nowoczesność, niektóre społeczeństwa czasem traciły na skutek wyniszczających wojen, apokaliptycznych klęsk żywiołowych, trzęsień ziemi czy zarazy. Okazuje się jednak, że przez 40 lat pokoju socjalizm sowiecki może wyżyć równie poważne, a w sferze duchowej dużo poważniejsze szkody. Ekonomia polityczna w miejsce normalnego rachunku ekonomicznego, kolonialny drenaż Polski przez nie tylko Wielkiego Brata, metody rządzenia przypominające żywo okupację podbitego kraju, wszystko to cofnęło nasz kraj gdzieś w czasy „Chaty Wujka Toma”. ■



NA WSCHODZIE, NA WSCHODZIE, NA WSCHODZIE,

20-24 listopada 1984

Po przeprowadzeniu analizy sytuacji w związkach zawodowych w Polsce, Międzynarodowa Organizacja Pracy zamierza obecnie zająć się związkami zawodowymi w Rumunii. Chodzi głównie o aresztowania wśród aktywistów niezależnego ruchu związkowego w tym kraju oraz o ukaranie strajkujących górników kopalni Jiu Tales. Inaczej niż władze polskie – które na stawiane zarzuty zareagowały ostrymi kontratakami, a ostatnio także wystąpieniem z MOP – zareagował rumuński rząd, usiłując swe wykroczenia tuszować i usprawiedliwiać.

Przebywający w Moskwie korespondenci zachodni uważają, że konferencja prasowa S. Aliłujewej (lat 60; patrz: *Pogład* nr 21/70) była ceną, jaką musiała ona zapłacić Kremłowi za możliwość powrotu. Władze sowieckie zakomunikowały, że było to jej jedyne publiczne wystąpienie, ostrzegając zarazem zachodnich dziennikarzy, aby nie próbowali szukać z nią kontaktu.

Według opublikowanych danych amerykańskich na zachód od Uralu wybudowano 10 nowych stanowisk rakiet SS-20. Wyrzutnie te mają być również przystosowane do obsługi rakiet międzykontynentalnych typu SSX-25. W RFN podano również do wiadomości, iż Sowieci rozmieścili ostatnio w NRD i Czechosłowacji 60 nowych rakiet bliskiego zasięgu. W Czechosłowacji rozpoczęto dodatkowo budowę stanowisk dla SS-20. Co miesiąc powstają cztery tego rodzaju obiekty w sąsiedztwie z RFN krajach Bloku Wschodniego.

W Republice Federalnej zainstalowano do tej pory 45 ze 108-miu przewidzianych do stacjonowania rakiet typu Pershing II.

DYNASTIA CEAUSCESCU

Na 13 zjeździe Rumuńskiej Partii Komunistycznej na I sekretarza partii wybrano po raz piąty 66-letniego Ceauscescu. Funkcję tę pełni on nieprzerwanie od roku 1965. Jego

syn, Nicu, został wybrany członkiem-kandydatem Biura Politycznego. W egzekutywie komitetu zasiada również żona Ceauscescu, Elena.

PRZECIW SOWIECKIM RAKIETOM

16 osób działających w ruchu pokoju w Czechosłowacji i w Niemieckiej Republice Demokratycznej podpisało wspólne oświadczenie, protestując przeciwko stacjonowaniu sowieckich rakiet. W wydanym we Wschodnim Berlinie oświadczeniu zzywają oni do zrezygnowania z instalowania broni rakietowej „...w Europie od Ukrainy po Atlantyk...” oraz stwierdzają, że dla Czechosłowacji i Niemiec Wschodnich zwiększyło się niebezpieczeństwo, iż mogą się stać jednym z celów atomowego ataku.

Do sygnatariuszy oświadczenia należą wybitni działacze ruchu pokoju i opozycji obu krajów: czeski pisarz – Vaclav Havel, działacze ruchu „Karta 77” – Jaroslav Sabota i Ladislav Lis, wdowa po zmarłym opozycjonście wschodnioniemieckim – Katia Haremana oraz Baerbel Bohley i Comy Bauemann z NRD.

NOWY PROCES

Dwaj członkowie rockowej grupy muzycznej z Leningradu zostali skazani na kary dwóch i pół roku więzienia za usiłowanie „nielegalnego” przedostania się do Finlandii.

25-29 listopada

W CIENIU KREMLA

Wiele domysłów budzi przedłużająca się nieobecność na Kremlu dwóch wysokich dygnitarzy sowieckich: marszałka obrony – Ustinowa (rzekomo zły stan zdrowia) oraz członka biura politycznego – Gorbaczowa, który „widziany” był ostatnio w czasie parady wojskowej z okazji rocznicy Rewolucji Październikowej (7 listopada). Gorbaczow określany jest przez obserwatorów, jako „następca tronu”.

ŻYDZI W SOWIETACH

Grupa 92 mieszkających w Związku Sowieckim Żydów zwróciła się w liście do Rady Najwyższej

ZSRR z oficjalnym wnioskiem o zwolnienie ich z obywatelstwa sowieckiego i wyrażenie zgody na emigrację do Izraela. Treść listu została udostępniona akredytowanym w Moskwie korespondentom zachodnim.

Ponad stu żołnierzy sowieckich dostało się ostatnio do niewoli w Afganistanie. Partyzanci afgańscy dokonali też najcięższego, jak dotąd, ataku bombowego na Kabul, gdzie w samej tylko dzielnicy dyplomatycznej wybuchło ok. 25 pocisków rakietowych

WALKA O POKÓJ

Na posiedzeniu Rady Najwyższej ZSRR opublikowano oficjalnie, że wydatki na zbrojenia w Związku Sowieckim zostają zwiększone o 12%. Dotyczyć one mają głównie sprzętu rakietowego i wyposażenia nowych wyrzutni instalowanych w krajach Bloku Wschodniego. Obrady zimowej sesji Rady Najwyższej toczyły się bez udziału nieobecnego nadal w życiu publicznym ministra obrony – Ustinowa.

NRD - RFN

Od stycznia tego roku z NRD do Niemiec Zachodnich wyemigrowało 36 400 przesiedleńców. W Bonn oświadczone jednoznacznie, że Niemcy Wschodnie usuną w najbliższych dniach ostatnie urządzenia samostzelające na niemiecko-niemieckiej granicy. Nadal jednak pozostaną umieszczone na przestrzeni 117 km miny. Sekretarz ministerstwa do spraw niemiecko-niemieckich w Bonn przestrzegł obywateli NRD przed szukaniem wolności poprzez chronienie się w ambasadach Niemiec Zachodnich w krajach Bloku Sowieckiego. Na terenie ambasad w Pradze, Warszawie, Bukareszcie i Budapeszcie przebywają nadal wschodnioniemieccy uciekinierzy, pragnący w ten sposób wymusić zezwolenia na emigrację od władz we Wschodnim Berlinie.

Na zakończenie czterodniowego pobytu w Związku Sowieckim kanclerz Austrii, Fred Sinowatz, został

NA WSCHODZIE, NA WSCHODZIE, NA WSCHODZIE,

NA WSCHODZIE,

przyjęty przez Czernienkę. Był to końcowy akcent polityczny wizyty poświęconej głównie sprawom współpracy gospodarczej między Sowiecami a Austrią.

ZEMSTA RUMUNÓW

Rząd rumuński wezwał czterech dyplomatów RFN do niezwłocznego opuszczenia Rumunii. Bońskie MSZ oświadczyło, że jest to najwyraźniej odwet za wydalenie z RFN 5-ciu pracowników ambasady rumuńskiej, którym zarzucało się popełnienie przestępstw natury kryminalnej. Przypomnijmy, że władze w Bukareszcie zareagowały już w drugiej dekadzie listopada na decyzję RFN, wstrzymując zezwolenie na „przesiedlenie” do RFN obywateli rumuńskich niemieckiego pochodzenia. Dotychczas akcja przesiedleńcza nie napotkała ze strony Bukaresztu na szczególne trudności i co miesiąc emigrowało do Niemiec Zachodnich od 1 000 do 3 000 osób. W roku ubiegłym liczba przesiedleńców wyniosła 12 tys. osób.

1 grudnia

PROTEST ALIANTÓW

Komendantury alianckie oraz burmistrz Berlina Zachodniego ostro zaprotestowali przeciwko postępowaniu wojsk granicznych NRD, które oddały ok. 30 strażaków do uśiługowego przebyć Mur uciekierienia i prawdopodobnie śmiertelnie go raniły. Szczególnie ostro sformułowany został protest komendanta francuskiego, który zażądał „położenia kresu nieludzkiemu praktykom policji NRD”.

Warto dodać, iż w specjalnym piśmie Erich Honecker wyraził niedawno wdzięczność wojskom granicznym za ich „wierną służbę i czujność” oraz – jak to określił – „wzorowe wypełnianie obowiązków”. Pismo gratulacyjne skierowane zostało do wojsk granicznych z okazji 38-letniego jubileuszu ich istnienia.

CZY
ZAPRENUMEROWAŁES
„POGLĄD”

?

NOWOŚĆ WYDAWNICZA

Nakładem ICARUS Enterprises ukazała się książka Stefana Bej-Kresowicza pt.

„SKRZYDLACI NAJEMNICY”

Opracowanie to jest dziełem lotników polskich, którzy znaleźli się w USA podczas stanu wojennego w PRL. Odsłania ono kulisy katastrofy samolotu IŁ-62 „Kopernik”, rejs 007 jaka miała miejsce na Okęciu w roku 1980.

Opis w książce obejmuje ostatnie lata wydarzeń w Kraju i na Świecie widziane oczyma polskiego pilota, aż do momentu zestrzelenia samolotu koreańskiego przez Związek Sowiecki, dziwnym zbiegiem okoliczności też rejsu 007. Opracowanie informuje również Czytelnika o poziomie sowieckiej techniki lotniczej oraz zamierzeniach sztabu Układu Warszawskiego. W myśl założeń ideologów sowieckich „Trzecia” wojna światowa już się rozpoczęła, a jej pierwszy etap posiada charakter utajony.

KSIAŻKĘ TĘ WINIEN PRZECZYTAĆ KAŻDY

Stron 398 ze 120-oma unikalnymi zdjęciami i schematami. Cena książki 18 \$. Łącznie z przesyłką. Książkę nabyć można w ICARUS ENTERPRISES, PO Box 1857, Atlantic City, NY 08404. Ponadto w roku 1985 ukaże się ta książka w języku angielskim. Cena książki 14,95 \$ w subskrypcji. Dla nabywców powyżej 4 egz. wydania polskiego, stosuje się 25 % zniżki.

Z A M Ó W I E N I E

ICARUS ENTERPRISES, P.O. Box 1857
Atlantic City, NY. 08404, U S A

Proszę o przesłanie egz. książki „SKRZYDLACI NAJEMNICY” w języku polskim. Cena poj. egz. 18 \$. Zamawiam egz. książki na rok 1985 w języku angielskim. Cena 14,95 \$.
Przekazuję również \$ na fundusz wydawniczy.
Załączam czek-MO na sumę\$

NAME
ADDRESS
CITY
STATE
ZIP

RECENZJE OMÓWIENIA POLEMIKI

Ewa Szczerkowska

Obowiązek pamięci

Oświęcim. Rok '79. Na terenie Muzeum, wejścia do jednego z obozowych bloków strzeża kobieta w granatowym kitelku z przypiętym znaczkiem przewodnika. „Tutaj państwo nie znajdziecie niczego interesującego. Ta ekspozycja jest poświęcona tylko Żydom.”

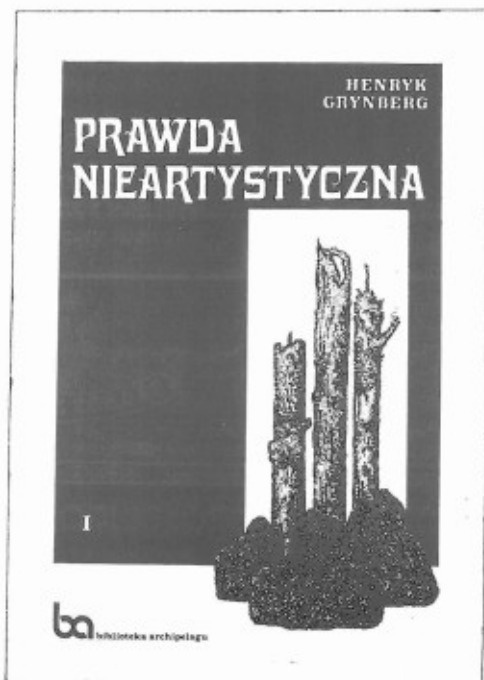
Istnieje kategoria książek o szczególnej wartości, książek dotyczących sedna człowieczej kondycji przez tematy, których nie wolno skazać na zapomnienie. Do tej kategorii zaliczyć można *Prawdę nieartystyczną*, zbiór esejów autorstwa Henryka Grynberga, opublikowany w pierwszym tomie berlińskiego wydawnictwa *Biblioteka Archipelagu*. Punktem ciężkości zbioru jest tylko na pozór nie nowe przeświadczenie o zasadniczej odmienności świata *poświęcimskiego*. Właśnie „poświęcimskiego” a nie „powojennego”. Przebywający od końca lat sześćdziesiątych na emigracji autor powiada, iż *świat poświęcimski ma inne wymiary, inny punkt odniesienia i musi to być uwzględnione w prawdziwej literaturze*. Punktem zwrotnym, zasadniczo zmieniającym strukturę świata, zmuszającym do weryfikacji wszystkich zasad i norm właściwych – jak przyjęło się uważać – współczesnej cywilizacji było skazanie na zagładę, bezprzykładną i bezwzględną narodu żydowskiego, którego jedyną „winą” było samo istnienie. Tego zaś momentu tak absurdu i irracjonalnego w dziejach świata nie można skazać na zapomnienie lub zepchnąć tylko na

* Henryk Grynberg – *Prawda nieartystyczna*, Biblioteka Archipelagu, Berlin 1984.

„bezpośrednio” winnych zbrodni. Czytamy: *W akcji przeciwko niektórym innym narodom hitlerowcy dążyli do denacjonalizacji, obezwładnienia, zniewolenia i zepchnięcia do kategorii „podludzi”, podczas gdy Żydów w ogóle wykluczali z kategorii ludzkiej, uważając ich za nieludzi*.

Henryk Grynberg, Żyd, urodzony i wychowany w Polsce, przeżył, jako dziecko ukrywając się wraz z matką, czas makabrycznego holocaustu. Jak sam pisze – debiutował ze swym „obsesyjnym” tematem publikując opowiadanie „Ekipa Antyгона” na łamach *Współczesności* w 1959 roku. Jego literacką inspiracją w poświęcimskim świecie stało się *sprawianie aby zmarli stali się mniej zmarłymi*. Pisze: *Byłem przekonany, że przynajmniej tego mi nikt nie odbierze i że starczy mi na długie lata*. Owe przeświadczenia i nadzieje rychło już burzyły zaczęta działalność komunistycznej cenzury, a jej absurda ingerencje dokumentuje autor wieloma przykładami.

Wierny swej zasadzie nadrzędności prawdy nieartystycznej usiłuje Grynberg przywrócić klarowną i brutalną ostrość prawdy o zbrodniach antyżydowskich – od irracjonalnego antysemityzmu do apogeum – holocaustu. Nazywa siebie strażnikiem wielkiego cmentarza, który chroni przed zbeszczeszczaniem, zapomnieniem czy przemoczeniem. Przytacza szereg faktów świadczących o szerokiej, jego zdaniem, tendencji do zapomnienia i przemilczania właśnie. Oto przywraca termi-



nologiczne tylko na pozór rozróżnienie między obozami koncentracyjnymi a obozami zagłady, gdyż ofiary tych ostatnich w 99 procentach stanowili Żydzi. Powiada o skandalicznych zwyczajach w oświęcimskim muzeum, gdzie martyrologii Żydów poświęcono jeden mały budynek, uruchomiony w roku 1978, do którego – mimo śmieśniej ubogiej ekspozycji – trudno wejść. Opisuje miejsca straceń Żydów, gdzie komunistyczne władze stawiają tablice poświęcone *obywatelom polskim lub radzieckim*, a wszystko to składa się w przerażającą relację o odbieraniu Żydom własności i jedyności szczególnego rodzaju pamięci, pamięci tego bezprecedensowego skazania na śmierć całych pokoleń, zmarłych, żyjących i jeszcze nie narodzonych.

W esejach Grynberga jest jednak miejsce na poszukiwanie istoty antysemityzmu jako zjawiska jeszcze przedholocaustowego. Powiada on, iż *Dla czego antysemityzm jest niezbędny antysemitom, to już od dawna wiadomo: żeby mogli komu innemu przypisać swe ujemne cechy [...], żeby mieli kogo obwinąć za swe niepowodzenia*. A jednak odnosi się wrażenie, iż jest to jeszcze jedna racjonalizacja, racjonalizacja, przed którą broni się autor pisząc o holocauście, jako najbardziej apokaliptycznej i irracjonalnej „akcji”. To niepojęte, iż do dzisiaj funkcjonuje w społeczeństwach całego świata pojęcie „kwestii żydowskiej”, iż wspomina się na przykład o stopniu „zażydzenia” przedwojennych miast polskich, że słowo Żyd bywa jeszcze do dziś pejoratywnym epitetem. A ściśle jest to związane z nikłą wiedzą o świecie i kulturze żydowskiej, religii i obyczajach. Tę ignorancję usiłuje Grynberg nieco zniwelować w eseju *Altera pars*, niestety, jak się zdaje, mało skutecznie. Więcej w nim mowy o skandalicznych praktykach wobec Żydów na przestrzeni wieków, niż o istocie owej małej znanej, a przecież ważnej „inności” w stosunku do innych kultur. Nie został więc przełamany końcowy wniosek innego esaju dotyczącego obecności Żydów w literaturze polskiej: *Zdumiewające, że Żydzi, którzy odgrywali tak ważną rolę w rozwoju polskiej cywilizacji (sami antysemici bardzo na to narzekali), byli w Polsce aż do końca terra incognita. [...] Bardziej zdumiewające jest tylko to, że pozostali terra incognita do dziś*.

I wreszcie w esej Grynberga wpisany jest i jego los. Los ocalałego dziecka żydowskiego, hołubionego tuż po wojnie przez pełen „wyrzutów sumienia” świat, raz uczonego, a kiedy indziej pozbawionego świadomości bycia innym. Potem dorosły człowiek, któremu nie dano pisać prawdy o grobach nieistniejących *poza naszą pamięć*. A i emigracja przynosi trudności w opublikowaniu polskich oryginałów zebranych w książce esejów.

Na jerozolimskim zjeździe ocalańców (w roku 1981) byłem chyba jedynym z mojego pokolenia. Bo ja jestem z tego półtora miliona dzieci żydowskich wymordowanych w środku Europy, na oczach całej cywilizacji, i bardzo mało mam rówieśników. Tam wśród półtora miliona dusz są moi koledzy, rywale i przyjaciele, moje kochanki i żony. Czuję się tu zbłąkany, pomiędzy światami, pomiędzy żywymi a zmarłymi, Żydami a Polakami, nie moimi pokoleniami. Nie należę ani tu, ani tam. Albo jednocześnie i tu, i tam.

Taki stan świadomości, wraz z tym, co doń doprowadziło – tymi ciężącymi nad każdą stroną kartki milionami, nie może podlegać jakimkolwiek weryfikacjom czy wartościowaniom. Miliony w swej niewyobrażalnej masie tracą „policzalną” realność, nie dają się racjonalizować. Można jednak wyprowadzić dla nas wszystkich, żyjących w poświęcimskim świecie racjonalny imperatyw – trzeba pamiętać. Bo owe miliony są też naszym dziedzictwem. A jasne uświadomienie tego wniosku to niewątpliwa zasługa książki Grynberga.

Nakładem Księgarni „Libella” w Paryżu
ukazała się książka

Ks. JERZY POPIEŁUSZKO
„KAZANIA PATRIOTYCZNE”
Msze święte w intencji Ojczyzny w czasie
stanu wojennego w Polsce
Styczeń 1982 – Sierpień 1984.

Cena: F. 95,00

„LIBELLA”
12, rue Saint-Louis-en-l'Île, 75004 Paris (France).
Książki wysyłamy na cały świat.



MAJ

miesięcznik polityczny

1984

N° 28 WARSZAWA - KRAKÓW cena 60zł



photo
press
film

INDEPENDENT
POLISH
AGENCY

NIEPODLEGŁOŚĆ

(WYDANIE ZACHODNIE)

BOX 2113
22002 LUND 2
SWEDEN

Jerzy Hoffmann

Mrowisko w rytmach bolera

Henryk Baranowski zrobił w Berlinie Zachodnim swoje kolejne przedstawienie. Nazwał je w sposób dość wymyślny „Termitiere Supreme, czyli antropomorfozy z Joyce'a”, a miejscem akcji tej nowej premiery uczynił otwartą niedawno wystawę, która pod tytułem „Przyszłość metropolii” rozplanowana została z dużym rozmachem w gmachu Uniwersytetu Technicznego. Jego teatr jest znowu zaskakujący i złożony, jak wszystkie spektakle, które proponuje od czterech lat Berlinowi, w przedstawieniu grają aktorzy, z którymi realizował już swe poprzednie przedstawienia, a pisać o „Mrowisku” jest równie trudno, jak o autorze, który posłużył mu za punkt wyjścia i literacką bazę.

A jednak warto.

Henryk Baranowski jest reżyserem odważnym, by nie rzec zuchwałym. Bierze za punkt wyjścia najwybitniejszą i najtrudniejszą chyba powieść, jaką dotąd napisano, wybiera kilka fragmentów, pozbawia dość dokładnie jej autora walorów, jakie stanowi warstwa językowa utworu i inscenizuje w ten sposób szereg obrazów. Bardzo luźno jedynie korespondują one z istotą tego, co Joyce napisał, jeśli w ogóle w przypadku „Ulissesa” możemy precyzyjnie powiedzieć, co tę istotę stanowi.

Sam reżyser pisze w krótkim wstępie do programu: *Właśnie zajmowałem się intensywnie lekturą „Ulissesa”, kiedy otrzymałem propozycję zrobienia jakiegoś przedstawienia (performance) w ramach wystawy „Przyszłość metropolii”. Rozmawiałem następnie z aktorami o „Ulissiesie”, o Joyce i o fragmentach jego dzieła, w ten sposób powstał teatralny kształt widowiska i te przemyślenia, a nie adaptacja „Ulissesa” są istotą tego widowiska...*

Przyjmując za punkt wyjścia dwie sfery: opisy wielkiego miasta w „Ulissiesie” oraz wystawę podjęliśmy próbę znalezienia aktorskiej estetyki, przy pomocy której można by pokazać nie tylko zewnętrzną specyfikę życia ludzi w dużych skupiskach, ale przede wszystkim, emocjonalne skrajności tego życia... (Das Program — „Termitiere Supreme, Transformtheater — Berlin 1984).

Obie sfery, które zainspirowały autora były istotnie imponujące. O Joyce'ie pisać nie trzeba, może więc kilka uwag na temat berlińskiej wystawy. Przygotowano ją z rzadkim, nawet tu w mieście słynącym z różnych międzynarodowych ekspozycji, rozmachem. Wystawa nosi tytuł „Przyszłość metropolii Paryż, Londyn, Nowy Jork, Berlin” i obejmuje tematycznie wszystkie aspekty perspektyw wielkich miast, a także ich historię, zabytki, charakter i sposób życia ludzi w tych wielkich skupiskach. Wystawa kosztowała ponoć wiele milionów marek, ale pieniędzy nie żałowano, jest ona bowiem jedną z części wielkiej międzynarodowej wystawy budownictwa, przewidzianej w Zachodnim Berlinie na lata 1984-1987, poza tym nawiązuje stale jeszcze do obchodzonego niedawno uroczystości stulecia berlińskiego Uniwersytetu Technicznego, który też podjął się zorganizowania i przygotowania ekspozycji. Efekty dużych wysiłków oraz inwencji twórców „Przyszłości wielkich metropolii” są imponujące, zadziwiają pomysłowością i bogactwem plastycznych pomysłów, co sprawia, że zwiedzanie wystawy ma coś z fantastycznej przygody, pobytu w swoistym, architektonicznym „Disneylendzie”.



Jedno z założeń wystawy głosi, że charakter metropolii zależy bezpośrednio od twórczej woli tych, którzy w niej żyją, inne mówi, że wystawa posiada walor wielkiej metafory, wielkiego, nowego obrazu, jako sumy wielu małych, nowych obrazów. Gość wystawy wędruje po przeróżnych salach, korytarzach i zakamarkach potężnego gmachu uniwersytetu, atakują go plansze, zdjęcia i formy przekazując nie tylko wiedzę o architekturze, psychice mieszkańców wielkich miast i plany przyszłości, ale przede wszystkim impresje, wariacje na temat nieuświadomianych sobie często konsekwencji warunków życia w nowoczesnym, kamiennym świecie, gdzie przeszłość istnieje dostojnie

obok bezsensownego często tempa i zgiełku codziennego życia.

*

W takiej scenarii pozwolono polskiemu reżyserowi umieścić jego *Mrowisko ogromne – Termitiere Supreme*, o którym recenzent berlińskiego *Tagesspiegla* napisał po premierze, że *Przedstawienie Baranowskiego jest najpiękniejszą, wkomponowaną w wystawę formą teatralną, jaką można było sobie wyobrazić. (Ulysses in den Metropolen – Tagesspiegel Nr 11 892/84)*. Pochwała dla polskiego przedstawienia cieszy, samo przedstawienie budzi różne refleksje i niepokoje.

Nie ludźmy się, że przeciętnie wykształcony człowiek – mieszkaniec berlińskiej metropolii obcuje na codzień z prozą Joyce'a, skoro nie bardzo zna, czy pamięta, co mogłem niejednokrotnie stwierdzić, np. *Czarodziejską górę* Manna. Ten sam zatem człowiek, widz poprzedniej na przykład premiery Transformtheater według *Zamku* Franza Kafki mógł jeszcze z grubszą orientacją się w materii literackiej utworu, ponieważ tekstu było w nim stosunkowo dużo, w przypadku *Mrowiska* na pewno nie może, ponieważ inscenizator zabrał Joyce'owi to co w nim najciekawsze, najważniejsze i najtrudniejsze – słowo. A co dał w zamian? Zaraz zobaczymy. Baranowski nie zrobił teatralnej inscenizacji utworu, to prawda, za-



strzeżę się co do tego w programie, byłoby to zresztą przedsięwzięcie nie na miarę tego teatru, ale nie wiadomo, czy na miarę jakiegokolwiek teatru w ogóle. Inszenjuje się niekiedy na scenie tak zwany „Epizod XV Ulissesa” napisany przez Joyce'a w dialogowej, udratyzowanej formie, szereg lat temu piękną, znaczącą premierę takiego widowiska dał teatr „Wybrzeże” w Gdańsku ze znakomitą kreacją Haliny Winiarskiej w roli Molly. Widziałem też kiedyś w Londynie film, próbujący bez powodzenia zekranizować „Ulissesa”, reszta, reszta należy... do Czytelnika tej wyjątkowej powieści-zagadki, powieści-labiryntu.

„Antropomorfozy z Joyce'a” – Baranowskiego są szeregiem luźnych obrazów-impresji, luźnych scen, przez które prowadzi widzów z laską teatralny przewodnik. Sceny te są urodziwe, niekiedy piękne, urzekające nawet swym nastrojem i klimatem, do czego scenaria wystawy przyczynia się w zasadniczym stopniu.

Do takich należy niewątpliwie obraz zatytułowany „Nasze mleko” („Unsere Milch”) z bardzo piękną kreacją Petry Ziegler w roli uwodzicielki i sugestywną rolą Matki-Mleczarki w wykonaniu nestorki i najlepszej aktorki Transformtheater Ireny Jarosch. Jej też zawdzięczamy, że docierają do nas chociaż okruchy tekstu Joyce'a, a także Monice Fink, która w scenie „Narodziny poranne” („Morgengeburt”) interesująco interpretuje końcowy fragment słynnego monologu Molly, który



w bardzo dobrym, nowym niemieckim przekładzie Hansa Wollschlaegera obejmuje 75 stron druku:

Und ich habe ihm zuerst die Arme um den Hals gelegt und ihn zu mir niedergezogen dass er meine Brueste fuehlen konnte wie sie dufteten ja und das Herz ging ihm wie verrueckt und ich habe ja gesagt ja ich will Ja... (I najpierw objęłam jego szyję ramionami i przyciągnęłam ku sobie tak żeby poczuł zapach moich piersi i serce biło mu jak oszalałe a ja powiedziałam tak ja chcę tak... — przekł. J.H.)

Przebywszy kilka wstępnych etapów z nieciekawą i pretensjonalną sceną nazwaną „Sirenen — Ormond Bar” z 11-go epizodu „Ulissesa” widz łąduje w ogromnym, otoczonym kilkupiętrowymi krużgankami hollu uniwersyteckim, gdzie uczestniczyć będzie w głównym happeningu widowiska pod tytułem „Piekło — Marbot Street”.

Jest to wielki składający się z szeregu elementów ruchomy obraz o sugestywnej, niespokojnej urodzie, atakujący uczestnika trudną do ogarnięcia przestrzenną rytmiką, zmienny i migotliwy w nastroju, pełen bądź zmysłowości, bądź powtarzających się zresztą stale w tym spektaklu elementów grzechu, pokuty i żalu w religijnej, katolickiej interpretacji. Oglądamy rozebrane, urodzive dziewczyny, pochody mnichów, grające na różnych instrumentach trudne do określenia symboliczne postaci; poetyka wędrowki przez nocny Dublin bohatera Ulissesa Blooma w XV epizodzie powieści, jego zmaterializowane wydobyte z podświadomości obsesje i marzenia — wszystko to ruszające się w powtarzanym ciągle motywie Bolera Ravela. *Mrowisko* Baranowskiego tutaj dopiero staje się w jakiś sposób czytelne, tutaj też zbliża się ono do „Ulissesa”, nadal jednak w bardzo luźny i nie zawsze przekonujący sposób. Zbyt wiele tu niezależnych efektów z rekwizytorni surrealistów, cytatów z Maxa Ernsta, Salvadora Dali, Chirica, ze świata filmowych wizji Bunuela, z poetyki późnego Apollinaire’a, Jarrego.

Myślę, że to właśnie uroda tych obrazów głównie, a także kolorów, melodii bolera, rytmicznych ruchów efektownie rozebranych dziewczyn skontrastowanych z żałosnym muczeniem zakutego w chomąto, miotającego się po całej przestrzeni hollu Blomma decyduje o wrażeniach, jakie wynosi opuszczając nocą gmach Uniwersytetu Technicznego widz, bo z literatury i joyce’owskiej myśli zostało tu niewiele.

*

Widzów przychodzi sporo, sprawia to na pewno zarówno temat, happeningowa, różna od konwencjonalnych, propozycja parateatru, która

dla młodych szczególnie ludzi także tu w Berlinie posiada niesłabnącą siłę przyciągania, jak i nazwisko twórcy *Antropomorfoz* z *Joyce’a*.

Henryk Baranowski pracuje w Zachodnim Berlinie cztery lata, a jego Transformtheater dzięki kilku przedstawionym w tym okresie premierom jest w pejzażu atrystycznym miasta pojęciem, które coś znaczy. Po takich inscenizacjach, jak „Pokojówki — Berlin 1985” według Geneta, „Hallo i Adieu” Fuggarda, „Stara kobieta wysiaduje” Różewicza i „Zamek” Kafki przyszła kolej na „Termitiere Supreme” — teatralne rozmyślenia czy impresje Baranowskiego na marginesie lektury *Joyce’a*. Tylko takie określenie tego happeningu w scenerii wystawy o metropoliach chronić może przed zbyt natrętnym pytaniem o głębszy sens przedsięwzięcia.



Baranowski jest reżyserem, który do swych tematów i autorów uporczywie niekiedy wraca; wspomniane „Pokojówki” miały trzy kolejne wersje sceniczne, Kafką Baranowski zajmował się już w Polsce wystawiając „Zamek” w Olsztynie, a „Proces” w Warszawie, inscenizację prezentowaną zresztą później na Międzynarodowym Festiwalu we Florencji. Być może myśli on zatem o „Ulissesie” także i w dalszej perspektywie, a obecne „Mrowisko” jest pierwszą próbą zmierzenia się z autorem, śmiałą, jak już wspomniałem, zuchwałą nawet, ale na pewno wartą włożonego w nią wysiłku wszystkich realizatorów przedstawienia.

*

Wśród dużego zespołu wykonawców znaleźć można trzy nazwiska polskie; dwie debiutujące tu młode aktorki Iwonę Zwoźniak z warszawskiego teatru „Komedia” oraz Ewę Jagiełło (widziałem

ją przed laty w Łodzi jako Ninę w „Maskaradzie” Lermontowa, tu jest pełną sennego wdzięku i melancholijnego niepokoju Molly w scenie „Narodzin porannych”) oraz związanego od roku z Transformtheater aktora z warszawskiego teatru „Dramatycznego” Andrzeja Blumenfelda. Po dużej roli geometry K. w „Zamku” Kafki, nie ma on w „Ulissesie” szczególnie dużych możliwości aktorskich, tym niemniej jego obecność w tym przedstawieniu jest znacząca, a obie sceny w których odtwarza on postać Blooma zyskują dzięki jego wyrazistemu, pełnemu, choć wyłącznie mimicznemu, aktorstwu na ekspresji i wymowie.

Czworo polskich artystów teatralnych

w nowej premierze Transformtheater wliczając w to inscenizatora, jest zjawiskiem nie do przecenienia, dwoje z nich stawia tu swe pierwsze, a dwoje dalsze, na pewno nie łatwe, na Zachodzie kroki — życzyć im należy powodzenia. ■

Transformtheater — Berlin

„Termitiere Supreme — Antropomorphosen nach James Joyce”

Theatralische Interpretation — Henryk Baranowski

Spielort: Technische Universität Berlin

Premiere — 26 Oktober 1984.

FELIETONY Z WOLNEJ ZONY

Gdy uczęszczałem do szkoły podstawowej istniała zabawa, której korzeni nie trudno doszukać się w amerykańskim serialu „Dr Kildare” emitowanym ówczesnie przez polską telewizję.

Reguły tej gry były (oczywiście) dziecinnie proste. Wystarczyło podczas pauzy zaskoczyć kolegę okrzykiem — Kilder! — i przyłapany musiał (na wzór głównego bohatera filmu, którego kadr zamierał stając się tłem przesuwanej się — mówiąc językiem filmowców — listy płac) stanąć nieruchomo. No i trwać tak, dopóki zwycięzca nie zdjął z niego „złego czaru”.

Układ jałtański — kilder dla Europy — trwa już prawie czterdzieści lat. Węgierski październik, praska wiosna, czy też „Solidarność” — wydarzenia, które wywołały krótkie „zakłócenia na łączach”, należą do historii.

Już słyszę okrzyki oburzenia w rodzaju — Idee „Solidarności” wiecznie żywe — ale nie o to chodzi.

Chodzi mi o istotę układu, o towarzyszącą mu politykę. Zimną, bezlitosną grę faktów.

Nie o przemówienia Reagana, które kują serca Kongresu Polonii Amerykańskiej i roda-

ków przyciskających ucho do głośników radia — ale o zniesienie sankcji gospodarczych.

Nie o rezolucje i orędzia — ale o wizytę Papandreu i Vogela. Socjalistycznych łodolamaczy mających wyrąbać wolny od lodu przesmyk na wody polityki światowej dla Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Przesmyk równy tym, które posiadają Bułgaria czy Czechosłowacja.

„Spokój panuje w Europie” — i to jest główny cel układu. Obojętnie czy podpisano go w 1815 we Wiedniu czy w 1945 na Krymie.

— Nic tylko sięgć i płakać — mówi zagładająca mi przez ramię żona.

— Do cholery! — wrzasnął kiedyś mój znajomy, po którymś tam kieliszku wódki — Koniec opieprzania, zbieramy dupę w troki. Lecimy do Afganistanu i organizujemy „Legiony”...

Teraz (na trzeźwo oczywiście) nie wygląda to tak prosto, ale... gdyby się tak zastanowić, gdzie by tu ugryźć to porozumienie jałtańskie...

Zwłaszcza, że w polityce, inne obok „kildera” wspaniałe dziecięce zabawy „spółta” i „bambino” nie bardzo wchodzi w rachubę.

(AL.)

*Kilder,
Spółta,
Bambino...*

SOLIDARYZM - znaki szczególne

W poprzednim numerze przedstawiliśmy Czytelnikom – w ramach prezentacji nurtów politycznych polskiego podziemia (po programie WSN, Woli oraz Niepodległości) – fragmenty założeń programowych *Solidarności Walczącej* oraz artykuł krytyczny Augusta „Solidaryzm – znaki zapytania”. Dwójgłos na ten temat zamykamy dziś wypowiedzią przewodniczącego *Solidarności Walczącej* – Kornela Morawieckiego. Redakcja.

Człowiek jest osobą i istotą społeczną – w tym stwierdzeniu kryje się podstawowa sprzeczność kondycji ludzkiej. Sprzeczność pomiędzy wolnością a wspólnością. Życie społeczne przez samo to, że jest życiem z innymi, wspólnym, zawsze jakoś ogranicza naszą wolność. Tego nie da się przewyciężyć odwoływaniem się, jak w religii, do godności dziecka Bożego, do nieśmiertelnej duszy. Tu, na ziemi, aby życie swe odnaleźć, trzeba jakąś jego część stracić dla drugich.

Każda władza, w jakiej by nie było dziedziny życia społecznego, pełni z jednej strony funkcję służebną, porządkującą, z drugiej – stanowi dla poszczególnych członków społeczności zagrożenie ich autonomii z racji samej dysproporcji między jednostką a całością, uosabianą przez tę władzę. Ta dysproporcja występuje nadzwyczaj silnie w układzie państwo – obywatel. W demokracjach, demokratyczna władza państwowa jest sposobem na nie tyle zmniejszenie ile oswojenie, tolerowanie tej nieuniknionej nierówności. Innym sposobem na neutralizację potęgi władzy, na uczynienie jej bliższej indywidualnym wymiarom, jest jej podział. Pozwolę sobie na dłuższy cytat z programowej ulotki *Solidarności Walczącej*:

Solidaryzmem nazwaliśmy ustrój oparty na demokracji, różnorodności (pluralizm) i samorządności, respektujący podstawowe prawo rozwoju ekonomicznego: wymianę i konkurencję rynkową z ograniczeniami nałożonymi na prywatną władzę pieniądza i na władzę państwową. Tę ostatnią ma ograniczać niezależny związek pracowniczy (lub federacja takich związków). Demokratyczna reprezentacja tego związku (tej federacji) na szczeblu krajowym będzie dodatkowym rodzajem władzy w państwie – władzą pracowniczą. Przedstawicielstwa związku na różnych szczeblach stanowiąc będą formy obronne społeczeństwa przed dominacją państwa (władzy obywatelskiej), jego instytucji: administracji, wymiaru sprawiedliwości, wojska i milicji. Powyższa wizja ma uzasadnienie: odpowiada funkcjonującej w tradycji i praktyce europejskiej zasadzie kontro-

lowania władzy przez społeczeństwo z jednej strony – poprzez jej demokratyczny wybór, a z drugiej – poprzez jej podział na takie rodzaje, jak: władza ustawodawcza, wykonawcza, sądownicza. Wizja ta ma też swój pierwowzór: NSZZ „Solidarność”, związek, z którym musiała się liczyć nawet tak zmonopolizowana i wszechwładna władza jak komunistyczna i dlatego robiła, i robi wszystko, aby zniszczyć go jako organizację, idee i symbol.

Jak pokazuje najnowsza historia, sama demokracja nie stanowi wystarczającego zabezpieczenia przed totalitaryzmem (patrz: hitleryzm). Z drugiej strony, brak wielkiej prywatnej własności środków produkcji nie stanowi żadnego zabezpieczenia przed wyzyskiem (patrz: komunizm). Postulowany związek pracowniczy ma, łącznie z pozostałymi demokratycznymi strukturami władzy i zarządzania, zabezpieczać słabsze jednostki i grupy zarówno przed ekonomiczną, jak i obywatelską dyskryminacją. Stąd jego nazwa: „Solidarność”. Jego korzenie tkwią w naczelnej normie chrześcijaństwa: miłości i pomocy biednym i krzywdzonym.

Solidaryzmu nie traktujemy jako dogmatu, ani jako wzorca. Wymaga on dookreślenia w sferze koncepcji: zakaz prywatnej własności środków produkcji, pogodzenie ograniczenia prywatnego kapitału z prawami rynku, kompetencje i relacje władzy pracowniczej i władzy państwowej, itd.; oraz sprawdzenie w praktyce [...]. Traktujemy go jako kierunek ewolucji społecznej leżącej na tej drodze, która prowadzi do materialnego i duchowego awansu osób i narodów. Nie poprzez indywidualny sukces osiągnięty kosztem słabszych, ani poprzez kolektywistyczne zrównanie wszystkich. Poprzez rozwój osiągnięty w osobistej i zbiorowej konkurencji wysiłku, pracy i talentów, ale rozwój wspólny, właśnie solidarny.

Sugerowanie, jak to czyni August, że „Solidarność” mogłaby być totalitarnym zagrożeniem dla demokratycznych struktur państwa, jest wielkim nieporozumieniem. Wzorowany na „Soli-

darności" związek pracowniczy byłby przecież strukturą wcale nie mniej demokratyczną od demokratycznie wybieranego Sejmu. Tylko, jak w demokratycznych wyborach parlamentarnych, wyborcy głosują na z konieczności dalekich im, osobiście nieznanym polityków tej czy innej partii, tak w demokratycznych wyborach, do poszczególnych szczebli władz Związku wybierani byli ludzie znani z miejsca naszej pracy, nasi koledzy. To tak właśnie elektryk Wałęsa został demokratycznie wybranym przywódcą 10-milionowej „Solidarności”, a faktycznie, wobec uzurpatorskiej obecnie władzy w Polsce — przywódcą całego narodu.

„Solidarność” była nową demokratyczną, ogólnokrajową organizacją, która tu, w Polsce, spodobała się wielu oraz wzbudziła zainteresowanie i sympatię na świecie. Jaki będzie jej kształt w przyszłej wolnej i niepodległej Ojczyźnie — odpowiedź na to pytanie nie jest łatwa i chyba nie czas jeszcze, by jej udzielać. Ale siła jej mitu tkwi nie tylko w przeciwstawieniu do komunistycznej dyktatury. Odpowiada ona ukrytym tęsknotom za ustrojem łączącym rozwój ze sprawiedliwością społeczną. Racionaliści twierdzą, że to nie jest możliwe — na szczęście ludzie ich nie słuchają, ludzie walczą, szukają i tęsknią.

Nie zgadzam się też z twierdzeniem *Augusta*, że 16 miesięcy „Solidarności” wskazują na „skłonność do powielania wzorów już zastanych”, jakich wzorów? Że nazwaliśmy się związkiem zawodowym? Prawda, ale jakże różny to był związek zarówno od CRZZ-u, jak i od tego, co pod tym pojęciem rozumie się na Zachodzie.

Autor polemiki zapytuje, przed jakimi to „bliżej niesprecyzowanymi” antagonistami solidaryzm ma bronić krzywdzonych. Państwo, nawet demokratyczne i kapitał — duże, uczciwie zarobione pieniądze, byłyby tymi antagonistami Związku — nie takimi, których należy zwalczać, by w ich miejsce ustanowić jakąś dyktaturę związkową, ale których dominację należy równoważyć siłą swej władzy pracowniczej. A obrona słabszych — tych nie mających, albo mających znikomą znaczenie i wpływy w majątkowej i obywatelskiej, hierarchii polegałaby choćby na tym, że zyskaliby w Związku i poprzez niego wpływ na bieg spraw publicznych, że poprzez swój Związek poczuliby się współgospodarzami kraju.

Operuję tu uproszczeniami i ani chcę, ani umię uzupełnić kontury solidaryzmu naszkicowane w dyskusowanym *Manifestie*. Są tam zapożyczenia z różnych nurtów myśli społecznej — z socjalizmu też. Ale na pewno nie jest to wizja „realnego socjalizmu” czy „demokracji socjalistycznej”.

Związki i podobieństwa z chrześcijańską myślą społeczną i XIX-wiecznym solidaryzmem, aczkolwiek nietrudne do okazania, bynajmniej nie wyczerpują i nie rozwiązują sprawy solidaryzmu idącego tropem „Solidarności”. Proponowany przez SW solidaryzm nie jest ideologią zrozumienia, pręcej ideologią trudnej, nie wolnej od konfliktów, społecznej miłości. ■

Biuletyn Dolnośląski
czerwiec-lipiec, nr 5/65 1984

OFERTA DLA POLAKÓW W SZWAJCARII

INFORMUJĘ, DORADZAM, ZAŁATWIAM

Wszelkiego typu korzystne ubezpieczenia od ognia, wody, kradzieży, zniszczeń szkła okiennego, ubezpieczenia na życie, itp.

Załatwiam ubezpieczenie dla odwiedzających z Polski.

Zapytania i zgłoszenia proszę kierować:

MIECZYŚLAW PYZIAK

Tel. 01/850 27 30

(SZWAJCARIA)

proszę telefonować w godz.: 18,30-21.00

20-24 listopada 1984

Watykan wyraża nadzieję na nawiązanie w przyszłości bezpośrednich kontaktów z Chińską Republiką Ludową. Jak oświadczył w Rzymie kardynał Casaroli, do tej pory Chiny żądały zerwania przez Watykan stosunków dyplomatycznych z Tajwanem. Obecnie z propozycji zamknięcia nuncjatury apostołskiej na Tajwanie zwrócili się jednak tamtejsi biskupi, pragnąc w ten sposób ułatwić możliwość nawiązania stosunków dyplomatycznych Stolicy Apostołskiej z Pekinem.

* * *

Prezydent Egiptu, Mubarak, po dał do wiadomości, że egipska służba bezpieczeństwa wykryła szereg przygotowanych przez Libię zamachów na życie niektórych czołowych polityków i szefów rządów państw zachodnich, w tym także na kanclerza RFN – Kohla. Sprawa spisku badana jest obecnie przez zachodniemieckie władze bezpieczeństwa. Dopiero po przeprowadzeniu szczegółowego dochodzenia można będzie powiedzieć, czy i w jakim stopniu cała ta afera zaważy na stosunkach między RFN a Libią – oświadczył rzecznik prasowy rządu w Bonn, Boenisch.

ODWOŁANIE WIZYTY GENSCHERA W WARSZAWIE

Prawie bezpośrednio przed odlotem do Warszawy minister spraw zagranicznych RFN, Hans Dietrich Genscher odwołał zaplanowaną wizytę w PRL. Powodami były: odmowa wizy dla Carla Gustawa Stroehma, specjalisty od spraw politycznych Europy Wschodniej w bońskim dzienniku *Die Welt*, niewyrażenie zgody przez rząd PRL na złożenie przez Genschera wieńca na symbolicznym grobie żołnierza niemieckiego oraz ostrzeżenie rzecznika rządu Urbana, aby Genscher nie odwiedzał grobu zamordowanego przez władze bezpieczeństwa ks. Jerzego Popiełuszki.

Ministerstwo spraw zagranicznych w Bonn uznało za niedopuszczalne dyktowanie ministrowi, co ma robić i jak postępować. Warszawa przyjęła tę decyzję z konsternacją

i jak zwykle winą za to obciążyla rządowe koła o nastawieniu „rewizjonistycznym i rewanzystowskim”.

Przebywający w tym czasie w Wiedniu kanclerz Kohl oświadczył: „Postępowanie rządu PRL jest niepotrzebne i niezrozumiałe. Rząd RFN nie da się jednak odwieść od kursu porozumienia i pojednania między oboma narodami.”

ZSRR – TWÓJ PRZYJACIEL

Przeprowadzona w Szwecji ankieta wykazała, że na 100 Szwedów 86 uważa, iż Związek Sowiecki stanowi bezpośrednie zagrożenie dla ich kraju. Zaledwie 11 % Szwedów sądzi, że Sowieci nie noszą się z wrogimi zamiarami wobec ich kraju.

* * *

Stany Zjednoczone i ZSRR uzgodniły konkretny termin wznowienia rozmów na temat kontroli zbrojeń. Ministrowie spraw zagranicznych, Shultz i Gromyko, spotkają się po raz pierwszy 7 stycznia przyszłego roku w Genewie. Rokowania dotyczące mają zarówno broni atomowej, jak i kosmicznej. W specjalnym liście skierowanym do prezydenta Reagana Czernienko wyraził gotowość opracowania szczegółów spotkania.

* * *

Przebywający w Bonn na zaproszenie partii „Zielonych” przewodniczący Rady Najwyższej ZSRR – Tołkunow, podczas godzinnej audycji u przewodniczącego niemieckiego Bundestagu, Jenningera, oświadczył, że rozszerzenie wzajemnych kontaktów we wszystkich dziedzinach między ZSRR i RFN niewątpliwie wpłynęłoby na polepszenie klimatu między oboma państwami. Jenninger wypowiedział się w podobnym tonie.

* * *

Policja hiszpańska użyła ostrą broń przeciw strajkującym robotnikom portowym w hiszpańskim mieście Bilbao. W wielu miastach baskijskich doszło do zamachów bombowych i podpałów oraz innych aktów terroru w związku z zamordowaniem

szefa separatystów baskijskich, Santiago Brouar. Zarówno po stronie policji, jak i robotników są zabici i ranni.

25-29 listopada

JUNGE UNION A POLSKA

Członkowie młodzieżowej organizacji Junge Union, związanej ideowo z partią CDU, wypowiedzieli wiele krytycznych uwag pod adresem polityki partii w czasie dwudniowych obrad w Berlinie Zachodnim. Chodziło głównie o problemy niemiecko-niemieckiej współpodzielności oraz ostatnich afer łapówkowych związanych z koncernem Flicka. Kanclerz Kohl przyznał w swym wystąpieniu, iż popełniono ostatnio szereg błędów, zaprzeczył jednak zarzutom braku kompetencji wśród członków rządu. Poważną dysputę wywołała sprawa granicy na Odrze i Nysie. Ostatecznie uzgodniono sformułowanie kompromisowe, mówiące o uznaniu zachodniej granicy polskiej przy jednoczesnym zwróceniu uwagi na związane z tym problemy niemiecko-narodowościowej natury.

NAGRODY

„FUNDACJI KREISKY'EGO”

Międzynarodowe jury, w którym zasiadali m.in. Willy Brandt i były premier szwedzki Olaf Palme, przyznało kolejne doroczne nagrody fundacji austriackiej im. Bruno Kreisky'ego na łączną sumę 1,95 milionów szylingów (279 000 DM). Fundacja ta powstała z okazji 65 rocznicy urodzin byłego kanclerza Austrii i przyznaje nagrody za zasługi w obronie praw człowieka. Laureatami tegorocznych nagród są m.in.: amerykańska organizacja pod nazwą „Union of Concerned Scientists” zrzeszająca naukowców przekazujących opinie publicznej szczegóły na temat zagrożenia atomowego oraz zamordowana w wieku 34 lat przewodnicząca komisji obrony praw człowieka w El Salvador, Mariabella Garcia Villas. Została ona pośmiertnie uhonorowana nagrodą w wysokości 100 000 szylingów.

25-LECIE ISTNIENIA

Dom Gminy Żydowskiej w Berlinie Zach. obchodził 25-lecie swego

W ŚWIECIE, W

powstania. Istniejąca od 1945 roku gmina żydowska jest największą w Republice Federalnej Niemiec i liczy 6 500 członków. W Niemczech Zachodnich żyje obecnie prawie 28 tys. Żydów, podczas gdy w NRD – zaledwie 450-ciu. W uroczystym jubileuszowym przemówieniu przewodniczący gminy, Galiński, podziękował senatowi oraz przedstawicielom ugrupowań partyjnych i religijnych za okazaną gminie pomoc i opiekę, dzięki której mogła ona znaleźć w Berlinie Zachodnim należną jej miejsce.

Jak oświadczył prezydent Mitterand pierwsza podróż zagraniczna Czernienki odbędzie się wiosną przyszłego roku właśnie do Francji. Poprzednio oczekiwano, że Czernienko wyruszy w nią do któregoś z przyjaźnionych państw bloku.

Przyczyną tej decyzji ma być chęć polepszenia stosunków między oboma krajami.

INTEGRACJA?

Senat berliński podkreślił ponownie potrzebę integracji mieszkańców w Berlinie Zachodnim cudzoziemców, odmawiając im jednak w dalszym ciągu przyznania prawa wyborczego. Senator do spraw społecznych, Fink stwierdził, że liczba mieszkańców w Berlinie Zach. obokrajowców zmalała: w roku 1982 wynosiła ona 248 000, a w połowie roku bieżącego przebywało tu 244 000 osób, w tym 115 000 Turków.

3 grudnia

Z trzydniową wizytą przybył do Egiptu król Jordanii Hussein. Celem wizyty ma być między innymi przekonanie prezydenta Egiptu Mubarak, co do planu zorganizowania bliskowschodniej konferencji pokojowej. W celu zdobycia zwolenników swej inicjatywy król Hussein zamierza jeszcze w tym roku odwiedzić Londyn, Paryż i Rzym.

Nakładem naszego
wydawnictwa:
W. M. Alexander
AGENTURA
państwo policyjne
Pogląd 1984

STODIECK's BUCHHANDLUNG & Galerie POLSKA KSIĘGARNIA w BERLINIE ZACHODNIM

prowadzi od przeszło 5 lat sprzedaż wydawnictw w jęz. polskim.

NOWOŚCI:

Ks. J. Popiełuszko – *Kazania patriotyczne*

Paryż 1984, s. 198, DM 39,–

A. Drzycimski, M. Lehnert – *Osiem dni w Polsce – dwa reportaże z pielgrzymki Jana Pawła II do Polski. Bogaty wybór zdjęć.*

Paryż 1984, s.140, DM 20,–

B. Cywiński – *Doświadczenie polskie – syntetyczny opis historycznych, społecznych, kulturowych i gospodarczych uwarunkowań mających wpływ na powstanie i funkcjonowanie Solidarności.*

Paryż 1984, s. 116, DM 12,–

J. Czapski – *Na nieludzkiej ziemi – na książkę składają się trzy prace autora: Wspomnienia starobielskie, Na nieludzkiej ziemi i Prawda o Katyniu. Dramatyczny obraz polskiej martyrologii w Związku Sowieckim w latach 1939 – 1942. W książce unikalne zdjęcia ze zbiorów autora.*

Paryż 1984, s. 304, DM 33,–

LIBERTAS

Kwartalnik społeczno-polityczny

Paryż; Editions Spotkania 1984, DM 13,–

Wydawnictwa emigracyjne i krajowe.

Polska muzyka rockowa. Polish Jazz.

Słowniki. Poradniki językowe.

Literatura polska w języku niemieckim.

Katalogi wysyłamy bezpłatnie.

STODIECK's Buchhandlung & Galerie

Richard-Wagner-Str. 39

D-1000 Berlin 10, Tel. 030/341 10 40

Zamówienia powyżej DM 100,– (w Europie) wysyłamy bez doliczania opłaty pocztowej.

FREIE UNIVERSITAET BERLIN

zaprasza na wykład

prof. dra Jerzego HOLZERA

(Uniwersytet Warszawski)

EKSPERYMENT SOLIDARNOŚĆ

WOLNY ZWIĄZEK ZAWODOWY

w EUROPIE WSCHODNIEJ

13 grudnia 1984, godz. 19,00, FU-Berlin, Otto-Suhr-Institut, Ihnenstr. 21, Raum B, Berlin Dahlem



Anatol Kobyliński

Podziemna Poczta „Solidarności”

Rozwiązanie w dniu 13 grudnia 1981 roku NSZZ „Solidarność”, zmieniło tylko formy działania tego masowego ruchu społecznego w Polsce. „Solidarność” zeszała do podziemia i już wkrótce dała o sobie znać szybkim rozwojem podziemnej prasy i niezależnych wydawnictw. Jednym z widocznych objawów, trwającego od czasu wprowadzenia stanu wojennego, oporu społeczeństwa polskiego wobec narzuconej siłą władzy, stała się, doskonale zorganizowana, podziemna poczta „Solidarności”. Być może inspiracją do jej powstania były znane tradycje poczty obozowej z okresu drugiej wojny światowej, kiedy to w jenieckich obozach oficerskich na terenie Niemiec kursowała własna, wewnętrzna poczta, a listy frankowano artystycznie wykonanymi znaczkami, które zostały po wojnie skatalogowane i stanowią w skali światowej niewątpliwą rzadkość.

Podczas sierpniowego strajku w Stoczni Gdańskiej wydane zostały koperty opatrzone stemplami symbolizującymi strajk i jego idee. Po 13 grudnia 1981 roku w obozach dla internowanych, najpierw w Białogłę, a następnie i w innych, zaczęto używać stempli okolicznościowych z różnymi symbolami narodowymi lub wyrażającymi ducha oporu uwięzionych. Tymi stemplami opatrywano wychodzące na zewnątrz obozu gypsy.

Pierwsze znaczki podziemnej poczty „Solidarności” ukazały się w nieoficjalnym obiegu na terenie kraju w drugiej połowie 1983 roku. Jeden z pierwszych posiadał wartości nominalną 50 zł, o wielkości 54 x 40 mm z portretem zamyślonego Lecha Wałęsy, a wydany z okazji otrzymania przez przywódcę „Solidarności” Pokojowej Na-

grody Nobla. Znaczek ten, w kolorze ciemnoszarym, ma u góry ciemny nadruk NOBEL '83, a u dołu czerwony napis POCZTA „SOLIDARNOSC”. Wykonany był w dwóch wersjach: na papierze zwykłym w nakładzie 2 700 sztuk i na papierze błyszczącym w nakładzie tylko 700 sztuk. Z tej samej okazji wypuszczono kopertę opatrzoną znaczkiem z portretem uśmiechniętego Wałęsy w kolorze szarozieleńkawym wartości nominalnej 50 zł w nakładzie 500 sztuk. Znaczek na tej kopercie jest skasowany stemplem owalnym, w którym znajduje się napis: POKOJOWA NAGRODA NOBLA 1983 – 4 PAŹDZIERNIK. Znaczków z portretami Wałęsy podziemna poczta wydała naturalnie więcej. Istnieje seria 6 znac-



ków wartości nominalnej 50 zł w różnych kolorach, wielkości 25 x 20 mm też upamiętniających przyznanie Wałęsie Nagrody Nobla.

Uśmiechnięta twarz Wałęsy ozdabia również trzy znaczki wielkości 48 x 35 mm, z napisem u dołu POCZTA „S”. Z tym samym motywem istnieją nadruki na kopertach w kolorze czarnym



i czerwonym wielkości 125 x 90 mm. Portret Wałęsy rozpoczyna wreszcie serię 6 znaczków upamiętniających przywódców „Solidarności”. Na



znaczkach tych, o wymiarach 53 x 40 mm i nominalnej wartości 50 zł, poza portretem Wałęsy, utrzymanym w jednolitym kolorze ciemnozielonym, mamy portrety: Bogdana Borusewicza w kolorze pomarańczowym, Andrzeja Gwiazdy w ko-

lorze brązowym, Anny Walentynowicz w kolorze jasnozielonym i Bogdana Lisa w dwóch kolorach: ceglasmym i ciemnoniebieskim. Podziemna poczta „Solidarności” uczciła następnie kolejną wizytę Papieża Jana Pawła II w Ojczyźnie serią znaczków z Jego podobizną w kolorach czarnoszarym, pomarańczowym, niebieskim, zielonym i ciemnoróżowym. Był też zaprojektowany szósty znaczek w tej serii w kolorze fioletowym, ale niestety Służba Bezpieczeństwa wpadła na trop drukarni, w której przygotowano nakład znaczka i oczywiście całość skonfiskowano. Istnieje też koperta z dwoma znaczkami papieskiej serii z okolicznościowym stemplem. Prosty, ale jednocześnie ładny

graficznie, jest bloczek, składający się z czterech znaczków o następujących motywach: rysunek



dłoni z rozstawionymi w znak zwycięstwa palcami, duże litery na murze: C. D. N., napis na murze NIE ODDAMY SIERPNIA i na czwartym znaczku symbol walczącej „Solidarności”, czyli kotwica uwieczniona literą „S”. Bloczek ten wydrukowano w kolorach czarnym i czerwonym, o wartości nominalnej 50 zł i wielkości poszczególnego znaczka 54 x 39 mm.

Szereg pojedynczych znaczków sygnowane jest przez *Niezależną Poczta Pomorza* w uproszczonej graficznie formie czarno-białego druku. Największy z nich, wielkości 67 x 45 mm poświęcony jest 63 rocznicy CUDU NAD WISŁĄ. Pionowy znaczek przedstawia dłoń z rozłożonymi palcami, z których wyrasta krzyż, u dołu napis – BÓG I OJCZYŻNA. Na kolejnym znaczku *Nie-*



zależnej Poczty Pomorza widać krzyż wpisany w podkowę – na górze napis: PODKOWA LEŚNA, a na krzyżu: PRAWDA WAS WYZWOLI. Na jednym z dwóch znaczków kwadratowych widzimy dwie złożone uściskiem dłonie – na samej górze napis: ZBROŻA DUŻA, a poniżej: PRZEKAŻCIE SOBIE ZNAK POKOJU; na drugim, na tle mapy Polski, kotwica z wyrastającym z niej listkiem i napisem w środku GDAŃSK. Dalej znaczek podłużny z napisem u góry POKOJOWA NAGRODA NOBLA i dużym napisem „SOLIDARNOSC” przez całą powierzchnię znaczka.

Ta sama *Niezależna Poczta Pomorza* wydała znaczek w kolorze pomarańczowym z zakratowanym konturem granic Polski i napisem na tym tle ANDRZEJ GWIAZDA. Następnie w kolorze brązowym: dwie duże jedynki, z których wyrastają duże pięści, a pod tym napis ŻĄDAJ WOLNOŚCI DLA WIĘZNIÓW POLITYCZNYCH. Wszystkie wymienione wyżej znaczki posiadają wartość nominalną 30 zł. Ukazał się jeszcze znaczek *Niezależnej Poczty Pomorza* wartości 40 zł z portretem Papieża i dużym napisem w środku obok portretu





w poprzek: BEZIMIENNYM i dalej wzdłuż, w pionie: CO W TRUDZIE OJCZYZNY NIE KROCZĄ W MILCZENIU.

Proste w rysunku, lecz ciekawe graficznie są trójkątne, nieduże znaczki, które wyszły w pięciu kolorach, o czterech różnych symbolach: na tle powtarzającego się konturu granic Polski na pierwszym znaczku jest wpisany krzyż, na drugim pomnik poległych stoczniovców, na trzecim dłoń z rozstawionymi palcami, a na czwartym napis: ZWYCIĘŻYMY. Na wszystkich tych znaczkach widnieją jeszcze dwie daty: 1980 z lewej i 1984 z prawej strony. Wartość nominalna po 50 zł.

Wstrząsający w swojej wymowie jest znaczek w formie małego bloczka wielkości 73 x 48 mm, wartości nominalnej 75 zł wydany w trzecią rocznicę ogłoszenia stanu wojennego w Polsce. Rysunek w kolorze brązowo-fioletowym przedstawia powaloną, umęczoną postać z rozwartymi do krzyku ustami – wyciągającą w niebo dwa rozstawione palce.

Motyw martyrologii jest też tematem trzech jednakowych znaczków w kolorach: czerwonym, zielonym i brązowym; na dużym krzyżu rozpięty napis, przybity do krzyża dwoma gwoździami: „SOLIDARNOŚĆ”.

Męczeńską śmierć Grzegorza Przemyska uczciła podziemna poczta „Solidarność” dwoma znaczkami z jego portretem w kolorach niebieskim i ciemnobrązowym, wartości nominalnej 50 zł z napisem u góry GRZEGORZ PRZEMYSK 1983 i czerwonym napisem u dołu: POCZTA „SOLIDARNOŚĆ”



Poczta „SOLIDARNOŚĆ” 50zł

ROK 1984 George'a Orwell'a został uczczony przez Poczta „Solidarność” Małopolska znaczkiem z karykaturą Orwell'a w czterech kolorach: różowym, zielonym, brązowym i niebieskim, wartości nominalnej 30 zł.

Trzecią rocznicę Sierpnia upamiętniono przedstawiając dziecko piszące na murze SIERPIEŃ 80. Znaczek ten, wielkości 55 x 40 mm, ukazał się w czterech kolorach: niebieskim, szarozielonym, brązowym i sepil. Obramowanie i napis u dołu: POCZTA „SOLIDARNOŚĆ” – w kolorze czerwonym.

Kilka różnych wydań poświęcono jedenastce więzionych przywódców KOR-u i „Solidarność”. Jest więc bloczek wielkości 110 x 97 mm, w kolorze stalowoniebieskim, złożony z jedenastu portretów i napisu po środku bloczka: WIEŹNIOWIE SUMIENIA oraz datą u dołu bloczka: 1984. Poczta „Solidarność” Małopolska wypuściła cztery znaczki wartości nominalnej po 50 zł w dwóch kolorach: brązowym i niebieskim z portretami przywódców KOR-u zaopatrzonymi u dołu w nazwiska: Kuroń, Michnik, Wujec i Romaszewski. Pod firmą Poczta „Solidarność” wyszły dwa bloki w dwóch kolorach: brązowym i czerwonym o wymiarach 162 x 138 mm z portretami jedenastu więźniów sumienia. Wartość nominalna każdego znaczka w bloku – 20 zł. Podobny blok – arkusik o większym rozmiarze – zawiera portrety jedenastki na takiej samej ilości znaczków o wymiarach 60 x 40 mm z tym, że w pierwszym rzędzie arkusza, na początku, zamiast znaczka jest winieta zatytułowana: WIEŹNIOWIE SUMIENIA, o następującej treści: „Jest ich tylko jedenastu, ale stoją za nimi miliony członków ruchu „Solidarność”. Ich jedyną bronią jest wolne słowo, a motorem działania – głębokie poczucie obywatelskiej odpowiedzialności za losy Ojczyzny. Przetrzymywanie ich w więzieniu bez wyroku sądowego jest dowodem, jak bardzo władcy PRL, dysponujący wojskiem swoim i obcym, tajną i jawną policją, propagandą i cenzurą, boją się tych





jedenastu bezbronnym, ale twardych i niepokornych ludzi." Pod arkusikiem czytamy jeszcze: CZY BĘDZIESZ Z CZYSTYM SUMIENIEM GŁOSOWAĆ NA MARIONETKI TYCH, KTÓRZY ICH UWIEZILI?

Na tym samym arkuszu u dołu, wydrukowano taką samą techniką graficzną, ale o nominale 30 zł, cztery znaczki z portretami kolejnych dowódców Polski Walczącej. Pod pierwszym portretem napis: GEN. M. TOKARZEWSKI-KARASZEWICZ „DOKTOR” – 1893-1964 – 1939-40 komendant S. Z. P. Na drugim znaczku: GEN. S. ROWECKI „GROT” 1895-1944 – 1940-42 KOMENDANT Z. W. Z., 1942-43 KOMENDANT A. K. Na znaczku trzecim: GEN. T. KOMOROWSKI „BÓR” – 1895-1966 – 1943-44 KOMENDANT A. K. i znaczek czwarty: GEN. L. OKULICKI „NIEDŹWIADEK” – 1898-1946 – 1944-45 KOMENDANT A. K. ZMARŁ W MOSKWIE. Pod tym dodatkowym arkusikiem złożonym z czterech znaczków czytamy napis: „Pierwszy spośród czterech dowódców Polski Walczącej w latach II Wojny Światowej, gen. Karaszewicz-Tokarzewski wpadł w ręce NKWD przy przekraczaniu linii Ribbentrop-Mołotow. Jego następcą, gen. Rowecki, zademonstrowany przez polskiego renegata, zmarł w hitlerowskim obozie. Trzeci, gen. Komorowski, po upadku Powstania Warszawskiego doznał końca wojny w niemieckim obozie jenieckim. Najgorszy los przypadł w udziale ostatniemu dowódcy Armii Krajowej, gen. Okulickiemu. U schyłku wojny został on podstępnie uwięziony wraz z innymi przywódcami Państwa Podziemnego przez sowieckich „wyzwolicieli” i skazany w moskiewskim procesie „16-tu” na 10 lat więzienia. Zmarł w sowieckim więzieniu.”

Bardzo piękny graficznie bloczek wydała Podziemna Poczta Mazowieckiej Konfederacji „Solidarność”. Bloczek ma wielkość 195 x 147 mm i składa się z sześciu znaczków o różnych motywach: pierwszy, w kolorze niebieskim, przedstawia wyrastające z ziemi ręce z rozstawionymi w znak zwycięstwa palcami. Napisy w kolorze

czarnym – u góry: POCZTA „SOLIDARNOŚĆ” MKS, u dołu: NIE TRACIE NADZIEI i pod znacznikiem: POLSKA 30 ZŁ. Na drugim znaczku, wykonanym jednolicie czarnym kolorem, widnieje tors mężczyzny usiłującego wyrwać kraty z własnej piersi z napisem głoszącym: RATUJ CIE SWOJE DUSZE. Trzeci znaczek omawianego bloczka ma czarny napis: PAMIĘTAMY, na tle – w niebieskim kolorze wykonanego rysunku – zakrytej rękami w rozpaczliwym geście, pochylonej głowy. Czwarty znaczek, umieszczony w drugim rzędzie bloczka z lewej strony, całkowicie w niebieskim kolorze, przedstawia sylwetkę ludzką z uniesioną ręką i rozstawionymi na tle kraty palcami w kształcie litery „V”. Napis u dołu na zarysach rozpostartych skrzydeł gołębia: UWOLNIĆ NATYCHMIAST. Piąty znaczek, a drugi w drugim rzędzie, symbolizuje oracza z napisem ŻYWIĄ I BRONIĄ; wreszcie szósty i ostatni, wykonany w kolorze czerwonym, przedstawia mur z plamami krwi i napisem: ZA WOLNOŚĆ.

Bardzo interesujący jest bloczek wydany przez podziemną pocztę „Solidarność” pod hasłem: PRASA PODZIEMNA '84. Zawiera on pięć podłużnych znaczków wielkości 64 x 40 mm w dwóch rzędach, z przywieszką w środku drugiego rzędu w formie drzewa utworzonego z drukarskich czcionek. Poszczególne znaczki przedstawiają po kolei znane tytuły pism podziemnych na tle zadrukowanych stron czasopism. Tło jest jednakowo brązowe we wszystkich typach zawartych w bloku znaczkach, każdy o nominalnej wartości 50 zł. Są tu reprezentowane następujące tytuły czasopism podziemnych: „SOLIDARNOŚĆ – TYGODNIK MAZOWSZE”, „KOS”, „GAZETA NIECODZIENNA”, „WOLA” i „TU TERAZ”. Pod bloczkiem napis SPOŁECZNE WYDAWNICTWO NIEZALEŻNE – Cena 250 zł – 50 zł na Komitet Kultury Niezależnej.

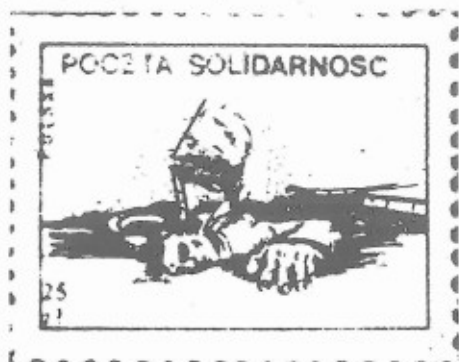
Czterem ważnym wydarzeniom historii najnowszej Polski poświęcone jest następne wydanie podziemnej poczty „Solidarność”. Bloczek o wymiarach 136 x 130 mm upamiętnia kolejno:



wojnę polsko-bolszewicką w 1920 roku, wybuch wojny w 1939 roku, Powstanie Warszawskie i Rocznicę Sierpnia '80.

W serii WOJNA POLSKO-BOLSZEWICKA: portret marszałka Piłsudskiego, na drugim znaczku słup graniczny i orzełek legionowy, na trzecim bolszewik uciekający przed szarżą ułańską. W serii „wrześniowej” znaczek opatrzony datą 23 sierpnia przedstawia dwie dłonie w uścisku, symbolizujące pakt Ribbentrop-Mołotow. Dłonie te wystają z rękawów, z których jeden opatrzony jest swastyką, a drugi czerwoną gwiazdą. Drugi znaczek z tej serii, z datą 1 września, uwidacznia na tle mapy Polski kierunki natarcia wojsk hitlerowskich. Trzeci znaczek z serii „wrześniowej” pokazuje, również na tle mapy, zdradzieckie wtargnięcie Sowietów w granice Polski w dniu 17 września. W trzeciej z rzędu serii „powstańczej” – trzy różne obrazki z Powstania Warszawskiego. Ostatnia seria to duży portret Wałęsy, transparent z napisem „Solidarność” rozpięty nad tłumem i napis na murze stoczniowym: STRAJK TRWA – 21 x TAK. Wszystkie znaczki w tym czteroseriowym bloczku mają wartość nominalną 25 zł i wydrukowane są w trzech kolorach: brązowym, zielonoczarным i czarnym.

Następny blok wydany przez podziemną pocztę „Solidarność”, wielkości 160 x 115 mm,



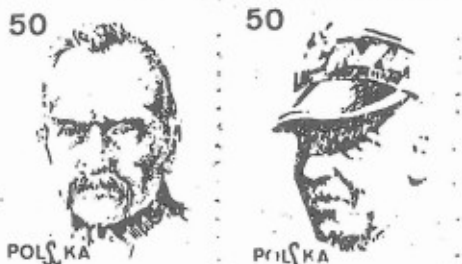
poświęcony jest dowódcom Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej i zawiera 10 znaczków z portretami następujących wodzów wojska polskiego z datami ich urodzenia i zgonu: 1/ Józefa Piłsudskiego, 2/ Edwarda Rydza Śmigłego, 3/ Władysława Sikorskiego, 4/ Kazimierza Sosnkowskiego, 5/ Władysława Andersa, 6/ Stanisława Maczka, 7/ Michała Tokarzewskiego, 8/ Stefana Roweckiego, 9/ Tadeusza Komorowskiego i 10/ Leopolda Okulickiego. Pośrodku bloczka przywieszka wielkości dwóch znaczków z datami 1918-1945 po obu stronach orła w koronie. Poniżej napis: DOWÓDCY SIŁ ZBROJNYCH RZECZYPOSPOLITEJ. Wszystkie znaczki wykonane w kolorze ciemnobrązowym na tle koloru ochry. Marszałek Polski Józef Piłsudski został ponadto uhonorowany wydaniem osobnego znaczka wartości 30 zł i wielkości 48 x 32 mm w kolorze brązowoszarym. Na znaczku portret marszałka z profilu i pod spodem napis: MARSZAŁEK JÓZEF PIŁSUDSKI 1867-1935; jeszcze niżej czerwopomarańczowy napis: POCZTA „SOLIDARNOŚCI”.

Powyższe znaczki wydrukowano w arkuszach po 20 znaczków każdy, a każdy arkusz dodatkowo opatrzony został na dole winiętką z okazji wyborów do rad narodowych, przedstawiającą konia trojańskiego z przystawioną drabinką i otwartą kłapą z napisem: LOKAL WYBORCZY.

Czerwonym wyborem poświęconą została specjalna seria trzech znaczków o wymiarach 35 x 25 mm. Każdy znaczek posiada u góry napis POLSKA i datę 17. VI. 1984, zaś u dołu POCZTA „SOLIDARNOŚCI”:



Przez środek każdego znaczka tej serii biegnie napis: OBYWATELU WYBIERAJ ! Do wyboru mamy: na pierwszym znaczku, wartości 20 zł – milicyjną pałkę, bagnet i nahajkę, na drugim znaczku, wartości 30 zł – sierp, gwiazdę i młot, zaś na znaczku trzecim – nagie haki, na których zawieszono ciemne okulary i obok butelkę wódki. Opisane powyżej znaczki wyborcze wydrukowano w trzech kolorach: stalowoniebieskim, ciemnoróżowym i czarnoszarym. Każdy arkusz zawiera 12 serii, czyli 36 znaczków.



Na zakończenie tego przeglądu znaczków podziemnej poczty „Solidarność” prezentujemy ostatnio wydany, bardzo piękny blok złożony z 6 znaczków przedstawiający Madonny Polskie. Znaczkę tę – wykonaną czarną, robiącą wrażenie reliefu, farbą na złotym tle – mają wielkość 62 x 39 mm i posiadają zróżnicowane wartości nominalne, wydrukowane obok napisu POLSKA, a pod tym „POCZTA SOLIDARNOŚĆ”. Pierwszy z nich, o wartości 45 zł, przedstawia obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, a pod nim w obramowaniu napis: KRÓLOWO POLSKI MÓDL SIĘ ZA NAMI. Drugi znaczek, to Matka Boska Ostrobramska, wartości nominalnej 50 zł, z napisem: PATRONKO LITWY MÓDL SIĘ ZA NAMI. Trzeci znaczek, wartości 55 zł, z wizerunkiem Madonny ze Lwowa posiada napis: LWOWSKA OREĐOWNICZKO MÓDL SIĘ ZA NAMI. Czwarta Madonna na znaczku, wartości 60 zł, to Matka Boska Katyńska z napisem: BOLESNA MATKO MÓDL SIĘ ZA NAMI. Piąty obraz, na znaczku wartości 65 zł, przedstawia Madonnę Powstania z napisem: WSPOMOŻYCIELKO ŚŁUSZNEJ SPRAWY MÓDL SIĘ ZA NAMI. Ostatni znaczek w tej serii pokazuje Madonnę na tle kraty z umieszczony pod spodem napisem: NADZIEJO WIĘZIONEGO NARODU MÓDL SIĘ ZA NAMI, o nominale 75 zł.

Na podstawie tego, na pewno niepełnego jeszcze, przeglądu wydań znaczków podziemnej poczty „Solidarność”, można już stwierdzić nie tylko znakomity poziom artystyczny i techniczny tych miniaturowych arcydzieł sztuki poligraficznej, ale i sprawność organizacyjną podziemnej poczty, która pomimo wysiłków Służby Bezpieczeństwa zdążających do zlikwidowania tej bardzo niewygodnej dla władz PRL formy działalności podziemia – działa coraz bardziej sprawnie.

Na zakończenie należy jeszcze odnotować ukazanie się niedawno specjalnej koperty, wydanej z okazji drugiej rocznicy powstania RADIA SOLIDARNOŚĆ. Koperta ta, opatrzona z lewej strony rysunkiem masztu z rozchodzącymi się wokół

niego symbolicznymi kręganami fal radiowych, ma na tym tle napis: RADIO SOLIDARNOŚĆ – UKF 70.01 Mhz – 12. IV. 82 - 12. IV. 84 – DRUGA ROCZNICA POWSTANIA. Zamiast znaczka w prawym górnym rogu koperty jest trójkątny stempel w kolorze fioletoworóżowym z napisem wzdłuż boków trójkąta: 12. IV. 82 RAI – 50 zł – POCZTA PODZIEMNA „SOLIDARNOŚĆ”. W środku trójkątnego stempla litery RS i rozchodzące się od nich w 3 strony częściowe kręgi.

Nakłady wymienionych i opisanych w tym opracowaniu wydań znaczków podziemnej poczty „Solidarność” nie przekraczały 3 000 sztuk pojedynczych znaczków, czy serii. Ponieważ poza znaczeniem propagandowym emisje znaczków przynoszą znaczny dochód na cele organizacyjne



podziemnych komórek „Solidarność”, działalność ta podlega ścisłej kontroli przez upoważnionych działaczy związkowych. Należy wyrazić ogromny podziw ludzom, którzy w tak trudnych warunkach konspiracji zorganizowali i rozwinięli działanie podziemnej poczty „Solidarność”

w Polsce. Jest to niewątpliwie jeden z największych sukcesów współczesnego polskiego podziemia.

Anatol Kobylński

Wypowiedź ks. Jerzego Popiełuszki „Jestem gotów na wszystko”, zamieszczona w nr. 20/69 naszego dwutygodnika, udostępniona została nam przez Redakcję kwartalnika „PULS”, za co niniejszym serdecznie dziękujemy.

„POLISH JAZZ” W QUATIER LATAIN



Tomasz Stańko i Tomasz Szukalski



Powyżej: „The Jazz Trio”

Poniżej: Krzysztof Ścierański



Po występach w Berlinie Zachodnim Michała Urbaniaka i Jana Fryderyka Dobrowolskiego, melomani polskiego jazzu mieli okazję usłyszeć jego kolejną porcję.

W dniu 21 listopada w klubie jazzowym „Quatier Latin” odbył się koncert, który otworzył – jeden z lepszych europejskich trębaczy – Tomasz Stańko, grając w duecie z Tomaszem Szukalskim (saksofony: sopranowy, tenorowy i barytonowy) – wszechstronnym i znakomitym saksofonistą. Obydwaj muzycy zagrali poniżej swoich możliwości, a nawet można było odnieść wrażenie, że Tomasz Stańko lekceważył zarówno słuchaczy jak i swego partnera.

Po krótkiej przerwie wystąpił drugi „zespół” – Krzysztof Ścierański – aktualnie najlepszy polski basista, grając solo na gitarze basowej. Początkowo lekko spięty, popełnił kilka „kiksów” i fajsów, ale w wyniku żywiołowej i przychylniej reakcji słuchaczy gra jego nabrała płynności i finezji. Muzyk z dużą swobodą stosując różne techniki gry na gitarze, uderzając i głaszcząc struny oraz operując urządzeniami elektronicznymi, nadawał swojej gitarze basowej brzmienie skrzypiec, organów, perkusji i gitary solowej. Przy pomocy urządzenia powtarzającego, programował na nim różne wzorce rytmiczne i melodyczne i później improwizując wokół nich grał jakby w duecie z samym sobą. Muzyka Ścierańskiego wzbudziła zachwyt słuchaczy, zmuszając muzyka do bisu.

Trzecim występującym zespołem był „The Jazz Trio”: pianista Marek Piątek, saksofonista tenorowy Janusz Brych oraz towarzyszący im gościnnie niemiecki perkusista Peter Geiger. Zdumienie wzbudziła młodzienna świeżość i wysoki poziom gry. Obydwaj polscy muzycy mają po 21 lat, grają ze sobą niecałe trzy lata, a już mogą się poszczycić kilkoma sukcesami i nagrodami, z których

najważniejszą jest chyba II nagroda zespołowa i I nagroda indywidualna dla saksofonisty na XIV Międzynarodowym Festiwalu Jazzowym w Dunkierce (Francja).

Wieczór zakończył Tomasz Stańko grając w duecie z perkusistą Peterem Geigerem, z którym łączy go 10-letnia muzyczna znajomość.

Koncert oczywiście nie odbył się bez „polskich” akcentów. Pod jego koniec grupa podchmielonych polskich „gastarbeiterów” nieartykułowatymi okrzykami dawała upust swoim uczuciom.

Tekst i zdjęcia „r”.

Roman Żelazny

KONKURS „POGLĄDU”

Kiedy redakcja „Poglądu” ogłosiła konkurs pt. *Pierwsze dni*, wcale nie spodziewaliśmy się, że spotka się on z tak szerokim odzewem u Czytelników.

Napływ dużej ilości prac konkursowych wykazał, że polska emigracja jest tworem żywym, czujnie reagującym na wszelkie zmiany w nim zachodzące, a także silnie doświadczającym skutków swych wielorakich związków z otaczającym światem. Uczestnicy konkursu, wśród których możemy się domyślać wielu stałych Czytelników „Poglądu”, zaprezentowali w swych pracach znakomity dar obserwacji, świetny materiał porównawczy i niezwykle bogactwo wrażeń zarówno tych odnoszących się do własnej osobowości jak i do świata zewnętrznego. Doskonale też poradzili sobie z trudnym zadaniem połączenia wszystkich tych elementów w całość stanowiącą nadzwyczaj wymowny, jakże typowy a zarazem wielce oryginalny obraz polskiego życia emigracyjnego, tej fali uchodźców, których stan wojenny 13 grudnia skazał na tułaczkę.

Konkurs odstąpił panoramę losów najnowszej fali emigracyjnej w sposób najpełniejszy i najprostszy zarazem. Pokazał jej głębię psychologiczną w ogromie powikłanych ścieżek ludzkich motywów i decyzji oraz głęboką złożoność związanych z tym materialnych warunków, w jakich przyszło wieść życie tysięcznym rzeszom nowych wygnańców. Nadesłane prace stanowią mogą zbiór, czy też nie kończący się szereg luster, z których każde odbija emigracyjną rzeczywistość czasami niemal w ten sam, identyczny sposób, zawsze jednak wyrażające jakiś swój własny, niepowtarzalny rys, szczegół stanowiący o odrębnym charakterze poszczególnych relacji. A więc swoista typowość, a nawet chwilami schematyzm w opisie ludzi, sytuacji czy zjawisk z drugiej zaś strony różnorodność i jednostkowość w sferze przeżyć i doświadczeń tak dalekie, że przeczą wszelkim próbom uogólniania, zaszeregowania czy konstatacji.

Niewątpliwie jedną z największych zdobyczy omawianego konkursu jest to, że wypowiedzieli się w nim ludzie reprezentujący różne warstwy zawodowe i społeczne emigracji. Było to jakby przecięcie wzdłuż pnia drzewa, odsłaniające poszczególne słoje emigracyjnej struktury. Nadało to konkursowi charakter dynamiczny, obiektywizujący, reprezentatywny i polemiczny zarazem, wystąpiły więc w nim te elementy, których brak tak

często jest dostrzegalny i odczuwalny w polskiej diasporze.

Nie sposób szczegółowo prześledzić wszystkich motywów i wątków tematycznych poruszonych przez autorów nadesłanych prac. Tworzą one skomplikowany, monumentalny w swych rozmiarach fresk, którego niezliczone fragmenty składające się na jego myślową całość, tworzą zarazem samoistne epizody gotowe do przekazania swoich własnych, wspólnych wszystkim treści. W wielkim exodusie lat 1981 - 1982, którego świadkami jesteśmy przecież nadal, każdy musiał dobrowolnie lub nie, przyjąć na siebie rolę Odysa poszukującego swojej nowej Itaki. Dla wielu, pokonujących trudy psychiczne i fizyczne zda się ponad siły, nie była ona znowu tak szczęśliwą krainą. Cenę zaś, za dotarcie do niej płaciło się życiem najbliższych osób (godło: „Grzegorz Sicz”), rozbiciem rodziny (godło: „Bjoern”, „Warchoł”), alkoholizmem (godło: „Dezserter”), utratą zdrowia i sprawności fizycznej (godło: „Dezserter”, „Ewa”). Niewymierność owej ceny, trudnej, co niejednokrotnie podkreślają autorzy prac, do określenia, manifestuje się już w samych tytułach jakimi opatrują oni swoje relacje: „Złamane życie”, „Okaleczeni” itp.

Mimo tych wszystkich bolesnych przeżyć i ciężkich doświadczeń z nastroju owych relacji przebijają również weselsze tony; surowy, choć pogodny ton odkrywców nowego świata, przekonanie o własnych możliwościach, pionierska prędkość wobec napotkanych trudności, nadzieja na lepsze jutro, optymizm i wiara w „nowy, wspaniały świat”.

Jak już wspominałem, analizowanie wszystkich wątków i motywów obecnych w konkursowych pracach jest ogromnie trudne, w tym krótkim podsumowaniu konkursu praktycznie niemożliwe. Warto jednak wspomnieć nieco bliżej o niektórych z nich, bowiem bądź to stanowią one „przedłużenie” jakby emigracyjnych fobii biorących swój początek w XIX-wiecznym exodusie popowstańczym, bądź też „wyróżniają” nową emigrację spośród fal jej poprzedniczek.

Do najczęściej występujących leit-motiwów zaliczyć należy motyw „zdrady”. Emigranci mają głębokie poczucie fałszu — choćby robionego z przekonaniem — swoich decyzji o wyjeździe z kraju. Dręczy ich świadomość dokonania złego wyboru, zrzucenia z siebie odpowiedzialności, pójścia na „łatwiznę”, zaparcia się tych ideałów,

którym służyli z oddaniem w kraju. Jest to uczucie tak silne – „zdrada” jest tu nieodłączną częścią świadomości niespełnionego do końca obowiązku – że czasami prowadzi do rozpadu osobowości i zbyt łatwych ucieczek w pogłębiający te obsesje alkoholizm (godło: „Warchoł”, „Dezert”, „Kaszalot”).

Uczuciom „zdrady” towarzyszy, jakby dla zrównoważenia tego ujemnego bilansu psychicznego uczucie „więzi” z krajem, świadomość nierozzerwalnej przynależności do narodowej kultury, języka i tradycji. Nowa emigracja jak dotąd żyje z głębokim poczuciem własnej tożsamości narodowej, reprezentowania sobą jej najlepszych dokonani i osiągnięć. *Nocą śnią mi się powroty do Polski, spotkania z najbliższymi. Marzę o wolnej, niepodległej ojczyźnie* (godło: „Ułan”), *Ale przeciw nikomu nie wolno tracić nadziei. [...] Musimy dojechać do miejsca przeznaczenia do... Polski* (godło: „Gaja”), a „Ewa” stwierdza po prostu: *...nasze serca i myśli wciąż wracają do starego kraju, nad Wisłę [gdzież] tylko tutaj możemy kultywować jej tradycje i [...] ducha.*

Poczucie zachowania korzeni, świadomość silnych więzów łączących emigrantów z ich rodzinnym krajem tworzą coś w rodzaju „kompleksu polskiego” nierozzerwalnie bowiem łączą się one z powtarzającym się wciąż na nowo motywem, który określiłbym stwierdzeniem: „Zachód nas nie rozumie”. Jest to dość charakterystyczne, jako że w relacjach owych emigrantów spotykamy się często z pozytywną reakcją na stosunek do nich nowego otoczenia. Zwraca się uwagę, że takie cechy jak rzetelność, uczciwość, solidna praca, fachowość, tolerancja i wyrozumiałość, pozwalają na szybką adaptację w nowym otoczeniu, sprzyjają szybkiej integracji z nim, zapewniają więc emigrantom zdobycie powszechnej akceptacji, a co za tym idzie odpowiedniego statusu społecznego wśród rdzennej ludności kraju ich osiedlenia. Stąd więc bierze się owo „Zachód nas nie rozumie”.

Ta milcząca zgoda Zachodu na polskie „prze-zroczyście (ostatnio trochę bardziej wyraźne) zniewolenie” rodzi stan beznadziejnej frustracji, krzywdy i zawiedzionych nadziei. Polacy uważają, że bardziej niż inne narody – uwzględniając odrębną specyfikę każdego z nich – dotknięci zostali skutkami „opieki” obcego mocarstwa oraz panującego systemu społeczno-gospodarczego i to zarówno w sensie indywidualnym jak i zbiorowym. „Wiedza” o tym, oczywista i zrozumiała, bo płynąca z wieloletnich gorzkich doświadczeń stwarza konflikt z innymi społeczeństwami, które ani nie dziedziczą, ani nie doświadczają przeżyć, bezpośrednie skutki, których brzemieniem legły dziś na naszej wspólnocie narodowej i na każdym

niemal Polaku z osobna. (godło: „Szczęśliwa reakcjonistka”, „Czas”).

Innym bardzo ważnym leit-motivem przewijającym się we wspomnieniach ostatnich emigrantów jest sprawa polskiego duszpasterstwa za granicą, postaw reprezentowanych przez poszczególnych księży w ich parafiach oraz stosunków łączących Kościoł z tą częścią społeczeństwa, która pozostała na obczyźnie.

Mówiąc najogólniej, Kościół polski w warunkach emigracyjnych poddany został dość jednoznacznej w swej surowości ocenie. Krytyka dotyczy przede wszystkim braku zainteresowania ze strony duchowieństwa losami borykającej się z trudnościami nowej emigracji, spychaniem jej problemów na dalszy plan, uspienie i apatia polskich parafii, nie rozwijających żadnych form aktywnego działania poza, zgodną co prawda z literą kościelnego prawa, lecz zupełnie sprzeczną z jego duchem, przesiąkniętą bezzmyslną rutyną i schematem, postugą duszpasterską. Nade wszystko zaś, księżom zarzuca się oportunistyczne względem... władz PRL postawy, wprowadzanie do ceremonii i obchodów kościelnych elementów nijakości i bylejakości, co prowadzi do utraty przez Kościół jego narodowego charakteru, brak patriotyzmu i czynnego zaangażowania się po stronie krzywdzonych, w obronie prawdy i podstawowych wartości ludzkich (godło: „Ułan”, „Gaja”).

Nie tak wiele uwagi, jak na to zasługuje ów problem, poświęcają autorzy wspomnień swoim kontaktom z tzw. starą emigracją. Jednak z nadesłanych, choć nielicznych, uwag wyłania się obraz równie przygnębiający, co poprzednio. Zresztą to, że nowi emigranci tak mało piszą o pokoleniach swoich poprzedników, jest równie symptomatyczne jak i wszelkie krytyczne na ten temat uwagi. Najogólniej rzecz biorąc starej emigracji zarzuca się jej dystans i hermetyczność w stosunku do nowych uchodźców, spoczęcie na laurach nielicznych zresztą i enigmatycznych deklaracji o pomocy, brak zrozumienia i akceptacji ze strony kół „zasiedziałej” Polonii. Dotychczasowe formy działalności starej emigracji określa się jako niewystarczające, mało efektywne, których codzienność szarość i rutyna, a także skupienie się na kultywowaniu rytualnych gestów mających świadczyć o dynamicznym działaniu, choć świadczy raczej o jego pozorach, przypomina obrazki znane i dobrze zapamiętane jeszcze z PRL.

Równie często, co poprzednie, a równocześnie najmocniej krytykowanym problemem jest postawa wielu młodych emigrantów za granicą. Ostrze krytyki nie oszczędza tu praktycznie żadnej sfery ich duchowej i fizycznej aktywności. Zbiór owej „bezwzględnej” krytyki może nawet wywołać

wrażenie: jaka ta nowa emigracja jest marna, podła i sponiewierana! Kwitną w niej i rozwijają się bez przeszkód już nie tylko cechy wywodzące się ze sfery świadomości, przekonań czy ideologii. Tu już nie chodzi tylko o brak patriotyzmu, szacunku dla ogólnoludzkich i ogólnospołecznych wartości, tolerancję w dziedzinie różnych postaw i przekonań. Nie chodzi o polemiczne spory i dyskusje wokół problemów narodu, jego kultury, tradycji i przyszłości. Tu rzecz rozgrywa się na płaszczyźnie imponderabiliów etyczno-moralnych, na płaszczyźnie spłyconej metafory o „gałęzi na której się siedzi”. Tutaj pijaństwo, rozbój i gwałt, donosicielstwo i brak skrupułów, pospolite cwaniactwo i złodziejstwo, wzajemne oszukiwanie się i namiętne posługiwanie pomówieniami, czy plotką walczą ze sobą o pierwszeństwo. Tygiel zgnilizny, zepsucia, obłudy i fałszu (godło: „Ułan”, „Strzelec”, „Zamiatacz”, „Kaszalot”).

Pozostawmy już ten nurt naszych rozważań, którego liczne rozgałęzienia zasługują na coś więcej niż to zdawkowe, z konieczności, omówienie. Każdy z tych problemów, jak sądzę, doczeka się swojego traktatu filozoficzno-historycznego.

Spróbujmy kilka słów, już na zakończenie, powiedzieć na temat formy literackiej nadesłanych prac.

Choć na ogół przeważają prace o typowym charakterze wspomnieniowym, o tradycyjnej formule narracyjnej, to pojawiło się również szereg wypowiedzi odbiegających od tego schematu. Autorzy sięgnęli więc do takich gatunków literackich jak list, opowiadanie, felieton, próby wplatania elementów reportażowych itd. Wiele z nich należy do ciekawych i oryginalnych prób posługiwania się konwencjami literackimi, jak choćby, „Bandyta, czy banita” (godło: „Warchoł”), będący relacją autora opowiadającego o swoim życiu w trzeciej osobie, wplatającego dygresje i parafilozoficzne intermezza.

Myślę więc, że również pod tym względem konkurs, którego głównym zadaniem było pokazanie panoramy dziejowej ostatniej fali emigrantów, początków ich życia, pierwszych kroków, łącznie z pierwszym obrachunkiem zysków i strat dokonanych przez nich samych, spełnił dobrze swoje zadanie.

WYNIKI KONKURSU

„PIERWSZE DNI”

Po zapoznaniu się z nadesłanymi pracami jury postanowiło:

1. Nagrody pierwszej – nie przyznawać
2. Pracom „ZUPA NA KOŚCIACH, albo list do przyjaciela”
(Godło: *Bjoern*)
oraz „TERRA NOVA”
(Godło: *Szczęśliwa reakcjonistka*)
przyznać dwie równorzędne nagrody drugie po DM 750,-
3. Nagrodę trzecią przyznać pracy „HOW TO FALL IN LOVE WITH AMERICA?”
(Godło: *Czas*) – DM 300,-
4. Dodatkowo wyróżnić prace: „OKALECZENI”
(Godło: *Strzelec*)
oraz „ZAMIATACZ”
(Godło: *Jerzy*)
nagrodami po DM 200,-

Na konkurs nadesłano 21 prac z czego: jedenaście z RFN, trzy z USA, po dwie z Australii i Szwecji oraz po jednej z Meksyku, Kanady i Francji.

Za Jury
Edward Klimczak

Pogląd

SPRZEDAWANY TAKŻE W:

Buchhandlung DIALOG, Gutleutstr. 15, 6000 Frankfurt a. Main;
Księgarni im. Lelewela, 48 rue A. Campenhout, 1050 Bruxelles;
Orbis Books London Ltd, 66 Kenway Rd. Earts Court, London
SW5; Libelli, 12 rue St. Louise-en-l'Île, 75004 Paris; Polish Books
& Arts Inc, 97 East 7th Street, New York (NY 10009); Stodiek's
Buchhandlung & Galerie, Richard-Wagner-Straße 39, 1000 Berlin

10; Księgarni „Wawel”, Stephanstraße 11, 5000 Köln 1; Polnische Buchhandlung, Burggasse 22, 1070
Wien; Buchladen, Koenigswoerther Straße 19, Hannover 1.

Wspomnienia niebieskiego mundurka

RESOCJALIZACJA

Właśnie wyszedłem z aresztu. Tym razem, wstyd przyznać, byłem aresztantem. Trzymali mnie prawie dwadzieścia godzin, tylko o suchym chlebie, znaczy o suchej kiełbasie i piwie „Warka”, czyli nie było się z czego śmiać, ale trzeba pamiętać, że jest kryzys, więc nie rozumiem dlaczego ci inni aresztowani mają czelność narzekać.

Poszedłem do majora i regulaminowo zameldowałem swe przybycie — „szeregowy Kowalski melduje...”, na co major uśmiechnął się i powiedział, że nie żaden szeregowy tylko starszy kapral Kowalski, tak jak przed aresztowaniem. To żem, prawdę powiedziawszy, gębę ze zdziwienia rozdzwiał, bom przecież podczas pobytu w areszcie niczym nie zdążył zastrzyżyć na taki awans, nawet upomniano mnie, że skórek pomarańczowych po śniadaniu swoim nie posprzątałem. Wtedy major kazał mi zamknąć gębę własnoręcznie i wyjaśnił, że objęta mnie amnestia z okazji święta narodowego. — Jakiego znowu święta? — zdziwiłem się niepotrzebnie. To major się zacerwienił i wyznał, że widocznie się przejęczył, bo chodziło mu nie o święto, ale raczej o wielką żałobę narodową, która panuje u nas od czasu śmierci zaprzyjaźnionego przywódcy. To ja wtedy w związku z tym zapytałem, na jaki stopień mogę liczyć w przypadku śmierci naszego przywódcy. — Pewnie sierżanta bym dostał najmniej — mówię — bo święto, znaczy żałoba narodowa byłaby ogromna. Major nic na to nie odpowiedział, tylko rzucił we mnie popiersem z bródką, ale zdążyłem uciec.

A potem my z chłopakami oglądaliśmy film „Mała Ziemia”, no to spytałem sierżanta Wolnego, czy tu chodzi, nie daj Boże, o Amerykę, ale sierżant zaprzeczył, bo chodzi wręcz przeciwnie o naszych przyjaciół. Sierżancie, nie chrańcie — odpowiedziałem wulgarnie (prawie jak major, ale jemu wolno, bo był na froncie) — u naszych przyjaciół wszystko jest duże, ziemia też.

A później to przyszedł jakiś nieznajomy pułkownik i stwierdził, że śmierć wiadomego przywódcy obciąża w całości administrację Pentagonu, bo narzuciła ona wysokie tempo wyścigu zbrojeń i serce nie wytrzymało tego tempa. To my pokiwaliśmy głowami, a potem włączyli my radio i nastawili Warszawę I. No a tam podali, że zastępca tego zmarłego przywódcy zaapelował do wszystkich, by zaprzestali wyścigu zbrojeń i podejmowali rozbrojenie.

Jako pierwsze odpowiedziało na apel nasze społeczeństwo — wczoraj w nocy rozbrojono pięciu moich kolegów.

Dlatego też nasz minister podjął słuszną decyzję, by wszystkie audycje w języku polskim, bez względu na usytuowanie radiostacji, były odtąd zagłuszane.

ŚWIĘTO

Słowa te piszę w niedzielę 10 października. Od dwóch dni obchodzimy nasze święto. Najpierw byli my na akademii. No, trzeba przyznać, że było wesoło — wszyscy w czystych koszulach, przy pasach dyndały odświętne pałki z kości słoniowej, no i wszyscy z orderami, co kto tylko ma. Po prawdzie, to żal było patrzeć na niektórych, co nie zdążyli się odznaczyć. Ja, nie taję, przypiąłem sobie tzw. „Order Uśmiechu”, com go wyniósł niedawno z przedszkola, no i — oczywiście — odznakę „Zasłużony dla województwa suwalskiego”, którą dostałem za to, że tam mnie jeszcze nie było.

Śmiesznie było w tej Sali Kongresowej, bo przemawiał nasz minister, oczywiście z kartki, żeby przekonać zagraniczne ośrodki, że oświata u nas dotarła także do milicji i umie czytać. Potem mało nie spadłem z krzesła, jak do mikrofonu podszedł nasz major po cywilu i powiedział, że w imieniu społeczeństwa dziękuje naszym organom za wprowadzenie ładu i porządku, a potem przekazał naszemu ministrowi pamiątkową plakietkę od cechu piekarskiego numer pięć. To my zarechotali, bo przecież nasz major nazywa się Piekarski. No a potem była część artystyczna. Występowali popularni artyści scen warszawskich w programie „Wesoły Radiowóz”. Było wesoło, bo jeden znany aktor, co grał Kłosa, ten Mikułowski, zapytał takiego piosenkarza — jak się zwiesz? no a tamten odpowiedział Adam Zwierz, no to my się posikali ze śmiechu. To znaczy ci ze stopniami (ja jestem starszym kapralem), bo zwykli szeregowcy dopiero później, jak zrozumieli żart, już w ustępie. Potem o stowiańskiej duszy śpiewał pan Kowalski (ja, nie chwając się, też nazywam się Kowalski), a na koniec pani Książkiewicz śpiewała piosenkę o muszkieterach (to tacy zagraniczni milicjanci). No, a potem odbyło się uroczyste otwarcie nowego kasyna, które w głosowaniu (tak, w głosowaniu, gdyż jest u nas demokracja, to znaczy jest w milicji) otrzymało nazwę „Pod zalaną pałą” — wszyscy funkcjonariusze siedzieli przy stolikach, grała do tańca orkiestra, a młode funkcjonariuszki pod kierownictwem kapral Błądek od nieletnich, roznosiły darmową oranżadę. Szkoda jednak, że nie mogłem tam być, bo major — po wyjściu z Sali Kongresowej — powiedział nam, że

święto świętem, ale my jesteśmy solą tej ziemi (major zawsze, jak tylko zacznie od tej soli, to potem są kłopoty) i musimy jechać do gmachu Sejmu, bo ma być jakieś ważne głosowanie. Myślałem, że będziemy, jak zwykle, pilnować porządku, ale okazało się, że tym razem zrobiono na odwrót – na korytarzach porządek utrzymywali posłowie, a my głosowaliśmy. Było to konieczne, bo – jak powiedział major – na milicję zawsze można liczyć, a to była bardzo ważna ustawa, o jakichś związkach zawodowych, czy coś w tym rodzaju. Nie zawiedliśmy majora. Wprawdzie kilku moich kolegów trochę spóźniło się z podniesieniem ręki we właściwym czasie, co odnotowano

jako głosy przeciwne lub wstrzymujące się, tym niemniej ustawa została przyjęta.

Po skończeniu głosowania pan marszałek sejmu, ten podobny do tego francuskiego aktora, co gra rolę milicjantów, nazywa się Defunes, podszedł do naszego majora i powiedział, że jest z nas zadowolony. W związku z tym major przyznał nam specjalne nagrody pieniężne (ja dostałem 68 złotych – chyba kupię za to dwa kilo szynki u nas w bufecie) oraz odznaczenia. Właśnie przed chwilą w Urzędzie Rady Ministrów udekorowano nas odznaczeniami „Za zasługi dla ruchu związkowego w PRL”.
Szyja

List z N.Y.

Wyzwanie gen. Ariela Szarona

13 listopada br. rozpoczął się przed Sądem Federalnym w Nowym Jorku proces o zniesławienie, wytoczony przez byłego ministra obrony Izraela, a obecnie ministra przemysłu i handlu Ariela Szarona, przeciwko tygodnikowi *Time*, największemu magazynowi politycznemu Ameryki. Podstawą oskarżenia stał się artykuł *The Verdict is guilty (Wyrok brzmi winny)* opublikowany w zeszycie z 21 lutego 1983 roku. Artykuł głosił, że *Time* dowiedział się, iż tajny załącznik B do Raportu Specjalnego izraelskiej Komisji Kahana zawierał szczegółowy opis wizyty Szarona w domu rodziny Gemayelów w Bikfaya w Libanie, podczas której Szaron omawiał z Gemayelami potrzebę dokonania przez Falangistów zemsty za zamordowanie Baszira, lecz szczegóły tej rozmowy nie są znane. Gen. A. Szaron stwierdza, że artykuł sugerujący, iż przyczynił się on, choć nie w formie bezpośredniej zachęty, do masakry Palestyńczyków dokonanej we wrześniu 1982 roku przez chrześcijańskich Falangistów w obozach Sabra i Szatila w pobliżu Bejrutu, jest oszczerstwem. Szaron żąda od wydawnictwa *Time* odszkodowania w wysokości 50 mln dolarów za „umyślne zniesławienie”.

Werdykt, jaki zapadnie w tym procesie, może mieć poważne skutki w polityce międzynarodowej nie tylko z uwagi na rangę stron w nim zaangażowanych, ale i na ich więzi z określonymi tendencjami politycznymi i historycznymi. Gen. Szaron, jako nieustraszonego dowódcę w ostatniej kampani synajskiej i jako autor i wykonawcę kampanii „Po-

kój dla Galilei”, w wyniku której z Libanu została usunięta terrorystyczna, skrajnie pro-moskiewska partyzantka Jasera Arafata, jest niekwestionowanym bohaterem narodowym w Izraelu i zajmuje taką samą pozycję w świadomości współczesnych Żydów, jaką zajmuje w świadomości Polaków marszałek Piłsudski. Nie zmienia tego nawet fakt, że rząd izraelski odrzucił wniosek swojego ministra Szarona o wydanie tajnych aneksów sprawozdania Komisji Kokana w celu przedłożenia ich nowojorskiemu sądowi i udowodnieniu, że raport ten nie zawiera momentów obciążających Szarona. *Time*, który przed ostatnimi wyborami prezydenckimi, stosownie do poglądów politycznych wyrażanych na swych łamach, udzielił poparcia dla kandydata demokratycznego, reprezentuje tendencje historyczne, które tak w świadomości Polaków, jak Żydów ewokują zgrozę Holocaustu i widmo Jałty.

W oczekiwaniu na ostateczny werdykt w tym procesie, który podobnie jak proces gen. Westmorelanda, byłego amerykańskiego generała w Wietnamie, przeciwko sieci telewizyjnej CBS można nazywać procesem stulecia, warto przypomnieć mało, albo zupełnie nieznane Polakom fakty historyczne, które w jakiś sposób łączą gen. Szarona z historią najnowszej Polski.

W chwili wybuchu II wojny światowej obszar współczesnego Izraela i Jordanii stanowiły brytyjski mandat, czyli kolonię powierzoną rządowi JKM przez Ligę Narodów w Genewie. Fakt ten miał zarówno dla Polaków, jak i Żydów jak najgorsze następstwa. Kiedy z Polski zaczęły docierać do Anglii wieści i oficjalne raporty o egzekucjach Żydów w obozach koncentracyjnych, rząd brytyjski po prostu nie przyjmował ich do wiadomości tak samo, jak nie chciał przyjąć do wiadomości mordu popełnionego przez sowieckich zabójców na polskich oficerach w Katyniu. Brytyjska reakcja na tragedię Żydów w Europie związana była właśnie z posiadaniem „mandatu palestyńskiego”; przyjęcie do wiadomości tragedii Żydów zobowiązałyby moralnie Brytyjczyków do otwar-

cia dla nich granic Palestyny i w dalszej konsekwencji spowodowałoby utratę tej kolonii i podkopanie wpływów brytyjskich w świecie arabskim. Biorąc pod uwagę takie argumenty łatwiej jest zrozumieć, dlaczego nawet tragiczna, samobójcza śmierć Szmula Zygelbojma nie mogła skłonić Rządu JKM do zmiany jego polityki, tym bardziej, że polityka ta, kształtowana właśnie na bazie mandatu palestyńskiego, prowadziła do powstania sojuszu anglo-sowieckiego, który był zdecydowanie anty-niemiecki, ale nie koniecznie pro-amerykański. Ten aspekt polityki brytyjskiej przesądził o losach Polaków podczas II wojny światowej i kładzie się cieniem także na losach współczesnych pokoleń, przede wszystkim z powodu złudzeń, jakie w świadomości Polaków kształtuje fałsz historyczny na temat polsko-angielskiego sojuszu w okresie wojny.

30 maja 1941 roku oddziały brytyjskie dotarły do Bagdadu. Okupacja brytyjska tego miasta miała dwa natychmiastowe skutki: ucieczkę proniemieckiego rządu Raszida Alego do Iranu i krwawy pogrom Żydów, w wyniku którego zamordowanych zostało 600 tys. Żydów, a 850 tys. zostało rannych. Okoliczności tego pogromu do złudzenia przypominają okoliczności kilku pogromów w miastach polskich „wyzwolonych” przez Armię Czerwoną. 25 sierpnia 1941 roku Brytyjczycy i Rosjanie dokonali rozbioru Iranu, porównywalnego z rozbiorem Polski na mocy traktatu Mołotowa i Ribbentropa. Szło przede wszystkim o uzyskanie kontroli nad ważnym szlakiem transirańskiej kolei, co dopiero stworzyło możliwość ewakuacji Armii Andersa, którą w tym czasie, stosownie do nalegań brytyjskich, zaczęto organizować z całym pośpiechem, usprawiedliwionym zachwianiem całego władztwa kolonialnego Wlk. Brytanii w Afryce. Stosownie do poufnych ustaleń anglo-sowieckich, na początku lipca 1942 roku Stalin, za pośrednictwem W. Mołotowa, oficjalnie zawiadomił ambasadora brytyjskiego w Rosji, Sir Archibalda Clarka-Kerra, że gotów jest oddać do dyspozycji rządu JKM 3 polskie dywizje, dobrze wyćwiczone, choć nie uzbrojone w pełni. W ten sposób żołnierze polscy walczyli w Armii Brytyjskiej na tej samej zasadzie jak kontyngenty wojskowe z krajów Commonwealthu.

Powojenne problemy polityczne na obszarze Bliskiego Wschodu określili prezydent R. Reagan, w jednej ze swych wyborczych wypowiedzi następująco: „Palestyna nigdy nie była krajem. To było terytorium, obszar, to był brytyjski mandat. To rząd brytyjski utworzył Królestwo Jordanii, które zajmuje 80 % powierzchni tego, co określano mianem Palestyny. Izraelczycy zajmują 20% tego, co było Palestyną. Wydaje mi się zatem, że problem uchodźców palestyńskich, to problem Jordanii i Izraela w proporcji 80 % – 20 %.” Państwo ży-

dowie przecięło jeden z odwiecznych szlaków komunikacyjnych między imperium brytyjskim, a imperium carsko-sowieckim, w taki sam sposób, jak Pakistan przeciął szlak komunikacyjny Moskwy z Oceanem Indyjskim.

Palestyńczycy w swych terrorystycznych działaniach mogli więc liczyć zarówno na pomoc Moskwy, jak i na pomoc Londynu, choć z konieczności ta ostatnia musiała być dyskretna i w miarę ograniczona. Negatywny stosunek Londynu do państwa żydowskiego, wspieranego potęgą Stanów Zjednoczonych, przejawiał się choćby w braku współpracy na wyższych szczeblach rządowych; niedawna wizyta ministra Howe w Izraelu była pierwszą wizytą brytyjskiego męża stanu tej rangi w Izraelu. Jest jednak mało prawdopodobne, by Izrael zechciał przyczynić się do podtrzymywania tradycji anglo-sowieckiej współpracy na tym obszarze, współpracy o dobrze znanych implikacjach dla Polski.

Prezydent Reagan słusznie zwrócił uwagę, że państwa palestyńskiego nigdy nie było. Nazwa Palestyna etymologicznie wywodzi się od nazwy biblijnych Filistynów, osiadłych tam w okresie tworzenia państwa żydowskiego. Walczył przeciwko nim Samson. Filistynom nigdy nie udało się założyć odrębnego państwa. W końcu zostali całkowicie wyparci z tego obszaru. Ale tradycja greckiej kolonizacji przetrwała w późniejszej historii i jeszcze raz została przypomniana światu wraz z uzyskaniem wspomnianego mandatu przez Wlk. Brytanię. Nie ulega wątpliwości, iż z tradycją tej kolonialnej polityki łączyło się małżeństwo królowej Elżbiety II z księciem Filipem, który urodził się na wyspie Korfu, jako syn księcia Andrzeja, czwartego syna Króla Jerzego I i przybył do Anglii w wieku 8 lat na zaproszenie swego wuja Earla Mountbattena of Burma.

Eliminacja „Palestyńczyków” z obszaru Libanu, dokonana przez armię izraelską pod przywództwem generała A. Szarona, była więc potężnym ciosem w imperialny prestiż zarówno Moskwy, jak i Londynu. W tej sytuacji złączenie osoby Szarona z Falangistami, którzy dokonali krwawej masakry, mogło być zabiegiem politycznym określonych kół w samym Izraelu, co zdaje się sugerować fakt, iż pierwszym autorem wspomnianego artykułu w *Timie* był David Halevi, korespondent tego magazynu w Izraelu, rodowity Izraelczyk o dość wątpliwych koneksjach. Gdyby Sąd Federalny przyznał mu rację, ludzie kryjący się za nim znacznie umocniliby swoje wpływy polityczne. Wzrósłby i prestiż samego *Time'u*, który wprawdzie nie jest tak lewicowy jak hamburski *Spiegel*, ale wystarczająco lewicowy, by przedkładać wolę współpracy z Moskwą nad pamięć o jej historycznych i współczesnych zbrodniach.

„Pogląd” ukazuje się od stycznia 1982 roku (do października 1982 roku, jako „Biuletyn Informacyjny” Komitetu Obrony Solidarności) i jest niezależną publikacją Towarzystwa Solidarność e.V. — zrzeszenia zarejestrowanego w Berlinie Zachodnim, mającego na celu obronę prawa do zakładania niezależnych związków zawodowych oraz obronę praw człowieka w Europie Wschodniej.

Fragmety § 2 Statutu Towarzystwa

Zrzeszenie jest ponadpartyjne i realizuje w swej działalności wyłącznie cele użyteczności publicznej, jakimi są:

1. Popieranie niesienia pomocy dla osób prześladowanych z przyczyn politycznych, rasowych i religijnych, dla uchodźców i wysiedleńców, przede wszystkim z krajów Bloku Wschodniego, a w szczególności z Polski.
2. Propagowanie tolerancji w dziedzinie kultury oraz rozpowszechnianie idei porozumienia między narodami w celu pokojowego ich współistnienia. (...)
3. Propagowanie zbliżenia kulturowego pomiędzy narodami, a w szczególności między Polakami i Niemcami. (...)
4. Popieranie ruchów demokratycznych w państwach totalitarnych, przede wszystkim w Polsce i krajach Bloku Wschodniego. (...)
5. Zrzeszenie realizuje swoje cele poprzez uświadamianie i popularyzowanie idei demokratycznych i kultury politycznej. W tym celu:
6. Zrzeszenie rozprowadza swoje czasopismo „Pogląd” — „Meinung” w kraju i za granicą. Zadaniem czasopisma jest informowanie o tendencjach rozwojowych w Polsce i w państwach totalitarnych, przede wszystkim w tych, które należą do Bloku Wschodniego, jak również ma na celu stworzenie forum dla prześladowanych, wysiedleńców oraz uchodźców z tych krajów. (...)
7. Zrzeszenie ma zamiar dokonywać analiz sytuacji w krajach totalitarnych, poprzez organizowanie sympozjów i wykładów oraz publikowanie ich rezultatów w celu informowania opinii publicznej. (...)

Cena pojedynczego egzemplarza bez wysyłki:

Australia	2,5 \$A
Austria	30 Ö S
Belgia	85 bfr
Dania	15 dkr
Francja	15 FF
Holandia	5 hfl
Norwegia	13,5 nkr
RPA	2,5 R
Szwecja	19 skr
USA	2,5 \$
Wielka Brytania	1,2 £

PRENUMERATA

RFN:

kwartalna	DM 27,-
półroczna	DM 52,-
roczna	DM 100,-
Kraje europejskie:	
półroczna	DM 54,-
roczna	DM 104,-
USA, Kanada, Afryka, Ameryka Południowa:	
półroczna	DM 72,-
roczna	DM 140,-
Australia:	
półroczna	DM 82,-
roczna	DM 160,-

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk i tłumaczenie wyłącznie za pisemną zgodą redakcji. Zastrzega się prawo skracania nadesłanych materiałów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Nawet materiały podpisane nazwiskiem niekoniecznie oddają pogląd redakcji. Odpowiedzialność prasową za artykuły podpisane nazwiskiem ponoszą autorzy. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Wysyłkę podejmujemy po przekazaniu należności na konto:

„Gesellschaft Solidarność” e.V.
„Pogląd”

Sparkasse der Stadt Berlin West
Konto Nr. 122 001 238 2
BZL 100 500 00

lub
Postcheckkonto
586 90 - 102
BLZ 100 100 10
Postcheckamt
1000 Berlin (West)

Konto dla prenumeratorów w Szwajcarii:

Postcheckkonto
80 - 27830 Zürich
(Abo - „Pogląd”)

Ogłoszenia z terenu Szwajcarii przyjmuje redakcja w Glattzentrum

Redaktor odpowiedzialny
Edward Klimczak

Adres redakcji:
„Pogląd”
Postfach 62 02 24
D-1000 Berlin 62
Tel. 030/782 93 84

Oddział redakcji „Poglądu”
w Szwajcarii:

CH-Glattzentrum 83 01
Postfach 392
Tel. 01/821 34 54

Redaktor odpowiedzialny:
W.J. Jawczak-Wolnicki

Wszelką korespondencję, informacje, materiały, ogłoszenia i reklamy z terenu Szwajcarii przyjmuje oddział redakcji w Glattzentrum.

Przedstawiciele, korespondenci i kolporterzy „Poglądu”

Stanisław Brodnicki, Clarenberg 12, 4600 Dortmund 1; Jerzy Janowski, Strassenbergstr. 9, Zim. 429 C, 8000 Muenchen 40, tel. 089/351 07 33; Lech Jarmuła, Gropiusring 19, 2000 Hamburg 60, Tel. 040/631 47 82; Dr F. Kaluza, 214 Giovanetti St., New Muckleneuk, Pretoria 0181, RPA, Tel. 012/46 75 96; Tadeusz Karolak, Box 83, 13525 Tyreso, Schweden, Tel. 08/742 14 57; Anatol Kobylński, Landesbergerstr. 205, 8000 Muenchen 21, Tel. 089/570 51 47; Andrzej Kowalczyk, 23 rue Pernety, 75014 Paris, Tel. 1/545 92 90, 1/7780345 Frankreich; Zygmunt Kuciej, Emdenerstr. 9, 6230 Frankfurt 80, Tel. 069/385975; Tadeusz Leń, Wienerstr. 307a, 7000 Stuttgart 30, Tel. 0711/856 74 15; Andrzej Lewandowski, 905/32 Dumond St. Bentley, 6102 Australia, Tel. 09/3505094; Mirosław Marecki, P.O.Box 605A, Holand, MI 49423, Tel. 616/396 62 07, USA; Marek Poliński, Bachemerstr. 27, 5000 Koeln 41, Tel. 0221/40 71 61; Jacek Weroency, Adalbertsteinweg 207, 5100 Aachen, Tel. 0241/50 85 52.



W numerze świątecznym m. in.:

**Jacek Kaczmarek
POJEDNANIE**

**Adam Lengyel
STAN WOJENNY NA FOLWARKU ZWIERZĘCYM**

**Krystyna Jagiełło
CZY JESTEŚ SAM OTTONIE?**

**Zygmunt Jabłoński
POLICYJNYM AUTEM PRZEZ MANHATTAN**

**Maciej Rybiński
PRYWATNE ROZMYŚLANIA**

**NIEDZIELNA OPOWIASTKA
Cz. I (wspomnienia pracownika zachodniego wywiadu)**

oraz jak zawsze:

**FELIETONY Z WOLNEJ ZONY, WSPOMNIENIA NIE-
BIESKIEGO MUNDURKA, RECENZJE...**

EXTRA!!!

**ŚWIATECZNA ANTY-REŻYMOWA
WYPRAWA KRZYŻOWA**



**OFFSETDRUCKEREI
Hans-Jürgen Wichmann**
Askanierring 155-156 · 1000 Berlin 20

Cena DM 4,-